

2 **WIZERUNKI**

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

12.

W I L N O.

1840.

WIZERUNKI I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE, mieszczą w sobie rozprawy mające za przedmiot ważne zagadnienia z nauk, sztuk, umiejętności, i t. d.; żywoty znakomitych osób, charaktery ich moralne, tudzież wybitne cechy prac i przedsięwzięć przez nie dokonanych; różności, których rzeczą mogą być dzieła dawne i nowsze, tak krajowe jak obce, tudzież różne wiadomości, opisy i t. p., prozą lub wierszem.

Pismo to nie jest peryodycznym, i nie wspólnego, z tak nazwaną, *żurnalistyką*, mieć sobie nie zamierza, nie odrzucając wszakże pięknych artykułów po *dziennikach* drukowanych; przeto jego pojedyncze tomiki wychodzą w terminach nieoznaczonych; jedne prędzej drugie później, w miarę możliwości Wydawcy. Za wyjście wszakże dwunastu tomików, na które się subskrypcya ogłasza, zawsze nakładca zaręcza.

Po wyjściu każdego dwunastu tomików, na innych tyleż ciągle się subskrypcya odnawia. Gdyby zaś miało wypaść, dla jakich bądź powodów, inaczej, niżej podpisany czytającą publiczność uwiadomi.

Józef ZAWADZKI.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZBRUNKI

**I ROZTRZĄSANIA
NAUKOWE.**

POCZET NOWY DRUGI.



TOMIK DWUNASTY.

W I L N O.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1 8 4 0.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1839 r. 12 Października.

*Cenzor, Sowiec Wileń. Medyko-Chirur. Akademii,
Radzca Kollegialny, JAN WASZKIEWICZ.*

POEZJA TRUBADURÓW (1).

II.

My mieszkańcy północni, przy naszych latach dżdżystych i ostrych zimach, nie wiem, azali jesteśmy dobrymi sędziami poezji południowej. To, co w sobie ona świetnego i dźwięcznego zawiera, nie wystarcza dostatecznie do naszych uwag. W życiu całkowicie zewnętrzném, wylaném na czułość, ludów południowych, harmonja sama już zastępuje poezją. Harmonja ta urzeka nawet cudzoziemca, kiedy może ją słyszeć w *idiomacie* oryginalnym; ale jest to dźwięk, któ-

(1) Ob. Wiz. T. XI str. 5 i nast.

ry słabiej i ginie w przekładzie: a to, co zostanie się po nim z myśli i uczuć, nie ma zawsze dosyć siły i rozmaitości, ażeby utrzymać interes potrafiło. Pod tym względem, poezya *romańska*, bardzo mało podobieństwa okazuje, do naszej nowoczesnej, którą *romantyczną* przewano. Etymologia nie dowodzi tu bynajmniej źródła. Poezya romantyczna taka, jaka się, mianowicie, zawiera w poetach niemieckich, jest, w szczególniejszy sposób, zadumana i rozważna: zadaje ona wiele zatrudnienia myśli; rozbięra subtelnie uczucia; zgłębia wrażenia; jest ona raczej *alexandryjską* niż *romańską* i prowancką; nie tyle ona bowiem przypomina poezyą średnich wieków, jak raczej tę, która się utworzyła w Państwie Wschodniem (*Bas-Empir*), pod wpływem dwoistym Chryścjanizmu i Platonizmu, wtenczas kiedy imaginacye uczone i niespokojne gorączka mistyczna opanowała. Nic nie masz nad to muięj podobnego do poezyi południowej piérwszych czasów, która jest kwiatem nadobnym życia, i która się podoba jak dźwięki miłego głosu,

bez względu na myśli i uczucia, które wyraża.

Ten charakter poezyi prowanckiej, dla krytyka, w wydaniu jego, trudniejszą sprawuje usilność. Bo zacząwszy wymieniać po kolei Trubadurów, którzy urzekali powabem swoich poezyj dwory południowe, w XII i XIII w., ciężko jest, zaiste, interessować uwagę czytelnika.

Prowaneya, Katalonia, Włochy wyższe, uważane pod względem poetów używających języka prowanckiego, wydały więcej sta znamienitości rozgłośnych, na swoje czasy. Pozostały po nich zbiory niezmierne, których część najmniejsza ogłoszona drukiem, mnóstwo tomów stanowi. W tym natłoku poezyj, przedmioty wyobrażenia i pomysły mało różnaitości wystawują; co do miar wiérzowych, jest jój nader wiele. Kombinacye rytmiczne Trubadurów są do nieskończoności, prawie, różne i mnogie; ale pod tą różnaitością pozorną, ukrywa się, wyznać potrzeba, nie jałowość duszy, lecz pewny gatunek jednokształtności, na częstym powrocie je-

dnych i tychże samych wrażeń zależący. Miłość, wojna, krucyaty i duchowieństwo, oto jest czworo *preokupacyj*, które służą za natchnienie talentóm Trubadurów i niekiedy zapal ich gniewliwy ożywiają. Piosnka, tren i t. d. oto są główne formy jakich używają.

Zbývá im na wielkich kompozycjach muzy nowocześniejszej: nie mają tragedyi ani dramatu pomimo powieści przez mnicha z Wysp Złotych (*le moine des Iles d'Or*) ułożonych, który opowiada, że pewny poeta prowanski opiewał wierszami historiją Joanny z Neapolu, w miarę, że tak powiem, jój czynnego postępu. Życie téj pani zakłócone było nieszczęściami, a nawet zbrodniami. Pod pewnym względem uprzedziła ona Maryą Sztuart, a podobno występniejszą była jeszcze od niéj. Pierwszy jój małżonek Andrzej z Węgier, zginął zamordowany w jój oczach, a jak się domyślają, za jój zgodą nawet. Ponowiła potem trzykroć związki małżeńskie, wpośrzedk rokoszów i wojen. Pewny poeta prowanski, jeżeli można dać wiarę mnichowi Wysp złotych, miał wysta-

wić w tragedyi głównejsze wypadki tego awanturniczego i namiętnego życia, za panowania nawet jeszcze samejże Joanny z Neapolu; lecz to podanie zdaje się być fałszywem. Literatura bowiem romańska ani dramatów, ani epeji po sobie nie zostawiła. Przypuszczamy, że poezya prowauka, tak uczona w swoich formach, wystawiała, tém samém koniecznie wielkie trudności, że te trudności odstręczały od dzieł wielkich leuiwstwo południowe, wtenczas, kiedy u *Truwerów*, gdzie miara nader była prosta i łatwa, więrszowanie prawie nic nie kosztowało i snadno im było, w dwunastu tysiącach kusych więrszyków, o ośmiu syllabach, ułożyć wielki poemat rycerski. Zdaje się, że wielu Trubadurów przestawało na opowiadaniu, prozą, romansów rycerskich, poezyą zaś zachowywali jedynie do krótkich piosnek miłosnych lub wojennych.

Tak więc określona temi przedmiotami, rozmaita, co do form swoich, mnoga, co do liczby poetów, poezya Trubadurów, długoby nas bardzo zatrudnić mogła. Z tém

wszystkiém, będziemy się starali zastanowić uwagę czytelnika nad jój główniejszemi punktami, zamiast rozpraszania jój na imiona właściwe, zupełnie już dzisiaj zapomniane. Uważać będziemy poezją Trubadurów w jój zastosowaniu do czynnego życia ludów między którymi kwitnęła. Okażemy jój śmiałość i wpływ jój na średnie wieki.

Z tego punktu widzenia, najpiérwszy Trubadur, który się ukazuje, jest nam już znany. Jest to fizyognomia najwybitniejsza pomiędzy poetami prowancjami. Jest to sławny Bertram de Born, ten poeta wojak. To, co teraz o nim powiedzieć mamy, nie tyle zaświadcza o jego talencie, ile o szczególniejszych przygodach i awanturach jego życia, tudzież o pomocach, jakich zasięgał od swojego talentu, w położeniach trudnych i krytycznych swojego zawodu i przesileni niestatecznej fortuny. Usunąwszy to nawet na stronę, około niego skupia się jeszcze wielka liczba imion historycznych połączonych ze wspomnieniami krucyat, na które Trubadurowie nieobojętny wpływ okazywali.

Zatrzymajmy uwagę przez chwilę nad szczególniejszym stanem ziemi francuzkiej w XII w.— Król angielski, naprzykład, był wassałem króla francuzkiego; a w tymże samym czasie pomykał się on aż do serca Francyi; posiadał Normandyą, Gwianę i Andegawią. Król aragoński był feudalnym panem Francyi południowej. Wszelakoż, w owéj epoce, kiedy korona francuzka taki cierpiała uszczerbek, nie nosił jój Król słaby, albo człowiek pospolity: panował nad Francją Filip August.

Z drugiey strony, książę Normandyi, król angielski, w liczbie swoich posiadłości nawet, natrafiał na nowe zawady. Duch wojowniczy feudalności ogarniał panujące rodziny, równie jak wicherzył pomiędzy baronami. Henryk II, król angielski, miał w synach swoich, książęciu Gwijany, oraz hrabim Andegawii współzawodników straszliwych. Taki człowiek, jak Bertram de Born, który posiadał tylko małe dziedzictwo, i z trudnością nieskończoną ledwo mógł odzyskać swój zamek *Haut-Fort*, ze cztériema czy

pięcią wioskami, nie miał innego sposobu stania się strasznym, jak podżegając do wojny potężnych wassalów tego króla. Kłował on zmowy, zawiązywał ligi; pobudzał do wojny z sobą dwóch synów króla angielskiego i każdego z nich zapalał do podniesienia oręża przeciwko ojcu. Pokonany, wchodził w jakie mógł ugody, i wkrótce rozpoczynał wojnę. Książęta jedną się z sobą; zbiegowstwo, zdrada umniejsza liczbę ich stronników; Bertram de Born, dla zemszczenia się, układa piosnkę przeciwko zwycięzcy i przeciwko sprzymierzeńcom zdradliwym. Kiedy Richard został królem angielskim, Bertram de Born starał się najusilniej popchnąć go do wojny przeciwko Filipowi Augustowi, i zamiast manifestów pisał wiérse.

W wiérszach tych szukać nie należy interesu poetycznego, ale historycznego raczój. Nic lepiej pojąć nie daje tego życia feudalnego, jak ten wpływ dzielny jednego wojennego męża i poety, na umysły tak dumnych panujących, jak te wojny, te niewier-

ne ugody, te zdrady, ta krew zawsze przelewana, wpośród uczt, turniejów i piosnek miłośnych.

Można przewartować wszystkie kroniki pisane przez mnichów, a nie w nich podobnego nie znajdziemy. Szukając po historyach wyobrażenia charakteru tych baronów feudalnych, nie poznamy go bynajmniej, jeżeli nam się jeden przynajmniej z tych baronów mówiącym i działającym nie okaże. Weźmy, na przykład kłótnią Bertrama de Born z Richardem. — Bertram de Born połączył kilku panów przeciwko Richardowi księżęciu andegawskiemu: został pobity; zamek jego zabrano, a Richard ustanowił tam gubernatora. Poeta pisze do niego wiersze; jest to dyplomatyczny adres z owych czasów:

« Pomimo straty moje, mam jeszcze serce śpiewać. Oddałem *Haut-Fort* księżęciu Richardowi; lecz ponieważ stanąłem przed nim i on mi przebaczył, uściskając mię, nie mam się czego więcej obawiać. Baronowie *du Limousin* i *du Perigord*, którzy mi po-

przysięgli swoją wiarę, dopuścili się względem mnie zdrady, ja odstępuję ich wzajemnie. Jeżeli hrabia Richard chce mi udzielić swojej łaski, ja się na usługi jego poświęcę, a przywiązanie moje zostanie tak nieskażone, jak czyste srebro. Dostojność jego powinna go uczynić podobnym do morza, które, zdaje się, iż pragnie zatrzymać to wszystko, cokolwiek pochłonęło, a wkrótce wszelką swą zdobycz na brzeg wyrzuca. Tak szlachetny baron powinien wrocić to co zabrał na wassalu, który się upokarza. Niech mi poruczy przynajmniej dozór nad moim zamkiem. Ci, którzy go sprawują teraz, w złém są porozumieniu ze mną. Będziemy się zawsze nawzajem waśnili. Wracając mi go, nie pożałuje bynajmniej; albowiem gotów jestem służyć mu ze czcią. Czegobym zapewne nie uczynił, gdyby mię nie zdradzono.»

Słyszymy więc barona z owych czasów; widzimy, czegobyśmy naprózno we wszystkich historyach szukali, tę mieszaninę przebiegłości ze szorstkiem grubijaństwem, tego

ducha szyderstwa, zuchwalstwa, ducha, jak mówią, francuzkiego.

Zamek powrócony został. Bertram, od-
tąd przywiązany do Richarda, przyłączył
się do rokoszu tego księcia i dwóch jego
braci przeciwko ich ojcu, królowi Henry-
kowi II. Przedsięwzięcie to zostało po-
krzyżowane, przez śmierć zawczesną mło-
dego księcia Henryka, tak wymownie
opłakanego w trenie Bertrama. Ogołoco-
ny z tak dzielnej pomocy, Bertram pro-
wadził dalej wojnę; ale zamek jego został
zabrany, a on sam, jako jeniec, stawiony
przed królem angielskim. Widzenie się to
ich wydaje się rozrzewniającem i osobliw-
szem: — «Ty to więc jesteś, któryś się cheł-
» pił, że masz tyle dowcipu?» rzekł król. —
» Mogłem to kiedyś wyrzec o sobie, odpo-
» wiedział Bertram; ale tracąc twój sy-
» na, straciłem wszystko cokolwiek było we
» mnie z dowcipu i przebiegłości.» — Na wspo-
mnienie swojego syna, król angielski zaczął
rzewnie płakać, i zawołał: «Bertramie!
» nieszczęsny Bertramie! słusznie, żeś u-

» tracił dowcip, od śmierci mojego syna; ko-
 » chał on albowiem ciebie jedynie; a dla mi-
 » łości ku niemu, wracam ci twoją wolność,
 » twoje dobra, twój zamek.» I wrócił mu
 wszystko rzeczywiście i dał mu pięćset mark,
 na zapłacenie kosztów wojny.

Owoż nanowo Bertram z powrotem do
 swojego zamku. Zostaje tam przez czas nie-
 jaki dosyć spokojnie. Nakoniec, biedny ten
 król angielski, na którego koronę tak się
 nienawistnie targano, za jego życia, umarł,
 a Richard po nim zasiadł na tronie; ten
 świętny Richard, ten awanturniczy i na
 przygody ochoczy Richard, którego przy-
 mioty rycerskie połączone były z ohydny-
 mi występkami znikającymi pod barwą roman-
 sową jego życia!— Przypomnienie krucyat
 szczególnież rozlało nań ten interes poety-
 czny. Wcześniej on udał się na tę wielką
 wyprawę, która tyle już oglądała odnowio-
 nego wojska chrześcijańskiego, znikającego
 szybko pod skwarnym syryjskim niebem.
 Podobne przedsięwzięcie było zawodem o-
 twartym dla wszystkich umysłów gwałto-

wnych , nieunoszonych i dumnych , dla wszystkich ludzi kłótliwych Europy feudalnej. Zdaje się, że Bertram de Born powinien był się udać tam najpierwszy; ale się bynajmniej nie kwapił.

Przez ciąg tedy opowiadania naszego , zbliżyliśmy się do wielkich wypadków, gdzie się skupia cały heroizm i cała poezya średnich wieków :— do krucyat.

Nie masz , podobno , przedmiotu , o którymby więcej i obszerniej rozprawiano. Weźmy pisarzy ósmnastego wieku , znajdziemy tam pełno wyrazów wzgardliwych , o tém szaleństwie dzikiem , które pociągnęło tyle ludów do Palestyny , popychając ich ku śmierci niechybnej , bez przyczyny i żadnego celu. Poradźmy się pisarzy wieku siedmnastego i naszego niektórych filozofów: według nich , krucyaty są dziełem przedziwnem , najokazalszym czynem feudalności chrześcijańskiej , której Ojciec-Święty jest najwyższym przewodzącą. Nie będziemy się trzymali śródka , pomiędzy temi dwoma mniemaniami sprzecznemi z sobą. Jedno

z nich nieskończenie zdaje nam się prawdziwszém od drugiego. Przetoż, żeby powiedzieć bez ogródki, opinia filozofów ośmnaściego wieku, która znieważyla krucyaty, jako szaleństwo niepożyteczne i barbarzyńskie, zdaje nam się najprzeciwniejsza prawdzi historycznej. Zatrzymajmy uwagę nad jedną okolicznością. Żarliwość religijna, entuzjazm zbyteczny, kazania pełne zapału, były przyczyną bezpośrednią i że tak powiem, gwałtowną krucyat: ale to nie było do nich powodem jedynym. Stan ówczesny świata wojnę tę czynił nieuchronną. Od pięciu wieków, dwa wielkie ruchy rozwinęły się na świecie, i w przeciwnym sobie kierunku działały: cywilizacya chrześcijańska i cywilizacya muzułmańska, kalif muzułmański i stolica apostolska, która miała ten charakter szczególniejszy, iż pozbawiona wszelkiej potęgi materyalnej, przez myśl i słowo panowała nad siłą burzliwą i rozproszoną Europy feudalnej. Pod tym względem, na drogach zwyczajnych i pospolitych polityki ludzkiej, w przezorności powszedniej tego świa-

ta, pewny rodzaj niższości zagrażał Chrześcijanóm, na przypadek, gdyby się te dwie potęgi miały z sobą zetrzeć: bo nareszcie Kalifat muzułmański, który łączył Alkoran i miecz razem, miał coś natarczywszego i bardziej nieodpartego w sobie. Przetoż, nie widziano nigdy w dziejach, ażeby potęga entuzjazmu i zdobywstwa szērzyła się po świecie, z gwałtowniejszą i straszliwszą szybkością. Z głębi Arabii, w krótkim lat przeciągu, miecz muzułmański podbił Persyą, Syryą, Egipt, część cesarstwa greckiego, całą Afrykę ucywilizowaną przez Rzymian, Kalabryą, Sycylią, Hiszpanią i ledwo się przed Karolem-Martelem zastanowił. Ale ten jedyny wyjątek usterku doświadczonego na polach francuzkich, nie znosi bynajmniej najazdu muzułmańskiego na chrześcijańską Europę.

Bez wątpienia, gdyby tylko sama polityka ludzka kierowała radami panujących nad Europą, w XI i XII w., ta pobudka jedynie powinna by natchnąć była przedsięwzięcie krucyat. W zeszłym wieku, Montesquieu

te słowa napisał: «W społeczności, prawo
 » przyrodzonej obrony, ciągnie czasami za
 » sobą potrzebę napastowania, kiedy się na-
 » ród jaki postrzeże, iż dłuższy pokój posta-
 » wi kraj inny w możności zniszczenia jego,
 » i że napaść jest jedynym środkiem zasło-
 » nienia się od przyszłej zguby.»

Ta rada uprzedzenia wojny, z czasem nie-
 uchronnej, nigdy, zaiste, być nie mogła
 stosowniejszą, potrzebniejszą i zgodniejszą
 z przekonaniem, jak w owej epoce świata, kie-
 dy potęga muzułmańska, ze wszech stron,
 poróżnioną Europę uciskała.

Nie mówimy, ażeby te wszystkie przyczy-
 ny kierowały umysłami ludów, w średnich
 wiekach; były wszakże współczesniejszemi,
 aniżeli widoki handlowego interesu nastre-
 czane przez Robertsona. Ta idea wojny
 prezerwacyjnej przeciwko Muzułmanóm, nie
 istniała dla XII w., tak czysto, jak my ją
 dzisiaj pojmujemy i wyrażamy; ale nie była
 dla niego zupełnie obca: była ona dostatecz-
 nie pojęta i wybitnie oznaczona w umysłach
 niektórych dowodzców, instynktowa zaś i

niewyraźna u gminu. Przetoż najwięksi papieże, dwudziestą laty przed krucyatami, przemawiali z dzielnością osobliwszą o niebezpieczeństwie grożącym Chrystyanizmowi, wygnanemu już z Afryki, niknącemu całkowicie w Azji. Pomimo nienawiści wynikłej z rozdzielenia się kościołów, żywo się oni troszczyli względem niebezpieczeństwa, w jakim się znajdował Konstantynopol, codziennie ciasniej ugniatany zdobyczami Mahometanów: trwożyli się względem Hiszpanii, lękając się ustawicznie, ażeby ztamtąd najazdy muzulmańskie na Francją się południową nie wylały. Nakoniec, więcej jeszcze obchodziło ich panowanie Saracenów w Sycylii, przez obawę, ażeby to straszliwe sąsiedztwo nie wyrzuciło Mahometanów na Włochy i nie poprowadziło ich aż do Rzymu, gdzie się już w ósmym wieku byli ukazali.

W roku 1074, Grzegorz VII pisał do Cesarza Henryka: «Donoszę Wielkości Waszój, że Chrześcijanie zamorsey, których największa część trapią jest przez

» pogan najstraszliwszemi klęskami, i mor-
 » dowana codziennie, jak nikczemne bydło,
 » przysłali do mnie, w ostateczności swój nę-
 » dzy, błagając o posiłek, dla naszych braci,
 » wszelkiemi sposobami, jakie się tylko znaj-
 » dą w mojej mocy; ażeby religia chrześci-
 » jańska nie została, czego Bóg niechaj nie
 » dopuszcza, za dni naszych zgładzona.»

Papież Urban, w sławnych swoich kaza-
 niach na Soborze Klermontskim, do wszyst-
 kich natchnień biblijnych i religijnych łączył
 wyrazy polityczne.

Pokazuje się, że myśl o niebezpieczeń-
 stwie ustawiczném, które ciążyło nad Azyą
 i całą Europą, wpływała nieobojętnie na o-
 świeconą żarliwość Papieży. Wojna więc
 ta krzyżowa była starą wojną Europy prze-
 ciwko Azji, albo powiemy właściwiej, woj-
 ną cywilizacyi przeciwko barbarzyństwu; al-
 bowiem, genjusz narodów europejskich, lu-
 boć to gruby i nieokrzesany jeszcze, zawié-
 rał w sobie zarody cywilizacyi, których nie
 miał mahometanizm azyatycki.

Przetoż usposobienie to już dosyć wido-

czne ludów europejskich, które przez swoją religią i rodzące się prawa, dawało im popęd do polepszenia obyczajów, wrażało nienawiść przeciwko Muzułmanóm cofającym się wstecz ku barbarzyństwu. Uczucie to, jak widzimy, mięszało się w Gwilhelmie z Tyru, do antypaty religijnej: w oczach jego Saraceni nie tylko byli niewiernymi, ale i barbarzyńcami razem.

Nakoniec, stan Europy, to mnóstwo niezmiernie wojowników bez zatrudnienia, ten zbytek siły feudalnej, która zwrócona przeciwko sobie, sama się niszczyła i pożerała, wszystko to potraçało ludy chrześcijańskie ku jakiemuś wielkiemu i odległemu przedsięwzięciu, ku jakiejś dalekiej zdobyczy. Z punktu postrzegania historycznego, zarzut niedorzeczności czyniony krucyatom, równie jest bezzasadny i niezgodny z rozsądkiem, jakby był ten, któryby chciano przeciwko wojnie trojańskiej uczynić. Jakoż rzeczywistość, wojna trojańska nie była to zemsta Menelausa i ściganie porwanej Heleny; ale było to uczucie instynktowe, które cywi-

lizacją grecką, dowcipną i swobodną, przeciwko miękkości niewolniczej Wschodu uzbroido: było to naturalne uprzedzenie tej wojny, którą z czasem Persowie Grecyą napastować mieli.

Jako powody zbliżają do siebie te dwa znakomite wypadki, skutki z nich wynikłe czynią je również podobnemi; i narody północne dawnego świata i narody chrześcijańskie średnich wieków, pomknięte ku Azji, przez wielką wojenną wyprawę, miały arcyważną sposobność rozwinięcia swojego męstwa i swoich władz umysłowych. Czas krucyat był, jak wojna trojańska dla Grecyi, wiekiem bohaterским narodów europejskich. Tam najpiękniejsze pamiątki ich poezyi wzięły swoje źródło; tam się rozpoczął ruch społeczny; tam same rządy nowy przybrały charakter; tam się najpierwsi zjawili wielcy ludzie, nie pojedynczo rozdzieleni z sobą długim czasem przeciągiem, jak w czasach Karola IV, ale skupieni razem i dodający sobie nawzajem serca.

Ta żyzność natury młodej i czerstwej, któ-

ra w pieniach homerycznych zgromadza tyle nieustraszonej waleczności, tylu wielkich mężów naokoło Agamemnona, ponawia się, sposobem uderzającym, w krucyatach. Zeszło im, zaiste, na wielkim geniuszu współczesnego poety; ale wypadki same więcej wystawują wielkości i poezyi, niżeli były te, które Homer w *Iliadzie* opisał. Krucyata była, iż tak rzekę, cudem wyższym nad imaginacją ludzi, którzy na nią obecnie patrzyli, albo czynnymi w niej byli uczestnikami. Nie obudziła ona współcześnie wielkiego geniuszu, któryby ją opiewał. Kiedy więcej jak we trzy wieki później, Tasso dzielnego doznał od niej wrażenia; wydał on ją cokolwiek wycieńczoną przez miękkość i dowcip Ferrary; wystawił ją po swojemu, z całym osobliwszym urokiem imaginacyi, oraz uśmiechającym się kolorytem, lecz bez przeważnej potęgi i surowości przypomnień oryginalnych. Wszelakoż oddajmy hołd należny wielkiemu poecie, chociaż jego malowidła więcej blasku aniżeli prawdy wystawują.

Ustanowiwszy, albo przypomniawszy raczej, co nam się zdaje prawdą historyczną; znalazłszy przekonanie, w obyczajach, w duchu i w interesie owych czasów o wielkości i ważności krucyat, pozostaje nam szukać pomiędzy przypomnieniami poezyi prowaukckiej tego, co nosi cechę tak wielkiego wypadku. Badanie to, w swojej dobroduszej szczérości, okaże nam pobożny heroizm średnich wieków. Krucyata nie wyda się tam jedynie wojną świętą; tysiące pomysłów światowych wmięsza się do żarliwości religijnej. Nie jeden baron wyprawi się na krucyatę z powodu płochego, i dla podobnegoż powodu z niej powróci; inny znowu, dla takiejże przyczyny pozostanie w domu. Wszystkie namiętności wyniosłe, nienawiści wzajemne, chciwość, zazdrości, rozwiną się tu z wolną i otwartą swobodą.

Jleż, cała ta mieszanina dziwaczna, to burzenie się rodzącej się cywilizacyi, musiało poruszać duszę poety! Żałować należy, że nie mamy poezyj Trubadurów ułożonych w Syryi, podczas trwania samego wojen

krzyżowych. Nie, we Francyi to, nade-
wszystko, Trubadurowie opiewali wojnę
świętą, ale nader ich mało szło podzielać
niebezpieczeństwa krucyat. Zaledwo, w zbiorze
ogromnym Saint-Palaye'a, pięć albo
sześć śpiewów, niewątpliwie jest datowa-
nych z Ziemi-Świętej. W Prowancyi, na
dworach świetnych południowych, więrsze,
do krucyat i męczeństwa zagrzewające, u-
kładano.

Wszelakoż, bądźmy sprawiedliwymi wzglę-
dem poetów. Najpiérwszy z Trubadurów,
który opiewał krucyatę, został rycerzem
krzyżowym: był to Gwilhelm hrabia Pi-
ktawii. Miał on, zaiste, wielką potrzebę
tęj pobożnej pielgrzymki: albowiem, były
w jego życiu rzeczy trudne nader do odpo-
kutowania; są z nich pewne, których już i
pamięć zagięła. Był on porwał żonę wice-
hrabiego de Chatellerault, i zaślubił ją,
za żywota jeszcze jój małżonka. Biskup Pi-
ktawski, z tą wspaniałą nieustraszonnością,
jakięj nieraz duchowieństwo w średnich
wiekach wystawiało zdumiewające przykła-

dy, upomniał go publicznie w kościele, i zaczął ogłaszać przeciwko niemu formułę klątwy. Hrabia dobywa miecza, i chce nim ugodzić świątobliwego prałata. Biskup Piktawski prosi o chwilę zwłoki; skupia ducha i głosem podniesionym kończy rozpoczętą klątwę. — « Uderz teraz, rzecze, jestem » przygotowany! — Nie, odezwie się hrabia, » nie chcę teraz; albowiem posłałbym ciebie » prosto do nieba!»

Ponieważ nie należy rozpaczać o nikim, Gwilhelm, który wiele podobnych popełnił niegodziwości, najpierwszy wyprawił się na krucyatę. Potrzeba słyszeć pożegnanie się jego ze swoim krajem :

» Chcę ułożyć pienie, i obieram za przedmiot jego moję troskę; już się rozstanę z Piktawią i Limousin'em.

» Udam się na wygnanie za morze, zostawię syna mojego w wojnie, wśród bojaźni i niebezpieczeństwa; sąsiedzi jego klócić go będą.

» Kosztuje mię wiele opuszczenie hrabstwa Piktawskiego; zostawuję dozorowi Fou-

leques'a z Andegawii moję ziemię i jego młodego krewniaka.

» Jeżeli Fouleques z Andegawii i król, na którym ja polegam, nie zechcą nim się opiekować, największa część okolicznych panów, widząc słabego młodzieńca, nie opuszczą sposobności szkodzenia jemu.

» Jeżeli on nie będzie rostopny i waleczny, zdrajcy Gaskonowi i Andegawczycy wkrótce go pożyją, kiedy ja będę w oddaleniu od was.

» Wierny honorowi i mężstwu rozłączam się z wami; udaję się poza morze, gdzie pielgrzymi odpuszczenia grzechów błagają!

» Żegnam was świetne turnieje; żegnam wielkość i przepych okazały, i wszystko to, cokolwiek serce moje do siebie przywiązywało; nie mię nie zatrzymuje, udaję się na te pola, gdzie Bóg najwyższy obiecuje odpuszczenie winy grzesznikowi.

» Przebaczcie mi wy wszyscy moi towarzysze, jeżeli w czémkolwiek was obraził; proszę odpuszczenia urazy, oświadczam żal mój

JEZUSOWI, Panu niebios, zanosząc do niego modlitwę, po romańsku i po łacinie.

» Nazbyt długo oddawałem się roztargnieniom światowym; ale głos Pana dał mi się słyszeć. Potrzeba stanąć przed jego trybunałem; upadam pod brzemieniem moich nieprawości.

» O moi przyjaciele! kiedy się już znajdę przed oblicznością śmierci, przybądźcie wszyscy ku mnie, oświadczyć mi żalność waszą i dodawajcie serca; niestety! lubilem zawsze uciechy i roskosze, czyli się znajdowałem w domu, czyli z niego był oddalony.

» Opuszczam więc uciechy i roskosze, i t. d.»

Powiedzieliśmy już, że **Bertram de Born**, który niemniej potrzebował pokuty, jak i hrabia **Gwilhelm**, nie wyprawił się na krucyatę. Sam on żartuje ze swojej dobrowolnej bezczynności, obwiniając ją w innych.

» Z tych wszystkich rycerzy, którzy zostali krzyżowcami, wiem teraz, który najwięcej zasług posiada: jest to waleczny **Konrad** najdoskonalszy ze wszystkich, on, który się broni mężnie w *Sur* przeciwko *Salady*.

no wi i jego nikiemnej zgrai. Niechaj Bóg używa swojej pomocy Konradowi; albowiem ludzka jest nader opieszala; sam jeden otrzyma on nagrodę, ponieważ sam się on jeden na trudy i niebezpieczeństwa naraża.

»Szlachetny Konradzie polecam cię Bogu; udałbym się za morze wraz z tobą, bądź tego pewnym; ale niecierpliwość mię ogarnęła kiedym postrzegł, że hrabiowie, duki, książęta i królowie zawsze się ociągają; a potem jest tu pewna dama, nadobna blondynka, przy której męztwo moje zwolna ostygło; inaczej, walczyłbym około ciebie już przeszło od roku.

»Szlachetny Konradzie, znam ja dwóch królów, którzy się ociągają z pomocą dla ciebie; ty rozumiesz, którzy to są: król Filip jest z nich jednym; on się lęka: król Richard jest drugim; ten się lęka także. Dałby to Bóg, ażeby każdy z nich dostał się w kajdany Saladyna, ponieważ oni szyczą sobie z Boga; ponieważ zostawszy krzyżowcami, nie sposobią się do świętej wyprawy.

» Szlachetny Konradzie, czułość, jaką mam ku tobie, służy za natchnienie moim wierszóm; i nie daję baczenia ani na przyjaciela ni też na wroga; ale śpiewam ku słusznój naganie krzyżowców, przecz oni tak swoje przedsięwzięcia i swoje przysięgi puścili w niepamięć: nie myślą o tém, że Bogu przykro jest patrzeć na ich życie upływające w rozpuście, i w roskoszach, wtenczas kiedy ty znosisz głód i pragnienie, oni zaspiają spokojnie.

» Szlachetny Konradzie, koło się tego świata obraca ciągle, a kończy nawijając nieszczęście; mało ja znam takich ludzi, jacyby się o to troszczyli, ażeby nie oszukać tych, którzy są ich sąsiadami albo i nie są; lecz ten, kto traci, nie okazuje swojej wesołości; owoż ci ludzie, których ja obwiniam, powinni wiedzieć bardzo dobrze, że Bóg zapisuje to wszystko cokolwiek oni powiedzieli albo uczynili.

» Szlachetny Konradzie, król Richard posiada tak wielką zaletę, i ja tak utrzymuję (choć niekiedy źle się o nim odzywam), iż

wkrótce siądzie na okręt, z taką siłą, na jaką tylko zdobyć się potrafi: zapewniają mię o tém, że Król Filip puszcza się na morze, równie jak i inni królowie; prowadzą oni z sobą takie posiłki, że nasze się zdobycze aż do Arabii rozciągną.»

Na wzór walecznego Bertrama de Born, wielu innych Trubadurów nie opuszczając Francyi, nastawało w pełnych goryczy (*sirventes*) satyrach, na saraceńskie zagony, na opieszałość baronów i możnych panów, na zawiści królów. Niekiedy wyrzuty i przy mówki tak są natarczywe, że je możnaby cytować, jako rys wyłączny swobody owych czasów. Przytoczmy tu jeden przykład.

Markiz de Montferrat został krzyżowcem, jak wielu innych; lecz się nie kwapił z wyprawą; pozostał on w swoim hrabstwie: nie wiedział, iż zostanie kiedyś królem Tessaloniki. Owoż, jak jeden z Trubadurów odzywa się do niego:

«Markizie, chciałbym, ażeby mnisi w *Cluny* zrobili ciebie swoim starszym, albo żebyś został opatem Cistersów, albowiem do-

syć masz niekzemne serce, kiedy przenosisz parę wołów i plug w Montferracie, nad zostanie gdzieś cesarzem.

«Królestwo Tessaloniki bez wielkich zachodów mógłbyś posiadać i pewne zamki, których nie wymieniam.

«Przebóg markizie! Rolland mówi do swojego brata, i Gui markiz i Rynald ich współtowarzysz, Flamandowie, Burgończycy i Lombardowie, wszyscy to powtarzają, że się wydajesz bękartem.

«Twoi przodkowie, jak to zewsząd słyszę, byli walecznymi rycerzami, ale ty bynajmniej na to nie pomnisz; jeżeli nie postarasz się o poprawę, trzy i cztery części swojego honoru postradasz.»

Wystawmyż więc sobie, że wtenczas, kiedy z kazalnicy mówcy chrześcijańscy zagrzewali żarliwość wiernych, wtenczas, kiedy listy apostolskie papieżów wzywały królów i pobudzały ludy; głos także Trubadurów, już złośliwy i szydyczny, już pełen entuzjazmu i surowy dawał natchnienie krucyatóm. Godném także i to jest uwagi, że

dwa wpływy, które najczęściej w kierunku przeciwnym sobie działały, tu się zbiegły do jednego punktu. W owój epoce średnich wieków, dwiema potęgami moraluemi, nierównemi co do swoich skutków, wcale różnemi co do swoich źródeł, była religia i poezya popularne. Często one w wojnie z sobą zostawały; lud chwiał się, jeżeli się godzi tak powiedzieć, pomiędzy kaznodziejami a śpiewakami; a niekiedy, przez skazenie zwykłe i płochość natury ludzkiej, śpiewacy brali górę.

Ale w tym nagłym i gwałtownym ruchu entuzjazmu, który utrzymywał się i odnawiał przez czas tak długi; zawsze prawie *Trubadurowie i Księża*, poezya i religia, zgadzali się z sobą, kiedy chodziło o głoszenie krucjaty, o wzywanie do krucjaty wszystkich tych, którzy nosili serce męskie i oręż przy boku, o danie przestrogi *Chrześcijanóm europejskim*, że bracia ich są w opuszczeniu, nakoniec o zaciągi i werbowanie bezprzestanne tego wojska, które *Azja* bez przerwy pożerała. Dziwić się wypada, dla cze-

go Tasso'wi nie przyszło umieścić Trubadura, w swojej *Jerozolimie Wyzwolonej*. Rzeczywiście poświęcenie się hrabiego andegawskiego miało niektórych naśladowców pomiędzy rycerzami Trubadurami. Dochowały się pewne z ich pieśni, natchnione pod niebem Syryjskiem, wpośród zwycięstw i cierpień wojska chrześcijańskiego. Można by szukać, w ich wierszach, niektórych śladów, tego nowego zetknięcia się genjuszu Europy z genjuszem orientalnym. Tego właśnie orientalizmu, który przez napad Muzułmanów dostał się do Hiszpanii, który ztamtąd odbił się w Europie południowej, Chrześcijanie udali się szukać nanowo aż w murach jerozolimskich. Ale Trubadurowie prowancy, wygnancy w Palestynie, zachowali zawsze miłość kraju, miłość *umiejętności ochoczej*. Mamy pienie jednego Trubadura, którego życie pierwiastkowe było płocze i nieunoszone, wśród rokoszy dworów południowych. Peyrols, przez czas długi poeta ulubiony Delfina Owernii (*Auvergne*), wygnany przez tego księcia za wiersze na-

pisane do księżniczki du Mercoeur, wyprawił się na krucyatę: nie wiem czy ta go prędko utrudziła; ale oto są więrsze, które pod jój natchnieniem, na miejscu bojów ułożył:

» Ponieważ oglądałem Jordan i Grób-Święty, o Boże prawdziwy, któryś jest Panem panów, składam Tobie dzięki, za to, że Ci się podobało takiej mi czci dopuścić, że widział to miejsce poświęcone, gdzie się prawdziwie narodził; doznałem ztąd najwyższej radości: albowiem, gdybym pozostał w Prowancyi przez rok jeden, Saraceni nie nazwaliby mię Janem.

» Niechaj Bóg zrządzi nam teraz szczęśliwą żeglugę i wiatr pomyślny, dobry nastęczy okręt i dobrych majtków, albowiem chcę powrócić do Marsylii: moje serce tam pozostało, chociaż prawdziwie przebywałem za morzem; polecam Bogu Akrę i Sur i Tripoli i l'Hopital i Temple?»

Ztąd się pokazuje to upodobanie Trubadurów do pobytu we Francyi. Jużśmy wspomnieli o tych, którzy opuścić jój nie mogli;

owóż ten, który się udał na brzegi Jordanu. Zamiast wszelkich wrażeń melancholicznych, jakichby poeta naszych czasów niechybnie w tych świętych miejscach doświadczył, ten człowiek XII wieku, życzy nade wszystko sobie: dobrego okrętu, pomyślnego wiatru i portu marsylskiego.

W inném miejscu Peyrols, mówi jeszcze o krucyacie, w wierszach pełnych delikatności i wdzięku; jest to rozmowa pomiędzy Kupidynem a Poetą. Każdy z rozmowników, przytacza swoje przyczyny za i przeciwko krucyacie. — «Co! powiada Kupidyn, ty miałbyś się udawać poza morze, » wtenczas, kiedy się królowie tam nie wy- » prawują? Obacz, jak wojują oni tu, po- » między sobą, i jak baronowie szukają wy- » mówek.» Peyrols się przekonywa, i nie powraca więcéj do Ziemi-Świętej. Wiersze te wskazują, jak widać wyraźnie, upadek ducha krucyat. Szlachta i królowie już się utrudzili niemi.

W małej liczbie Trubadurów, którzy się przyozdobili krzyżem rycerskim, potrzeba

pomieścić wszakże dwóch królów Richarda i Fryderyka. Richard, będąc, jakśmy to już powiedzieli, w młodości swojej panem lennym Andegawii, miał częste stosunki z temi ukształconými Trubadurami z Prowancyi i Owernii; mówił i śpiewał w ich języku. Kiedy został królem angielskim, wielka liczba Trubadurów udała się tam, z jego dworem nowym, którzy składali przy nim jakby orszak honorowy. Wpływ tych śpiewaków nie był obojętny na poezyą angielską. Chaucer, w XIV wieku był jeszcze jednym z ich wychowañców. W swoich wyprawach wojennych, w swoich przygodach dalekich, Richard zachował zawsze pamięć téj poczty prowanckiej i uprawiać jęj nie przestawał. Jeżeli się czyja imaginacya połączy z wielkiemi czynami Richarda, pomimo jego występków, interes szczególniejszy do jego się wiérzy przywiązuje. Iście, ten Richard, nie był tylko jak Bertram de Born, wojakiem; pomieścmy go w innym wieku; nie będzie to pan sprawiedliwy i łagodny, ale będzie zawsze z niego

człowiek niepospolity, człowiek wielki: jest to mąż, który do zuchwałej odwagi, jaką okazał Karol XII, więcej genjuszu, polityki i rostopności przyłączył. Wpóśród swoich niebezpiecznych awantur, chociaż się zawsze błąkał i wojował po za granicami państw swoich, imie wszakże jego nappełniło dawne pomniki Anglii. Nie wielu monarchów mniej przebywało we własném królestwie, żaden wszelakoż głębszych w niém śladów, jak Richard, nie zostawił.

Richard, wydawszy tyle bitew, wymordowawszy tylu Saracenów, powraca z krucjaty bez wojska, i bez giermka nawet; ale to nie ustrasza bynajmniej takiego rycerza jak Richard. Wylądowawszy w Europie, na brzegach Dalmacyi, przedsięwziął sam jeden przebyć kraj jednego ze swoich najzawziętszych wrogów, księcia Leopolda Austryackiego, którego kazał strącić raz sztandar, już na palestyńskiej wieży utkwiony.

Przedzierając się przez Styryą, pojmany został przez Leopolda i osadzony w wieży: potem Leopold sprzedał go, jako jeń-

ca, cesarzowi Henrykowi VI, który go przez ośmnaście miesięcy więził w niewoli. Smutne to było zawdzięczenie jego bohaterstwa okazanego podczas krucjaty. Wiadomo, w jak wiele dowcipnych i rozrzewniających wymysłów romans i teatr przystroiły przygody tego króla i znajoma jest historia tego wiernego Trubadura, wyprawującego się na szukanie Richarda, o którym wiedziano, że z Ziemi-Swiętej powrócił, i nigdzie się nie ukazał. Według téj powieści, Trubadur Blondel, pod długim błakaniem się w rozmaitych miejscach, śpiwając u stóp twierdz warownych, które mogły więzić jego pana, usłyszał z głębi pewnej wieży głos kończący jego piosnkę i poznał Richarda.

Nie wiem, azali ta historia jest autentyczna; azali wierność Trubadura, to niespodziane odkrycie Richarda, ten śpiew we dwa głosy Trubadura i króla uwięzionego, azali, mówię, to wszystko, tyle prawdy rzetelnéj ile interesu wystawia? Ale mamy przynajmniej ślad ciekawy talentu poetyckiego Richarda, w bezczynności jego więzienia.

Zachowała się, we dwóch dyalektach, Trubadurów i Truwerów, piosnka, w której się Richard, jeniec, uskarża na swoich was-salów i na swoich przyjaciół, którzy go o-puszczają, tudzież na króla francuzkiego, który korzysta z tego czasu i najeżdża jego posiadłości. Zrobimy tutaj filologiczną tylko uwagę. Piosnka ta znajduje się we dwóch językach *romańsko-prowanckim* i *romańsko-wallońskim*, czyli, jak się rzekło, w dyalekcie Trubadurów i Truwerów.

Piérwój niż przedziwna praca P. Renouard'a, rzuciła światło na te początki idiomatu francuzkiego, które tak są ściśle połączone z całą historią średnich wieków, mianowicie, pod tym względem, wyobrażenia tak ciemne i tak zagmatwane, a z takim niedbalstwem brano się do téj nauki, że X. Millot, który napisał trzy tomy o Trubadurach, na wywrot, piosnkę tę Richarda przetłómaczył, a co większa, chcąc przytoczyć jedną jéj strofę, w języku oryginalnym, dwa teksty, prowanci i romańsko-walloński z sobą pomieszał.

Owoż niepospolita zasługa pisarza (*P. Renouard'a*), który doskonale wyjaśnił dzieje tej literatury i tego języka, którego nie był w stanie rozróżnić od innego dyalektu, ludzie nie bez zasług, którzy temu przedmiotowi trzy tomy poświęcili. Ale przejdźmy do samej piosnki, tłumacząc ją według dyalektu *romańsko - prowancckiego*; albowiem, rzecz jest podobna do wiary, że Richard ułożył ją w dyalekcie, który był mową ulubioną poezyi, i że tak powiem, językiem Toskańskim owego wieku: zresztą, w tej piosnce interes poetyczny jest mierny. To co się może podobać, jest interesem anegdotycznym, i osobliwością, że wojownik, który wygrał tyle bitew, układa wiersze i śpiewa je z głębi swojego więzienia.

»Jużci żaden człowiek uwięziony nie wypowie swoich przyczyn czysto, chyba się do skarg i narzekań uciekając: ale dla lepszej myśli powinien piosnkę ułożyć. Mam ja wielu przyjaciół; ale ubogie są ich dary: to jest ze wstydem dla nich, jeżeli dla braku okupu, jestem przez dwa lata niewolnikiem.

» Owoż, niechaj wiedzą moi ludzie i moi baronowie angielscy, normandzcy, piktawscy i gaskońscy, że ja nie mam tak biédnego towarzysza, którego bym dla piéniędzy chciał zostawić w niewoli. Nie czynię ja żadnych im wyrzutów, ale wszelakoż jestem jeszcze niewolnikiem !

» Wiém ja dobrze, i mam to za prawdę niezawodną, że człowiek umarły i niewolnik, nie ma ani przyjaciół ani krewnych ; i jeżeli opuszczą mię oni dla złota i dla sreb-
bra, jest to nieszczęście dla mnie, większe dla mojego narodu, który po mojej śmierci znosić będzie wyrzuty, że mię niewolnikiem zostawił.

» Nie powinno to wydawać się dziwną rzeczą, że mam serce zbolełe, kiedy pan prze-
możny pustoszy moję ziemię ; nie pomni on na nasze przysięgi, jakieśmy wykonali dla wspólnego bezpieczeństwa : wiém ja to z pewnością, iż w niewoli długo nie pozostanę.»

Literatura, nad którą się zastanawiamy, jest na przemiany, albo przedmiotem sztuki, albo też pomnikiem historycznym. Nie mo-

żemy, w rzeczy którąśmy się jeli roztrząsać, natrafiać zawsze na szczęśliwe ułamki poetyczne i na piękności ukrywające się dotąd przed światem. Poddać się tu potrzeba przypadkowym prawom naszego przedmiotu. Niekiedy pod zwaliskami tych dawnych czasów natrafieć można na rzeczy świetne i nowe; częściej napotykać się dają materiały niekształtne i surowe. Są to ciekawe pierwiastki dla historyi, ale nie przedmioty uroków dla imaginacyi. Tak więc przeglądając tę poezją *Trubadurów*, możemy się zwracać do osobliwości obyczajów i wypadków, których interes zastąpić może talent poetycki.

Jużeśmy wskazali ten charakter swobodny i zuchwały muzy *prowanckiej*, to prawo do upominania i do satyry, jakiego ona używała, przeciwko wszystkim władzóm, w średnich wiekach. Jest to rys znamionujący owe czasy. Ta epoka dziejów źle byłaby pojęta, gdyby ją chciano wystawić w barwach porządku i uległości, jak się niekiedy trafia autoróm piszącym historye systematycznie. Gdybyśmy się uczyli historyi *francuzkiej XII* i

XIII wieku w Danielu, mogłoby się здаwać, że pewny gatunek regularności i subordynacyi, wszystkie jęj części ożywia i utrzymuje. Złudzenia tego źródełem było czytanie kronik pisanych przez mnichów, w zaciszu i uspokojeniu klasztorném. Nie myśląc o tém udzielili oni swoim opowiadanióm coś z tego uciszenia i pokoju, jakiemi życie samotne zakonnika oddycha.

Przeciwnie, pomniki bezpośrednie poezyi popularnej, wtenczas nawet, kiedy nie zaspakajają imaginacyi i gustu, mają całą żywość, albo raczej całą surowość prawdy naiwniej i historycznej. Jak na przykład, wystawićby mógł ktoś sobie, iż w XIII wieku traktowano cesarzów niemieckich, królów aragońskich, kastylijskich, francuzkich, których historia wystawuje nam na czele mnogich ich wassalów i wpośród majestatu ich dworów? Nie zdawałoby się, że Papież tylko sam jedynie, miał prawo rzucać na nich klątwy, a reszta ludzi na klęczkach wyglądała ich skinienia?— Poradźmy się Trubadurów, a zobaczymy, że

ani potęgi ziemskie, ani władze nawet duchowne nie były oszczędzane przez tych zu-
chwałych tłumaczów namiętności gminnych. Z tej uwagi podwójna prawda nam się od-
kryje; poznamy lepiej wypadki i ducha cza-
sów razem. Każdy to pojmuje dostatecznie,
że nie tylko przyzwoitość, ale zdrowy roz-
sądek, nie więcej w tych zabytkach upatry-
wać nie może, jak zimny interes historycz-
ny; i jeżelibyśmy naprzykład wzięli jaką sa-
tyrę gorzką na rozwiozłość ówczesnego dwor-
u rzymskiego, krytykę gwałtowną naduży-
cia władzy duchownej, będą słowa mar-
twe, żadnego echa w czasach naszych nie-
obudzające.

Rycerz, Trubadur znakomity, Blacas
umięra: wnet Trubadurów wielbią w nim
walecznego bohatera, wspaniałomyślnego mę-
ża, którego cnoty najpotężniejszych moca-
rów zawstydzają. W trenie popędliwego
Bertrama de Born, na śmierć młodego
Henryka, dziwilimy się słodczy i me-
lancholii wysłowienia. Poeta, który opla-
kuje stratę Blacas'a, więcej goryczy w za-

lu swoim wystawia: uwłacza w nim wszystkim mocarzóm chrześcijańskim. Z pogrzebowego trenu, robi pełną obelżywości satyrę. Tym poetą jest Sordello, urodzony we Włoszech północnych, ale pisał w języku prowanckim. Dante czuł się obowiązany do wyrządzenia mu téj czci znamienitéj, iż do niego czyni wezwanie, równie jak do Wirgiliusza, którego współrodakiem jego mianuje, kiedy się z nim w swóich tajemniczych podróżach spotyka.

Pomimo to porównanie osobliwsze, poezya Sordelli wyda nam się zawsze nader nieokrzesaną i surową; porównaćby ją raczej można do śpiewów Grecyi nowożytnéj i barbarzyńskiéj. Znajduje się tam, jeden z tych śpiewów popularnych, w którym, przez fikcyą godną dzikości Kleftów gorali, głowa odcięta wojownika rozmawia z orłem, który ją pożera: «Zrzyj mię, rzecze ta głowa, posilaj się mojem męztwem.»

Jest to genjusz nieokrzesany i dziki średnich wieków, który, przez osobliwszy i jedyny podobno wyjątek, zachował się aż do

ośmnastego wieku, w niektórych kantonach Grecyi ujarzmionej. Zwrót podobnej imaginy znajduje się w wierszach Sordelli; prócz tego, jest tam jeszcze, ta swawolna i buntownicza zuchwałość Trubadurów, która przeciwko panującym, w owych czasach, powstawała.

Nie nazwiemy, jak to uczynił jeden uczony historyk, tej swobody Trubadurów, *glosem opinii publicznej*. Takięj potęgi w ów czas jeszcze nie było. Swoboda zawierała się w kilku zamkach; wędrowała z niektórymi Trubadurami; prędko ona od skargi przechodziła do czynu, od piosnki do zapasów. Potrzeba ją zostawić, z jej fizyognomią wojowniczą. Owoż ten śpiew osobliwszy, gdzie się więcej zuchwalstwa pełnego obelżywości, aniżeli talentu wydaje:

» Chcę w tym rączym śpiewie z sercem smutném i udręczoném oplakać szlachetnego Blaca's'a; i mam do tego sprawiedliwy powód: albowiem w nim utracilem pana i dobrego przyjaciela; a najzacniejsze cnoty z nim pogasły. Szkoda tak wielka, że się ani domnie-

mywam, żeby się kiedykolwiek wynagrodzić mogła; chybaby wydobyto mu serce i rozdano jeść tym baronom, którzy żyją bez serca; a wtenczasby go wiele im przybyło.

» Niechaj naprzód, cesarz rzymski zje z tego serca; jeżeli siłą zdobyć chce kraj medyolański, który teraz jego samego trzyma w zdobyczy; i on żyje wydziedziczony, pomimo swoich Niemców.

» Po nim, niechaj zje z tego serca król Francuzów; a odzyszcze Kastylią, którą utracił przez głupstwo: lecz jeżeli myśli o swojej matce, nie będzie go jadł; albowiem zdaje się po jego postępowaniu, że nic takiego nie czyni, coby się jej miało niepodobać.

» Chcę żeby król angielski zjadł wiele z tego serca, stanie się on walecznym i dobrym; i odzyszcze ziemię, którą król francuzki jemu wydarł, albowiem zna to, że jest słabym i nikczemnikiem.

» A królowi Kastyllijskiemu przystało, ażeby zjadł za dwóch; albowiem trzyma on dwa królestwa, nie mając dosyć odwagi na jedno: lecz jeżeli chce jeść, potrzeba, ażeby

jadł pokryjomu; albowiem, jeżeliby się matka jego o tém dowiedziała, dałaby mu różgami.

» Chcę ażeby król Aragoński zjadł z tego serca. Toby go oczyściło ze sromoty, jaką tu się okrywa, w Marsylii, i w Medyolanie; albowiem on się nie może uznać inaczéj ani w czynach ani w słowach.

» Chcę także, ażeby dano tego serca królowi Nawarskiemu, który więcej ważył będąc hrabią, aniżeli zostawszy królem; tak słyszę że powiadają o nim. Jest to nieszczęście, kiedy Bóg wyniesie człowieka do wysokości potęgi, a wady serca wartość jego zniżają.

» Hrabia Tuluzy potrzebuje zjeść go wiele i t. d.»

Ale dosyć już tego: ten szczególniejszy bankiet nader jest długi; wszelakoż wiérsze te Sordelli dosyć były upowszechnione i chwalońe, w swoim czasie. Temat ten serca rozdanego do zjedzenia wydał się tak pięknym, że w tąż, dwóch czy trzech poetów wzięli go i po swojemu dopełnili. Już tu nie tylko serce Blacas'a, lecz całe jego ciało,

kraja się na kawałki, które poeta radzi porzysłać rozmaitym ludóm chrześcijaństwa, walecznym Piktawczyków *Couards'om* angielskim i t. p.

Zaiste, pod względem gustu, gdybyśmy porównywać chcieli te wynalezienia, do pięknych marzeń poetyckich we Włoszech, południe Francyi ówczesne, jeszczeby się grubijańskiem wydało. Przetoż, chcieliśmy tu okazać przykład swobody, albo raczej swawoli feudalnej, nie zaś gustu i poezyi.

Poezya ta Trubadurów, stając się satyryczną i nienawistną, traciła coś zawsze ze swojego świetnego natchnienia. Zdaje się, że ona została zesłana do śpiewania pięknego nieba Prowancyi, wiosny, rokoszy: kiedy się więc odrywa od tego słodkiego zatrudnienia (*doux emploi*), jak powiada La Fontaine, staje się częstokroć bardziej obelżywą, aniżeli energiczną. Tém, co przed wszystkiém stanowi urok i świetność téj poezyi, jest wyraz nieoznaczony delikatnych uczuć serca; jest tenże sam zawsze język miłości, czyli go słyszymy w śpiewach namię-

tnych wojownika Trubadura, lub też w słodkich wyrazach hrabinę de Die. Lecz zatrzymaliśmy się na interesie historycznym. A, w przedmiotach poważnych, jeżeli wyłączymy Bertrama de Born, i nie wielu może innych, Trubaduróm zbywa na genjuszu.

Oprócz tego, wyobraźmy sobie tę długą i dowcipną pieśń, która się po całej Prowancyi rozlega. Jest ona zatrudnieniem możnych panów, rycerzy, Trubadurów, trefnisiów. Bez przestanku, inne języki europejskie, które się formować zaczynają, mieszają się tam natychmiast, lecz pierwszeństwo prowancie zawsze się w tej pieśni rozpoznać daje. Jest, między innemi, szczególniejsza forma, której w dzisiejszej cywilizacji posunionej wysoko, wyobrazić sobie jest trudno, a która okazuje wspólność i nieprzerwane pokrewieństwo pomiędzy wielu językami. Nazywano to: *discort*. Są to uczucia przekory, niespokojności, nadziei, wyrażone wielu językami razem. Układano jedną sztukę wierszy, po włosku, po prowancu, po francuz-

ku, po gaskońsku, po hiszpańsku; mieszano to z sobą, stosownie do wzruszeń serca i umysłu; a kiedy poeta zupełnie już tracił głowę, to więc nie tylko od strofy do strofy odmieniał język, ale nawet od wiersza do wiersza. Wiele jest kompozycji ułożonych w takiej osobliwszej formie. Wszystko to domyślać się daje wielkiego spoczynku i beczynności w narodzie: takie igraszki dowcipu nie znalazłyby zapewne miejsca u ludu ważnemi sprawami zaprzątzonego. To słodkie zatrudnienie trwało przeszło wiek cały. Jeżeli poezya, która była jego dziełem, nie jest godna wielkiego podziwienia, jeżeli jej nie mieszczą w archiwach umysłu ludzkiego, obok tych czworga, czy też pięciorga poezyj, które nieprzestanny urok imaginacyi naszej stanowią, zatrzymuje ona wszelakoż z rozkoszą naszą uwagę, widzimy w niej świadectwo pomyślności towarzyskiej, której kraj ten wśród krwawych zaburzeń Europy używał. Ale ten byt błogi niepowinien był trwać długo. Charakter średnich wieków, który ułagodził się nieco pod szczęśliwem

niebem Prowancyi, znowu się ze swoją sro-
gą i potężną energiją objawia. Ta kraina
tak kwitnąca wpośród XII wieku, przyj-
muje do swojego łona wszystkie zgrozy woj-
ny, duchem fanatyzmu i łupieztwa zapalonéj;
odpokutowało się srodze za całe szczęście
pokoju i swobody; niedola Prowancyi prze-
szła daleko kłeskami swojemi wszystkie kraje
Europy. Jeżeli zachodzi wielka sprzeczność
pomiędzy zatrudnieniami umysłu i przerna-
czeniem ludzi, Prowancya ją wystawia: te
igrzyska poetyckie, te trybunały miłości
(*cours d'amour*), ustąpiły nagle miejsca naj-
zapamiętalszemu szaleństwu wojny, inkwi-
zycyi, prześladowań najnieubłagańszych. Jest
to jeszcze ważny wypadek średnich wieków,
względem którego świadectw historycznych
poezya *Romańska* może dostarczyć.

Krucyata Albigenów! — Jakie można so-
bie względem niej pojęcie uczynić, czy to
duch mnichowski, czy filozoficzny, wysta-
wi sobie w umyśle ten wielki wypadek? Przez
czas długi świadectwo niewinnych ofiar było
tajone; inkwizytorowie stali się dziejopisa-

mi. Potém opowiadanie inkwizytorów rozbiéraf i kommentował duch filozoficzny. Wszystko cokolwiek zaszło nieludzkiego i gwałtownego w téj wojnie, okazało się skutkiem zbrodniarstwa głębokiego; wtenczas, kiedy w charakterze epoki, niegodziwych czynności dopuszczali się ludzie, którzy nie byli niegodziwcami. Obrazem wiernym przesądów i namiętności ówczesnych, krzykiem bóleści zwyciężonych, w téj wojnie przerażającej, jest poezya *Trubadurów*, w której żywy obraz i komentarz tych wypadków srogich znajdujemy.

W téj chwili dwie rzeczy nas uderzają: charakter historyczny i forma literacka téj poezyi. Ten charakter historyczny nie może się dobrze pojąć bez niektórych uwag, choć przelotnych, względem herezyi *Albigensów*. Wśród mnóstwa sekt, których zrodzenie się i wzrost na potężnym tronie Chrystyanizmu, pierwsze jego wieki oglądały, znajduje się jedna, której nazwanie odmieniało się bardzo, ale która z początku, w prostocie swoich dogmatów, miała jakieś podobieństwo

z wyznaniem protestanckim, przywiedzioném do swoich form najsurowszych. W VII wieku ta sekta nosiła nazwisko *Pauliciensów*; odrzucała ona zupełnie powagę papieża rzymskiego; nie uznawała w ogóle władzy duchownej; zaprzeczała czysca i skuteczności modlitw za umarłými. Zresztą zalecała nieskazitelność i czystość obyczajów, surową wstrzeźliwość. Miała ona także dwa szczególniejsze charaktery, które z różności jój losów i jój niebezpieczeństw powstały: niekiedy była ona ściśle ascetyczną, samotną, pitagorejską; niekiedy wojowniczą i nieubłaganą.

Kiedy mahometanizm rozciągnął się nagle nad Azyą-Mniejszą, Paulicyanie, którzy byli prześladowani przez cesarzów greckich, chętnie się pod muzułmańskie jarzmo poddali; ale pod mieczem Alkoranu zachowali swoją wiarę przymieszawszy do niej nieco z imaginyacyi orientalnej. Z Mahometanami przeszli oni do Hiszpanii; z Hiszpanii przybyli do Prowancyi, przebiegając tak część Europy południowej pod zasłoną zwycięztw swoich panów. W VIII wieku znajdujemy ich roz-

sianych tam i ówdzie. W najpiérwszym to języku średnich wieków, w narzeczu romańskim, ci sektarze swoje dogmata i swoje modlitwy ogłosili. Po przysięgach 842 r., najdawniejszym pomnikiem mowy romańskiej jest Szlachetna lekcya Waldensów (*Noble leçon des Vaudois*), pobożna i prosta parafraza maxym ewangelicznych. Tam nie wskazuje wyraźnej herezy dogmatycznej; ale przebija się duch wolnego rozumowania i rozbioru, oraz swoboda sumienia indywidualnego. Te maxymy ścisłe i surowe, ta moralność czysta, ta religija prosta i wynurzająca się w języku pospolitym, wspólnie były wielkiej liczbie mieszkańców dycezyi albińskiej; ząd nazwanie Albigenów pochodzi.

Pod hrabią Tuluzy, dzięki temu duchowi tolerancyi, którego sama nawet Hiszpania dała przykład, w tych wojnach zawsze przerywanych traktatami pokoju, przymierza, związków małżeńskich pomiędzy familijami arabskiemi i chrześcijańskiemi, sekta Albigenów tolerowana była na całym południu:

nabyła tam wielkiego wzrostu; oddawała się bowiem handlowi i sztukóm, przez co pomnożyła te bogactwa i tę pomyślność południową, która wystawiała tak wielką sprzeczność z grubiaństwem surowém i wojenném Francyi północnej.

Taki jeszcze był stan błogi téj sekty na początku XII wieku. Hrabia Tuluzy używał jój obrony; opiekun wice-hrabiego Bézierskiego podejrzany był o należenie do niej: kościoły Albigensów były licznie zwiedzane; hymny ich w języku pospolitym ułożone rozlegały się swobodnie; a wiara ich spokojnie się obok wiary katolickiej utrzymywała, w tymże samym kantonie, w tém mieście i w téjże wiosce.

Ale wtenczas właśnie wstąpił na stolicę świętego Piotra jeden z najpotężniejszych genjuszów, który się kiedykolwiek zjawił na świecie. Nie można brać wyrażenia tego za przesadzone, kiedy zważymy, że ten człowiek nadzwyczajny wykonał to wszystko, cokolwiek tylko, najśmielszy z Papieżów przed nim, układał: wielkie samowładztwo pon-

tyfikalne, tę ambicyą niezmierną, tę teorią Grzegorza siódmego, zjścił rzetelnie Innocenty III.

Zapał krucyat, entuzjyzm, który był natchnął te wielkie wyprawy, zaczął ostygąć. Głos przeważny Papieża na wpeł go tylko ożywił. Nie wiemy nawet, zali on sam chciał ponieść na Wschód wszystkę potęgę swojój woli, czy życzyl sobie spożyć tam całą władzę, jaką miał nad duszami ludzkimi. Ale widzimy go po niewielu bardzo latach, jak upokarza i hamuje wyniosłość Filipa - Augusta, wstrząsa Anglią, upomina królów aragońskiego i czeskiego, Cesarza, daje, albo, co jedno, pozwala brać Konstantynopol, nakoniec jak rozciąga swe panowanie nad wszystkimi królami Europy, zamienia ich w wassalów sobie uległych w swoich lenników, w imieniu religii.

Owoż jakim był Innocenty III.

Obraz ten niedostateczny jego przedsięwzięć i jego czynów, nie jest zaiste jego apoteozą. W wielkiej liczbie jego zamysłów, potrzeba policzyć ucisk i wyniszczenie tego

ludu Albigensów, rozsianego pomiędzy mieszkańcami południowymi. Wypadek ten prawie zniknął zupełnie, wśród niezmiernej czynności rządów pontyfikalnych Innocentego III.

Papież ten, po wstąpieniu swoim na stolicę apostolską, przeglądając świat, postrzeżga w zakątku Francyi południowej ten drobny lud Albigensów, który uczęszcza na osobne swoje nauki, modli się zwykle w języku romańskim. Nikt nie powiedział, ażeby lud ten czynił co złego. Kiedy pierwsze rady prześladowania ich i śmierci były podawane, mieszkańcy odpowiedzieli:— «Nie możemy ich zabijać; razemeśmy się hodowali z nimi; mamy wpośród nich naszych powinowatych; i patrzymy na to codziennie, jak ich życie jest nieskażone i pocziwe.» Było to myślano i powiedziano równie po ludzku jak rozważnie i sprawiedliwie: ale oto, jak namiętności gwałtowne średnich wieków popchnęły i przyśpieszyły to straszliwe rozwiązanie, które, bez wątpienia, nie powstało zrazu w umyśle Papieża.

W roku 1193, Innocenty III, wyprawił do prowincyi Narbońskiej dwóch swoich legatów, dla nawracania i oskarżania herezyków. Później przyłączył do nich księdza krajowca *Piotra de Castelnau*.

W owój epoce czasu, legat papieżki przybyły z Rzymu, więcej nierównie znaczył, aniżeli w starożytnym świecie senator rzymski, wyprawiony do zawojowanego króla. Wié każdy, ktokolwiek czytał historiją dawną, że częstokroć Rzymianie przedsiębrali wielkie wojny, oblegali warowne grody, wytępiali całe ludy, dla tego jedynie, ażeby obraza posła rzymskiego nie uszła bezkarnie. Był to czarowny urok polityki rzymskiej, przyłożyć pieczęć niepodobną do zgwałcenia, najmniejszemu ze swoich mandataryuszów, i okupić krwią całego ludu, zniewagę, która by mu była wyrządzona. Tym sposobem oszczędzało się dla nich niejako wojen. Mszcząc się przez straszliwe klęski ubliżenia todze rzymskiej, rzadziej się brać potrzeba było do oręża. Tak samo było w średnich wiekach, dla utrzymania téj sukcessyi dyktato-

ryalnej, która na Rzym chrześcijański, jakby spadkiem przychodziła, po starożytnym: a władza papieżka tém bardziej zdawała się potrzebować tego talizmanu grozy około swoich wysłańców, iż nie miała legionów, któreby ją zasłaniały.

Legaci Innocentego III, przebiegli Prowancją przy pomocy wielu mnichów Cisterców; kazywali oni z zapalem, dysputowali, grozili, a wszędzie napotykali opór, do jakiego Rzym pontyfikalny nie był jeszcze przywykł. Było to po dysputach odbywanych w zgodzie pomiędzy Trubadurami, przed trybunałem miłości. Przybyli do pałacu Rajmunda hrabiego Tuluzy legaci, znaleźli tam wielką liczbę Trubadurów, muzyków, trefnisiów, i niektórych heretyków; albowiem hrabia ten użyczał swojej opieki heretykóm i poetóm zarówno. Legaci, nade wszystko Piotr de Castelnau, domagają się u hrabiego ukarania jego poddanych dissidentów. Ten obiecuje, chwieje się, ociąga się, i nie śmie zaprzeczyć straszliwej potęgi, którąby chciał podejść. Tymczasem z tym despoty-

zmem apostołskim, jaki nosili w swoim charakterze, a który pozwalał im według zasad Grzegorza VII, odwoływać biskupów, równie jak exkommunikować panujących, złożyli oni z dostojności arcybiskupa narbońskiego, tudzież biskupów Tuluzkiego i *Viviers'kiego*, winnych przed ich oczyma. Był tam, przed kilku laty, pewny Trubadur dowcipny, sławny przez swoje wiérsze namiętne Foulquet z Marsylii. Po życiu wędrowném i płochém *czczój umiejętności* poświęconém, po mnóztwie zalotnych wiérszy do urodziwych dam zacnego pochodzenia, Foulquet oddał się nagle wielkiej melancholii; wstąpił do zakonu Cistersów. Młody jeszcze, zachował pod włosienicą całą gwałtowność ambicyi światowej. Przyłączył wnet swoją zapalczywą żarliwość do usiłowań legata. Legat mianował go biskupem Tuluzy. Owoż hrabia Tuluzy, cnotliwy Rajmund, aż na swoim dworze pełnym rycerzów i poetów, ogląda wzrastającą i srożącą się przeciwko sobie straszliwą potęgę kościoła rzymskiego. Codziennie nowe prze-

strogi, nowe skargi, nowe groźby, z przyczyny opieszałości hrabiego w ukaraniu jego poddanych. Wreszcie, żeby go zmusić, legaci imają się osobliwszego sposobu. Hrabia był w wojnie z wielu baronami Langwedocyi, Prowancyi, tudzież z niektórymi ze swoich wassalów, którzy należnych mu posług feudalnych odmawiali. Legat, jako pośrednik, zjawia się w obozie baronów, i oświadcza z ich strony ugodę i pokój, pod tym jedynym warunkiem, iż zgromadzone wojska służyć będą do wytępienia Albigen-sów. Hrabia wzbronił się otworzyć wstępu do państw swoich własnym wrogóm, ażeby poddanych jego mordować mieli. Wtenczas, krwawy ten pokojo-dawca obwieścił go za odszczepieńca, powstającego buntowniczo przeciwko władzy Kościoła i rzucił nań klątwę; potem napisał do Rzymskiego dworu. Żadne opowiadanie dzisiejsze nie zrówna się z rzeczywistością, usiłując odmalować tę potęgę nieodpartą stolicy apostolskiej: potrzeba zebrać tu kilka słów Innocentego III. Oto jak Papież wspierał swojego legata:

» Gdybyśmy zdołali, pisał on do Rajmunda, otworzyć twoje serce, znaleźlibyśmy i ukazałibyśmy tobie, szkarady obrzydliwe, jakichś się dopuścił; lecz ponieważ to serce, jest tak twarde jak skała, napróżno uderzać je słowami zbawienia; te do niego nie przenikną. Człowieku zapowietrzony! co za pycha opanowała twoje serce; i co to jest za szaleństwo twoje, nie chcieć pokoju z sąsiadami, urągać się ze słów bozkich, używając opieki nieprzyjaciółom wiary. Jeżeli nie lękasz się płomieni wiecznych, nie powinieżeś obawiać się kaźni doczesnej, na którą przez tyle zbrodni zasługujesz?»

Hrabia musiał skłonić głowę; zawarł pokój ze szlachetnymi Prowanczykami podburzonymi przeciwko niemu przez gorliwość legata, i przyrzekł wytępić swoich poddanych heretyków. Ale się nie kwapił z dopełnieniem tego dzieła. Legat rozjątrzony przybywa do niego z obelgami, nazywając go niktzemnikiem, zdrajcą, tyranem, a za pożegnanie zostawuje mu nową i ostatnią exkommunikę. Potém, jak ów senator rzym-

ski, który sam jeden, wpośród ludu nieprzyjacielskiego, wytrzasając pole swojej szaty, wyrzucił z niej wojnę, legat spokojnie udał się, z powrotem, w podróż, pod zasłoną téj najwyższej pontyfikalnej nietykalności. W pewnej oberży, nad brzegami Rodanu, zjechał się z nim jeden ze szlachty tulużkiej, z takiego ludzi gatunku, którzy w białej lub czarnej sprawie, gotowi są służyć zbrodnią, dla pokazania swojej gorliwości. Człowiek ten znieważa legata i zabija.

Owoż majestat papieżki niegodnie pogwałcony, postrach ludów i królów napastowany zbrodnią.

Imaginacya zimna czasów naszych, nie może sobie wyobrazić całej zgrozy i przerażenia, jaka była skutkiem téj katastrofy, w średnich wiekach, przeważnej potęgi głosu Innocentego III, który, z wysokości stolicy świętego Piotra rozległ się po całej Europie, domagając się zemsty za krew swojego legata; tego oburzenia się ludów, skwapliwości możnych baronów: była to nowa krucjata. Już się był naprzykrzył Wschód

wojownikóm, gdzie ich tak wiele umierało. Cokolwiek tylko było złych, a nawet i dobrych namiętności, żądzy łupieztwa i rabunku, tudzież gorliwości religijnej, wszystko się to zajęło płomieniem od razu. Baronowie w pół-dzicy, nieokrzescani i przy tém ubodzy, Francyi północnej, kwapią się z zapalczywością, rzucić się na tę bogatą południową zdobycz, którą im papież palcem ukazuje.

Zagniewanie Innocentego III, nie było marną pogroźką. Już krocie ludzi wzięło się było do broni w całej Francyi. Tam się ukazał Simon de Montfort krwawy bohater téj krucyaty anti-chrześcijańskiej; Eudes III hrabia Burgundy, oraz inni znamienici wassale Filipa-Augusta; arcybiskupi, biskupi, tudzież mnóstwo mnichów z zakonu Cistersów. Skoro tylko Rajmund hrabia Tuluzy postrzegł zbliżającą się ku sobie tę sę nieodpartą, uzbrojoną, w to wszystko, na co się ludzie ze czcią i drzeniem zapatrywali, pomimo całe swoje męztwo upadł na sercu; zgodził się sam przystąpić do téj krucyaty;

zaciągnął się do niej, przeciwko swoim własnym poddanym. Nie pójdziemy w ślady za tém oplakaném przedsięwzięciem: albowiem to tylko przedmiotem jest naszych uwag, co się do geniuszu poetycznego Prowancyi odnosi.

Nie było to jedynie tylko przypadkowe morderstwo legata, które spowodowało tę wojnę. Herezya nawet Albigenów nie służyła za wyłączny powód. Od dawnego czasu panowała na południu walka pomiędzy myślą świeckiej swobody a potęgą kościelną, pomiędzy duchem kaznodziejskim a poezją. Z tego ścierania się wyiskrzały się ciągle wyrazy gorzkie i okrutne, które obrażały potęgę rzymską ówczesną, a w naszych czasach wydałyby się tylko nieprzystojnemi i gorszącemi. Życie rozwiozłe i nierządne duchowieństwa, dawało powód do tej gorzkiej przygany ze strony świeckiej. 'Pierwój jeszcze święci nawet sami uskarżali się na postępowanie księży. — «Któż mi da, mówił święty Bernard, przed śmiercią przynajmniej oglądać kościół Pański takim, jakim był za dni swoich pierwszych!»

Kiedy czytamy te wyrazy, tudzież inne im podobne, które Bossuet przytacza, łatwo możemy zgadnąć, co swobodność Trubadurów musiała głosić o występkach i rozwiozłości duchowieństwa; a razem pojąć, ile taż swobodność musiała obudzić niechęci wyzywając srogie odwety.

Chociaż Rajmund z Tuluzy przyłączył się do *Krzyżowców*, wojna przez to wszelakoż nie stała się mniej zgubną. *Beziers* zostało wzięte szturmem, a tam właśnie usłyszano to hasło nieubłagane, tę srogą bezbożność fanatyzmu: «Mordować wszystkich bez wyjątku! Bóg rozpozna tych, którzy do niego należą!»

Po spustoszeniu i pożodze tego miasta, Simon de Montfort natarczywiej prowadził oblężenie Karkassony, gdzie się znajdował wice-hrabia bezierski. Grod ten również zdobyty został; wice-hrabia bezierski dostał się w ręce Simona de Montfort, i wkrótce umarł. Simon de Montfort został wice-hrabią bezierskim za potwierdzeniem papieża.

Zostawszy panem téj części południa, straszliwy **Simon de Montfort** obrócił się wkrótce ku Tuluzie. Nie wchodzimy w opowiadanie téj wojny; trwała ona przez lat dwadzieścia. Panowanie nad Tuluzą dostało się również **Simonowi de Montfort**. Wydarł je mu napotém, przy dzielnym oporze ludu, **Rajmund z Tuluzy**, który strącony z władzy, dla odzyskania jéj, zdobył się na nieustraszonosc, na jakiej mu dla utrzymania jéj zbywało.

Hiszpanja się, do téj krwawej walki wmięszala: stanęła ona tu w obronie tolerancji religijnej i wolności sumienia! Wreszcie, czytając opowiadanie téj straszliwej wojny, doświadcza się jakiegoś gatunku téj pociechy mściwej, kiedy się rozmyśla, że ten krwawy **Montfort**, który tak daleko klątwy Rzymu prześcignął, nie korzystał bynajmniej ze swoich zbrodni, utracając panowanie nad Tuluzą, nabyte przez tyle zrad okrutnych, i został zabity, walcząc u murów jednego zamku.

Pomijamy ważne i ciekawe historyczne wy-

padki, których koleją, Tuluza przyłączoną została do państwa francuzkiego, a powracamy do naszego przedmiotu, to jest: do poezyi **Trubadurów**. — W tym odmęcie zawichrzeń krwawych, w cóż się ta nadobna poezya prowanccka obróciła? jakie dostał przeznaczenie ten uroczny wieszcz genjusz, ten syn pierworodny Europy nowoczesnej? składano-li jeszcze wiérsze? gdzie była cywilizacya, sztuki, *umiejętność ochocza*? Wszystko to mogło znaleźć miejsce pomiędzy **Trubadurem Foulquet'em**, który się tak stał okrutnym pod mitrą, a srogim **Montfort'em** niemiejącym czytać, tudzież wszystkimi tymi burzycielami, co to się rzucili, jak wilcy północni na Prowancyą? To *far niente* poetyckie było już bardzo daleko! Nie można było wędrować od zamku do zamku, śpiwając wiérsze i ofiarując je szlachetnym damóm; wszystko było nasrożone i zakrwawione przez wojnę; turnieje, uroczystości okazały zniknęły.

Wreszcie, imaginacya ludzka już nie była taż sama; rzekłbyś, że potoki krwi ją zalały.

Rzecz do podziwienia! która okazuje, ile, nie tylko charakter każdego człowieka w szczególności, ale charakter narodów może się głęboko przemienić, przez cierpienia prowadzące go do zdziczałości i zepsucia! Lubo już ta walka straszliwa została ukojona, poezya prowaska nie okazuje dalej téj wdzięcznej i powabnej lekkości. Niekiedy, przebiegając tych poetów, natrafiamy na ślady życia szczęśliwego; lecz nagle, od turniejów i zalotności, wpadają oni na stosy i rusztowania; daremnie silą się już uśmiechać się jeszcze, i przypominać pierwsze swoje uciechy.— Znajduje się kompozycya dowcipna, rozmowa pomiędzy Trubadurem i pastérzem. Są tu śmiejące się opisy; ale nagle wazystko staje się smutne i zakrwawione: jest to pożoga *Beziers'u*, śmierć młodego wice-hrabiego, złupienie *Rajmunda* z Tuluzy; albo zamordowanie tego, powieszenie lub uduszenie innego, płonące stosy w całej Prowansyi.

Pomiędzy temi smutnemi i ostatniemi pamiętkami poezyi romańskiej, potrzeba szukać niektórych świadectw textualnych na-

miętności tętnących nienawiścią i śmiałych myśli, które wrzały w sercach udręczonych uciskiem. Jest to szczegół historyczny, jakiego gdzieindziej szukać byłoby napróżno. Postrzegamy w tym testamencie mściwym poczci prowanckiej, w tych ostatnich pieśniach natchnionych nienawiścią przeciwko Rzymowi znaki odmiany społecznej. Rycerze Trubadurów zniknęli, zostali rozproszeni, albo się pozaciągali pod chorągwie prześladowców. Inni poeci nastąpili; nie są to już szlachta, lub też młodzi wasale, przez ich opiekę wyniesieni, którzy się ćwiczyli w *umiejętności ochoczej* dla przypodobania się swoim protektorom. Jest to syn krawca z Tuluzy, który został Trubadurem, ale Trubadurem smutnym, zrospaczonym, równie jak jego kraj nieszczęśliwy, mściwym i obelżywym, jak dusza nękanego prześladowaniem człowieka.

Za przykład tego służyć może satyra Gwilhelma de Figueras, która poprzedzające uwagi usprawiedliwia. Jest to długie hasło wojny przeciwko Rzymowi; albowiem w nie-

ubłaganym **Simonie de Montfort** ofiary jego srogości Rzym uosobiony widziały. Dwadzieścia strof składa tę satyrę, a każda strofa zaczyna od wyrazu: *Roma*; a ten wyraz zawsze obelżywe wyrzuty przywodzi. Poeta obwinia Rzym o wszystko; wyrzuca mu krew przelaną w Palestynie, i powodzenie Turków jemu przypisuje.

Była to srogość zobopolna nienawiści i zemsty. Ta straszliwa krucyata nie była jedynie tylko wojną fanatyzmu; nie samego tu **Innocentego III**, winić potrzeba o krew przelaną; on tego serdecznie żałował i gorzko oplakiwał. Późniejsze bulle jego cisnęły klątwę na **Simona de Montfort**, który się zdawał o to nie wiele troszczyć.

Od tego czasu poezya **Trubadurów** tchnąc samą tylko nienawiścią i zemstą słabiała co raz w swoim zapale; nakoniec w chwili, kiedy prowincye południowe wcielone zostały do francuzkiego państwa, ostatecznie pogasła.

MAHOMET.

1) ARABOWIE PRZED MAHOMETEM.

ZE WSZYSTKICH rewolucyj wycieczka Arabów z ich pustyni jest bez wątpienia najgodniejszą podziwienia pod względem prędkości postępów. Niewiadomemu narodowi, który zaledwo znano, kiedy Rzym był panem świata, zostawiono było dać się poznać przez świetność zwycięstw, i w oka mgnieniu założyć państwo wzrastające na rozwalinach rzymskiej potęgi.

Arabja zachowała swoje niepodległość w tych nawet czasach, kiedy państwo rzym-

skie prawie się z nią stykało. Korzystne jęj położenie broniło ją od niespokojnych sąsiadów, granicząc na wschód z morzem indyjskiem i zatoką perską, na południe z oceanem, a na zachód z morzem czerwonem; była obwarowaną od północy górami i płonemi pustyniami. Te przeszkody i sam klimat czyniły tę część Azji nieprzystępną dla wojska. Persowie tylko i Egipcyanie może jedni mogliby, z powodu sąsiedztwa, oraz podobieństwa klimatu i zwyczajów, odważyć się na to przedsięwzięcie; lecz Persowie sami musieli się bronić od Greków, Arabowie zaś płacili roczną daninę Królowi perskiemu dla pozostania z nim w zgodzie. Z drugiej strony, Arabja nie była dosyć zamożną, ażeby wzbudzić chciwość innych narodów, głównem jęj bogactwem były aromata i łatwość zamieniania swych produktów z Indyanami, których okręty zawijały do jęj portów.

W takim stanie będąc, Arabowie nie pragnęli ani zwycięstw, ani się lękali dumy zwycięzców. Kiedy Alexander podbił Persyą, jedni tylko Arabowie nie złożyli

mu hołdu i posłów nie przysłali; rozumiano że ten monarcha miał zamiar po powrocie z Indyj ukarać to ubliżenie Arabów.— Ażeby nadać większą świetność zwycięstwóm tego bohatera po śmierci jego przy podziale państwa Macedońskiego pomieszczono i Arabją; lecz Ptolomeuszowi dostała się tylko część Arabii granicząca z Palestyną, Syryą i Egiptem, nie zaś właściwa Arabja, gdyż Alexander sam jój nie posiadał. Antygon jeden z wodzów Alexandra, z powodu niesnasek z Arabami pogranicznymi, wysłał przeciwko nim oddział wojska, który korzystając z nieprzytomności Arabów, złupił Petrę; lecz po przybyciu Arabów wojsko Antygona do szczętu zniszczoném zostało. Demetriusz syn jego nie był szczęśliwszym, dla tego, wolał raczej, przyjąwszy dary od Arabów, opuścić ich granice, aniżeli ufać niestałości oręża.

Przebiegając wypadki, które zapewniły Rzymianóm podbicie Azji, widzimy Arabów raz jako zwycięzców, drugi raz jako zwyciężonych; lecz należy zwrócić na to uwa-

gę, że wówczas nazwisko Arabów było wspólne wszystkim narodom mieszkającym między Alepem, Damaszkiem, Mekką i Bagdadem. Lukullus, który prowadził wojnę z Arabami, odniósł nad nimi niektóre korzyści, zmusił nawet jednego z książąt do hołdowania mu, lecz to nie dowodzi podbicia Arabii. Plutarch mówi: że Pompejusz podbił Arabów mieszkających przy górze Amanus, i że zmusił, graniczących z Syryą i Mezopotamią, przyjąć rzymską załogę; góra Amanus leży na północ Alepu, a zatem około stu czterdziestu mil fr. (*lieu*) oddalona od Petry, w owym czasie stolicy Arabii, od której Arabja nazwana została skalistą (*petrea*). Plutarch dodaje, że książę Arabski rezydujący w Petra, w liście pisanym do Pompejusza poddał się temu wodzowi, lecz nie dotrzymał traktatu, gdyż po oddaleniu się Pompejusza, rzeczony książę rozpoczął znowu swe wycieczki. Skaurus, który objął dowództwo po Pompejuszu, zapędził się był za Arabami, aż do pustyń Arabii skalistój; lecz był zmuszonym cofnąć

się, z powodu niedostatku żywności. Antoniusz zmusił jednego z książąt arabskich pogranicznych z Egiptem do ustąpienia kilku pokoleń Kleopatrze; lecz ten książę nie zrzekł się swojego prawa: owszem czytamy w Plutarchu, że gdy wódz, któremu Antoniusz powierzył wojsko Libijskie, poddał się Cezarowi, ten książę chciał sobie życie odebrać; i że Kleopatra dla uwolnienia się od wojny i niewoli kazała lądem przenieść kilka swoich okrętów do morza czerwonego, ażeby schronić się do Arabii; lecz że Arabowie mieszkający około Petry spalili część tych okrętów, i Kleopatra zmuszona była zaniechać tego przedsięwzięcia.

Duma Rzymian przyzwyczajonych do zwycięstw, oporem Arabów obrażana była; i widzimy, że za panowania Augusta, Lelius Gallus starał się ich podbić; wszedł do ich kraju, odniósł nad nimi kilka zwycięstw; lecz naraziwszy się na wiele niebezpieczeństw, wnet powrócił, po utracie części wojska z powodu chorób.

Trajan nie był szczęśliwszy, posunął się do Arabii skalistej, i obległ Petrę, którą był zmuszony opuścić, tak z powodu, że był odparty przez Arabów, jako też, że wojsko jego nie mogło wytrzymać gorącego klimatu, niedostatku wody i owadów, które ich napałowały. Około stu lat po Trajanie, Sewerus wypowiedział wojnę Arabóm, którzy napadali na graniczącą z nimi Syryą i Persyą; mowa jest zatem o tych tylko Arabach, którzy graniczyli z Syryą i Persyą, nie zaś o tych, którzy zamieszkali prawie cały półwysep zwany Arabją.

Trudności, które przedstawiało podbicie Arabii, odstręczyły Rzymian, i o to się nie kusili, od czasów Sewera aż do Aureliana. Historia mówi, że ten cesarz pokonawszy Zenobiją, liczył pomiędzy więźniami zdobiącymi jego tryumf, Saracenów i Arabów; lecz i w tym razie imie to nadane zostało koczującym narodóm, sąsiadóm i sprzymierzonym Palmiry.

Nie należy wątpić o niepodległości Arabii w tych dawnych czasach, gdyż ona i teraz

istnieje; a Sultan, którego Arabowie uważają za swego monarchę, przez cześć ku religii i obszerność jego władzy, ma nad temi koczującemi narodami tylko władzę niezupełną i doznającą oporu.

Niepodległość tych narodów mniej należy przypisywać ich męztwu, jak korzystnemu ich położeniu, sposobowi ich życia, trudności ich ścigania i pokonania w pustyniach służących im za schronienie.

2) M A H O M E T.

Chociaż Mahomet pochodził ze znacznego Arabskiego pokolenia, jednakże małżeństwo jego z Kadyszą nadało mu wiele przewagi. Bogata, szlachetna i spokrewniona z najznacześniejszemi pokoleniami, wyniosła Mahometa do rzędu najpiérwszych mieszkańców Mekki. Plan, który on uczynił dla utworzenia nowój religii, bez względu na nieszczęścia, jakie miała sprawić, był równie szanownym jak użytecznym; chodziło bowiem o poświęcenie czci prawdziwego Bo-

GA świątyni znieważonej przez cześć, którą Arabowie oddawali bałwanóm; lecz jako każda nowość musiała doznać oporu, zatem potrzebowała wsparcia.

Mahomet przygotował swoją missyą przez życie przykładne; wykonywał wszystkie cnoty, przyjął na siebie tę powierzchność, która wszędzie ludzi i omamia lud popolity. Powierzał Kadiży swe objawienia i rozmowy z Aniołem Gabryelem; żona jego, której pochlebiała ta łaska nieba, jaką z nim podzielała, powierzała ją swoim krewnym; Mahomet opowiadał to możniejszym Arabóm, których zbudowało jego życie i którzy największy dla niego mieli szacunek. Nakoniec nabrawszy niejakiego wpływu na umysły najznacniejszych pokoleń, postanowił objawić swoją missyą i jawnie ją opowiadał; naród eiekawy nowości, chciwie słuchał jego mowy; lecz będąc przywiązany do swoich zabobonnych zwyczajów, nie pochwalał wolności, z którą ten reformator powstawał przeciw bałwochwalstwu. *Koreyszyści*, którzy mieli przewagę między po-

koleniami, przewidując niezgody, jakie miały wyniknąć z tych innowacyj, użyli wszelkich środków dla zapobieżenia im, prosząc Mahometa, ażeby zaniechał zamysłu zmieniienia ich wiary; lecz stronnictwo, które, przy wszelkich niezgodach, bierze górę nad rozsądkiem, już nabyło jakiegoś znaczenia i Mahomet, między swoimi stronnikami, znalazł gorliwych męczenników gotowych poświęcić się na obronę jego religii. Uczniowie Mahometa od tego czasu byli prześladowanymi w Mecce, i będąc nieliczni, zmuszeni zostali oddalić się. Prześladowanie często sprzyjające postępowi jakiej bądź innowacyi tak sprzyjało nauce Mahometa, że publicznie przez pewną liczbę pokoleń przyjęta została; lecz *Korejszyci* łącznie z innymi opierali się wszelkiej nowój religii. Ten związek, który był wstępem do wojny między dwiema stronami, zmusił Mahometa opuścić Mekkę i udać się do oddalonych pokoleń, ażeby tam rozpostrzeć swoją naukę. Te proste narody nie obrażone dumą tego prawodawcy, słuchały jego nauk i ma-

rzeń z równém uszanowaniem jak ochotą; mieszkańcy Yatrebu, dziś Medyny, przysięgli mu na wierność, i nauka jego tak się upoważniła, że nie było pokolenia, któreby jój stronników nie liczyło.

Mahomet widząc się na czele możnej partyi, postanowił użyć siły dla poparcia swojej missyi; od tego czasu powziął chęć panowania. Zamiast nauczania swoich stronników umiarkowania, łagodności, cierpliwości i pogardy obelg, jak czynił był dotychczas, użył środków bardziej stanowczych; objawił z zapalem, że najwyższa Istota rządząca wszystkiem, pozwoliła mu uciec się do siły zbrojnej, tak dla odparcia oręża niewiernych, jak i dla ich prześladowania, i użyć miecza, ilekroć mocą przekonania nie uczynić nie zdoła. To postanowienie, które oburzyło umysły, dawało powód lękania się jawnej niezgody między dwiema stronami; *Korejszyci* chcąc temu zapobiedz, mieli zamiar zabić Mahometa i tym sposobem położyć koniec niezgodóm, które rozdzielały pokolenia. Mahomet dowiedziawszy się o

tém, z ręcznie się wymknął z Mekki i udał się do Yatrebu, gdzie miał wielką liczbę stronników. Ta ucieczka po arabsku *Hegira* nazwana, jest epoką ery Mahometańskiej, wypada na 15 Lipca 622 roku po Chrystusie. Miasto Yatreb przyjęło wówczas nazwisko Medyny *Enta-al-Nabi*, co znaczy: miasto. Ażeby ustanowić nabożeństwo i utrwalić stałość powołanych narodów, Mahomet wybudował w Medynie świątynię na cześć nowój religii.

Kadyża umarła w pierwszych chwilach wzrostu nauki Mahometa; ten prawodawca ze śmiercią żony, stracił część uszanowania, które był winien temu małżeństwu. Miał z Kadyży czterech synów, którzy umarli w wieku bardzo młodym, i cztery córki, które powychodziły za mąż; Fatima, która zaślubiła Alego, krewnego Mahometa, jedna tylko przeżyła ojca, i z tego właśnie małżeństwa pochodzą wszyscy Emirowie i Szeryfowie krajów Mahometańskich. Chociaż Mahomet był charakteru bardzo

żywego a słuchał tylko swojej dumy i wdzięczności ku Kadży, z którą żył 24 lata, za jej życia, oprócz niej innej żony nie miał; lecz po jej zgonie taką dał swobodę swojej namiętności, że według opowiadań historyków miał 12 do 15 małżonek.

Ponieważ plan Mahometa w utworzeniu nowej religii, o tyle tylko mógł być ustalony, o ile mógł polegać na pomocy możniejszych pokoleń, w tym zatem celu ożenił się z Aiszą córką Abd-Allah'a Araba bardzo znacznego rodu, który był towarzyszem jego ucieczki; ten związek nadał tyle mocy jego stronnictwu, że był w stanie napadać na swoich przeciwników.

Korzystając z pierwszych chwil uniesień, zajął swoich stronników i zachęcił powabem zdobyczy, posyłając kilka oddziałów wojska w celu zrabowania karawany *Korejszytów* i ich sprzymierzonych; lecz ta wyprawa nie bardzo była korzystna. Sam na czele swego wojska, napadł na inną bogatszą i lepiej uzbrojoną karawanę; walczył mężnie, zmu-

sił nieprzyjaciół do ucieczki i zabrał największą część bogactw. Te pierwsze pomyslnie wypadki, stały się przyczyną niezgody między Mahometanami; chociaż nie całe wojsko walczyło, wszyscy jednak chcieli mieć równe prawo do zdobyczy; Mahomet ich pogodził, mówiąc, jako objawienie, że piąta część łupu powinna być oddaną Prorokowi do rozrządzenia, a pozostałe cztery części powinny być podzielone między wszystkich żołnierzy, bez różnicy. Ten sposób działu stał się prawem w podobnych razach; nie był uważany za przykazanie, ale w ogólności jego się trzymają, podług świadectwa różnych komentatorów.

Mahomet doświadczywszy wierności swoich żołnierzy w wielu potyczkach przeciwko pokoleniom bałwochwalczym, z którymi z równym męstwem, jak pomyslnością walczył, postanowił udać się do Mekki dla odwiedzenia świątyni, jak było zwyczajem Arabów przed jego missją. Przeciwnicy jego chcieli mu zabronić wejścia do niej; lecz ponieważ przybył na czele wojska do zwy-

cięztw przyzwyczajonego, *Korejszytowie* przerażeni jego postanowieniem, zawarli z nim pokój na dziesięć lat, zostawując każdemu dowolny wybór strony, do którejby chciał należeć. Mahomet użył tego czasu na podbicie nieprzyjaznych pokoleń i na zbieranie nowych laurów; a chcąc zapobiedz nieśtałości swoich żołnierzy i dać im zrzeczność nasycenia chciwości, postanowił ich zająć wojną zewnętrzną. Ażeby do tego znaleźć powód wyprawił posłów do Króla Persyi, do Herakliusa króla Grecyi, do królów Egiptu i Etyopii i do niektórych książąt arabskich, wzywając ich do przyjęcia jego wiary. To wezwanie było grzecznie przyjętém przez Egypcyan, mieszkańców Etyopii i małych arabskich książąt, którzy z powodu pogranicznego położenia i swojej słabości powinni się byli lękać tak możnego reformatora. Król Persyi podarł list, lecz cesarz Heraklius z grzecznością przyjął to pismo w Konstantynopolu, zataił jego treść i odprawił posłańca. Śmierć posła Mahometa do książęcia Bozry, którego zabił na granicach

Syryi inny jakiś Arab, stała się przyczyną wojny; Mahomet chcąc zemścić się za to zabójstwo, przedsięwziął napaść na Greków, którzy w téj stronie Azji utrzymywali na żołdzie Arabów sąsiednich prowincyj. Wojska spotkały się blisko Muty na wschód od Jerozolimy; wojsko Mahometa z początku przez Greków w znaczniejszej liczbie będących odpartém zostało, nawet z utratą trzech dowódców; lecz Kaled-Ben-Walid, któremu Mahomet dał przydomek *Miecz Boga*, objąwszy dowództwo, zebrał rozpierchłych żołnierzy, pokonał wojsko Greckie i bogate zabrał łupy.

Korejszytowie korzystali z chwili, w której Mahomet nie miał przy sobie wszystkiego wojska, zerwali zawarte przymierze i znowu wzbronili mu wejścia do Mekki, lecz Mahomet, jako doświadczony wódz nie czekał uzbrojenia Mekki, wyruszył z oddziałem, który codziennie wzrastał; stanął przed Mekką, zwyciężył i opanował to miasto. Główniejsi z jego nieprzyjaciół byli wskazani na śmierć, inni byli oddani rozjuszonemu żoł-

dactwu; wszyscy, którzy tylko ocaleli dziwiąc się prędkiemu i tak pomyslnemu postępowi, przyjęli *Islamizm*.

Mahomet korzystając z wrażenia, które uczyniło to jego zwycięztwo, poobalał bałwany będące w świątyni Mekki, mówiąc: «Takim sposobem prawda powinna odnieść zwycięztwo nad błędem i kłamstwem.» I ta świątynia znieważana przez dowolną część zabobonnego ludu, była poświęcona czci prawdziwego Boga. Ażeby zupełnie zniszczyć bałwochwalstwo, Mahomet wysłał oddział wojska dla zniszczenia bałwanów w sąsiednich pokoleniach, najmożliwsze z nich, były kolejno zwyciężane i do poddania się zmuszone, inne poddały się Mahometowi uznając go za swego Pana. Chrześcijanie będący w sąsiednich prowincjach Arabii, także mu hołowali płacąc daninę, jak mówi *Alkoran*, lecz mieli wolność wyznawania swojej religii.

Zrobić należy uwagę, że Mahomet zajęty planem nowój sekty, nie potępiał in-

nych religij; owszem okazywał tolerancją, w celu zachowania sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, w razie, jeśliby się Arabowie opierali jego zamiarowi. Zamiary tego przeźornego i dumnego człowieka, zmieniały się podług okoliczności, skoro złączył główne pokolenia pod swoje chorągwie, podbijanie innych religij zamienił w przykazanie swojej wiary, zostawując zwyciężonym wybór między *Islamizmem* lub opłatą daniny. Ten wybór musiał bardzo zniewolić Greków, którzy w Azji byli ujarzmieni przez rządzców, i należało to uważać bardziej za postępek polityczny, niżeli za tolerancją ze strony Mahometa, jak sądzili niektórzy pisarze. Jeżeli widzimy w Konstantynopolu i całym państwie tureckim chrześcijan różnych wyznań i żydów swobodnie wykonywających swoje obrzędy religijne, dzieje się to z przyczyny zysku, jaki oni przynoszą skarbowi. Utrzymanie kościołów, ich odbudowania, wybór patryarchów i gospodarów Wołoszczyzny i Multan, duma współubiegających się i ich współzawodnictwo, nare-

szcie wzajemne uprzedzenia, które rozłączają sekty u narodów próżnych, skłonnych do niezgód i zajętych przywilejami, są powodem wydatków i zdzierstw. *Rayasy* (tak nazywają się poddani państwa tureckiego niewyznający *Islamizmu*) płacą podatek od głowy; są podlegli większym cłóm; są narażeni w prowincyach na zdzierstwa baszów, które nieznacznie wpływają do skarbu publicznego, jak małe strumyki, wchodzące do rzek, do morza wpadają. Z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się, że jeżeli Turcy cierpią inne religije, to się dzieje ze systematu, nie zaś z ich charakteru albo religii; są oni nieużytymi i dzikimi panami, którzy rozbroiwszy swoich więźniów, dają im cokolwiek swobody. Nareszcie, na to uwagę zwrócić należy, że wszystkie tureckie wojny są religijne, co jednakże z tolerancją się nie zgadza.

W piérwszych latach wzniesienia się *Mahometa*, znaczniejsi Arabowie tych pokoleń, które mu na wierność przysięgły i poświęciły się na jego obronę, otrzymały na-

zwisko towarzysów (*Sahabi*); liczba ich, którą ograniczył początkowie do dwunastu na wzór dwunastu Apostołów, znacznie się pomnożyła, przez gorliwość Arabów i potrzebę upoważnienia nowych zasad. A jako wszyscy Arabowie mieli chęć czémsiś szczególném się odznaczyć, nadawano zatem nazwisko *Sahabi* wszystkim, którzy znali Mahometa, którzy z nim mówili, lub którzy pod jego dowództwem walczyli, tak dalece, że jak powiada d'Herbelot, nieco przed śmiercią Mahometa więcej 20,000 osób szczyliło się nazwiskiem (*Sahabi*) towarzysów.

Już w jedenastym roku Hegiry, Mahomet złączył pod swoją władzę wszystkie pokolenia środkowe Arabii; w tym czasie został otruty przez jedną ze swoich żon, przekupioną od jego nieprzyjaciół. Miał około 65 lat; został pogrzebiony w Medynie przy Meczecie, który zbudować kazał, a który Kalif Walid znacznie ozdobił; oprócz grobu Mahometa, tamże znajdują się groby Abu-Bekra, Omara i wie-

lu innych Kalifów; są to tak ważne przedmioty pobożności pielgrzymóm, którzy dla dopełnienia swych ślubów, obowiązani są powracając z Mekki zajść do Medyny.

(France littéraire.)

RYS KRÓTKI

CZĘŚCI LITWY POD RZĄDEM PRUSKIM ZOSTAJĄ-
CÉJ, NADE WSZYSTKO WE WZGLĘDZIE GOSPO-
DARSTWA WIEJSKIEGO.

Część Litwy pod rządem pruskim zostająca, leży między $53^{\circ} 27'$ 55° szerokości północnej i między $40^{\circ} 32'$ i $38^{\circ} 43'$ długości wschodniej. Kraj ten ma powierzchnią bardziej równą niż górzystą. Pomimo wszakże niedostatku gór wyniosłych, wiele jest w nim pięknych okolic. Takimi są nad Niemnem Ragnica, Tylża, Toussaine i inne. Obszerność lasami zajęta wynosić może szóstą część przestrzeni. Klimat w ogólności uważany jest

niezbyt ostry, najbardziej jednakże uwłoczą rolnictwu wiatry tu panujące, które zbyt nie rolę wysuszają, i tamują niekiedy zupełnie wegetacją roślin, pozbawiając z wilgoci pruchnicę ziemną. Z drugiej strony wszakże są przydatne w czasie żniw i sianokosu, zebraniu ich łacniejszemu sprzyjając.

Dni letnie są tu bardzo długie, i to jest przyczyną przyspieszonego roślin wzrostu; w tym kraju, która nie mało zastanawia mieszkańców południowszych. Na wiosnę choć się nieco zimno przedłuża, opóźnienie to ciepła nagradza przyrodzenie wpływem dni przedłużonych i żniwa nie są tu późniejsze jak w Saxonii. Czas właściwej wiosny trwa tu bardzo krótko i przejście od mrozów do upałów bezpośrednio prawie nastaje. Wzrost roślin tak jest skory, że jęczmień zaledwo tygodni 12 od zasiewu do żniwa w polu stoi. Od Maja do połowy Września koszą tu niekiedy po trzykroć koniczynę dość bujną. Orac poczynają w pierwszych dniach Kwietnia, acz się niekiedy w Maju, a nawet Czerwcu przymrozki nocne czuć dają. Nic w tém

dziwnego, gdy i Saxonja, kraj daleko na południe leżący, bywa na nie często w téj porze narażony. Z początkiem Maja, przypadają tu niekiedy dni zimno-wilgotne. W powszechności wiosna jest sucha. Z nastaniem Czerwca i w ciągu Lipca posucha zwykła wielka panować, która tu połączona będąc z suszącym wiatrem, wielce roślinóm i owocóm szkodzi; tém zaś dotkliwiej, że słońce długo przez dzień świecąc, zbyt wilgoć z roślin ulatnia, a krótkość nocy wypocząć im nie dozwala ze skwaru dziennego. Tak jęczmień np. leży niekiedy kilka tygodni nierozwinięty w roli i bywa tak twardy, że się ziarno za ledwo przekąsić daje, a wschodzi dopiero z początkiem Lipca. To jest, co tutejszego klimatu stanowi złe najdotkliwsze, i co podaje w niepewność wszelkie płody letnich zasiewów. To jest, co gospodarza czyni obojętnym i wprawia w wątpliwość o porze najprzydatniejszej do zasiewu jęczmienia, grochu, owsa i wyki. Siejba jęczmienia dniem jednym przyspieszona lub opóźniona, często-kroć wielką różnicę stanowi.

Ciepło dochodzi tu w lecie do 36° + w czasie południowym. Sierpień jest często dżdżysty, co żniwa niekiedy utrudza. Wrzesień policzyć się może, w tym kraju, za jeden z miesięcy w roku najprzyjemniejszych; upał nie tak już dokucza, ciepło jednakże nie zupełnie ustaje. Październik niemniej bywa umiarkowany, więcej nawet niż w Saxonii. Ciepło jeszcze trwa znacznie do połowy Listopada. Zima stała rozpoczyna się ku końcowi Grudnia i trwa do 20 Stycznia. Rzadko dzień zimowy zdarza się tu bez wiatru, który przy tęższym mrozie, nawet przez kilka futer dojmuje.

Zimy trwale są w tutejszym kraju, uprawie gruntów wielce przydatne. Ozimina pokrywa się warsztą śniegu zasłaniającą od wiatrów ostrych zimowych i ziarno ciągle w stanie beczynnej vegetacyi zostawać może. Mrozy rozdrabiają miączkę gruntową i tém przysposabiają rolę do łacniejszej na wiosnę uprawy. Przeciwnie, zimy powolne zostawiają ją niewytrawioną, a przeto mniej żywną. Najwięcej jednakże szkodzą wiatry

wiosenne i przyspieszać każą zasiewy ozime.

W ogólności zmiany powietrza mniej tu są częste, jak w Saxonii, i więcejby się w tej mierze niestałości tutejszemu klimatowi, zwłaszcza w czasie letniej posuchy przydało. Temperatura powietrzokręgu jest przeciwnie, co do zmian, w jednymże dniu zachodzących bardzo niestała. Zrana ciepło bywa znaczne, w południu już o kilka stopni jest zimniej, i przeciwnie ranek chłodny, w południu gorąco. Zimą też mróz tęższy nie zwykł się przedłużać nad dwa dni dzień po dniu. Zkądby pochodziła ta niestałość temperatury trudno wskazać. Wiatr wprawdzie często się zmienia, lecz postrzegają, że przy jednym i tymże samym wietrze, temperatura bardzo szybkim ulega przemianom. Życzyćby należało, aby ktoś zajmujący się, w tych stronach, obserwacjami meteorologicznymi, podał je do wiadomości uczonych. Wielce interesujące wnioski z postrzeżeń w rozmaitych prowincjach czynionych wyciągnąćby można było. Pan Korte professor chwale-

bnie się w tém już zasłużył, i uwagi swe ku badanióm tego rodzaju w rocznikach mögelińskich umieścił.

Grunta nigdzie podobno nie są rozmaitsze, jak w téj części Litwy, pole każdój prawie wioski, kilka ich odmiennych zawiera. Różność ta pokładów gruntowych, że utrudza wielce użytki, jakie największe z pól wyciągnąć się dają, jawném jest. Tak np. jedno miejsce zmiany jednorocznój, przyda się lepiej na żyto, jak na pszenicę, drugie lepiej służy pod pszenicę niż pod żyto. Przerwy te, ponieważ znaleźć się mogą w środku jakiego obrębu, nie mogą często być użyte wygodnie, względnie do wyboru roślin tym częściami przydatnych. Stać się też może, że znaczna część jakiej przestrzeni, w której grunta dostatecznie wyschły, wymaga uprawy, pod czas, gdy druga część z twardój gliny złożona, a przeto jeszcze wiele wilgoci zawierająca, takową uprawę odradza. W ogólności, grunta tu są urodzajne i żniwa obfite ciągleby po sobie następowały, gdyby nie wiatry suszące, które tak szkodliwie na nie

działają. Ze przyrodzoną swą dobrocią wy-
 żej się nad saskie odznaczają, jest niezawo-
 dna.

Nie zdarza się tu postrzegać gruntów zu-
 pełnie wapna pozbawionych, wiele z nich
 jest niém silnie nasyconych, i to jest, co się
 znacznie do ich obfitości przyczynia. Obfi-
 tość ta staje się tém widoczniejszą, gdy przez
 trafną uprawę się pomnaża, gdyż wielki wzgląd
 mieć należy, przy tego gatunku gruntach, na
 wiatr wysuszający, bardziej też gdzieindziej
 niewczesna lub zbyt uduchowana uprawa szkodliwą
 być może.

W stosunku do obszerności roli, łąk jest
 tu dostatkim, i te stanowią największe bo-
 gactwo mieszkańców. Łąki te mają grunt
 bardzo żyzny, są też mające grunt kwaśny
 torfowy i gliniasty. Łąki na kwaśnej war-
 szcie, gdy są wodą zalane, dają dostatkim
 wprawdzie, lecz bardzo złego siana. Łąki
 gliniaste, byleby nieco nie dostawało wilgoci,
 dają mało paszy, lub wcale niezdatne są do
 koszenia; bogate leżą nad rzekami spławne-
 mi, a co rok ubytek ich płodności wynagra-

dzają powodzie. Jest tu bardzo wiele torfowych składów, z których wydobywają mnóstwo materiałów do opału; z tych jedne są torfy smolne, inne zawierają wiele wityriolu żelaza, który się pali kolorem błękitnym i mocno gryzie miedź, jednakże na pola rozsypały, a zwłaszcza na łąki, wzrostowi roślin sprzyja. Nie zbywa też na marglu, który się nachodzi w kształcie marglu piaszczystego, żwirowatego, gliniastego i wapna ziemnego. To ostatnie znachodzi się często pod pokładami torfu i niekiedy bardzo obficie. Znalezione tu niedawno w Kussen, zawiera 90 p. Ct. wapna, nieco miążkiego piasku, gliny i torfu.

Litwa podług Hofmana, zawiera 296 mil kw. i w roku 1817 liczyła mieszkańców 366,479, co na milę kw. wynosi 1234 dusz. W włokach jest przestrzeni podług Pana Baczkó (1) 194,469 włok, 29 m. i 153 P. magd. Z tych podług rozmiarów, jak się

(1) Handbuch der Geschichte Erdbeschreibung und Statistik Preussens 2 Theile 1802 bis 1807.

zdaje, niemylnych, jest 110,000 włok roli i łąk 30,424 wł. wszelkich pol leżących odłogiem, jako to: bagien, pastwisk, dróg i stawów. Lasy mają zajmować 54,045 wł., lecz od czasu tych rozmiarów wiele się lasów na pastwiska i na role wyrobiło. Według wskazanej rachuby w zbiorze wiadomości gazetych, tej części Litwy jest 20 miast, 3,231 wsi, 354 folwarków i 508 dóbr uprzywilejowanych lub *Köłmińskich*. Pan Baczko pomieszcza w okręgu administracyjnym 20 miast, 62 dóbr koronnych i 2 zakłady na hodowlą koni. Do koronnych dóbr należą 119 folwarków z dzierżawą doczesną, a 45 z wieczystą. Te zawierają 7,675 wł. Liczba włok w wolnych posiadłościach wynosi 29,333 wł. we włościach szarwarkowych jest 82,443 wł. Ogólna liczba dymów w królewskiej części jest 41,409, ludność ich 311,463. W posiadłościach szlacheckich 16,612 włok, a lasów w tychże 2,358 wł. W dobrach szlacheckich liczy się 4,437 dymów i 31,295 dusz. Wsi i folwarków *Köłmińskich* jest 1,030, dworów 6,894, dymów w nich 13,412. Przestrzeń ich

wynosi 27,721 wł. Do miast należą 2 tylko folwarki i 3 wioski z 3,729 włok. W miastach z przynależnościami jest 4,772 dymów i 50,546 mieszkańców stanu cywilnego, a 9,071 wojskowego. Od niejakiego czasu jednakże, wiele dóbr skarbowych wyprzedano i te się zamieniły w dobra szlacheckie. W roku 1810 było 344,675 ewangelików, 14,560 reformatów 6,069 rzymsko-katolickiego wyznania, 463 menonistów i 84 żydów. Luterskich kościołów parafialnych jest 110, kalwińskich 7, katolickich 2, menonickich 3, żydowskich 3 bożnic, lecz żadnej parafii. Kościoły parafialne zwykle o mile są od siebie odległe. Największa parafia zawiera 16 wsi i 14,813 dusz, najmniejsze nie mniej jak 1,000 dusz pomieszczają.

Powietrze morowe, zdarzone tu przed stu przeszło laty, bardzo kraj wyludniło, co było powodem Rządowi zciągnięcia tu w roku 1732 mnóstwa mieszkańców na osady z Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, a nade wszystko z Salzburga. Przez wprowadzenie tych cudzoziemców, nabyła tutejsza prowincya

wiele znamienitych korzyści, uprawa roli pracowitością tych przychodniów polepszona, przemysł rzemieślniczy po miastach wzniesiony. Mieszkańcy piérwiastkowi rodowici Litwini, bardzo odtąd zostali ścieśnieni, a w sposobie życia wiele przejęli od tych cudzoziemców; jednakże, wybitnie się jeszcze odznaczają tak ubiorem i mową, jak obyczajami i zwyczajami. Okazują się dziś jeszcze ślady rzeskości, i dawniej te ludy odznaczającój, okazały też w nowszych czasach, że są waleczniami w boju. Lud ten zdolny jest z czasem silnie swe władze rozwinąć, na ten koniec zażyto już śrzodków najdzielniejszych. Pan Schön Ex-prezydent, chodził z usilnością około zarządzeń ukształceniu Litwinów przychylnych. Pod jego dozorem, założone zostały w miastach nie tylko szkoły wyższe, lecz i podwydziałowe; dotąd zaś exystujące pożyteczniej urządzone. Nie zaniedbują też szkolek parafialnych, i już się dają ztąd postrzegać skutki najzhawienniejsze. Utworzone w Karelenc towarzystwo pokoju, i szkoła za wzór innym służyć mająca, przedsta-

wiają sposobność dziecióm ubogich rodziców, rozwinięcia swych zdolności w zawodzie uczoneym i pedagogicznym.

Uspodobienie wrodzone Litwinów postrzegać można i w tém, że roboty, do których zwykle w innych krajach zażywają wyćwiczonych rękodzielników, oni je sami wykonywają. Takiemi są narzędzia rolnicze do tyla, ile z drzewa złożone, powrozy, sznurzy, naczynia będnarskie, trzewiki i t. p. Dziewki wyrabiają taśmy z napisami, w niczem od szmuklerskich niepoślednie, krosienkową robotą, wyszywają wcale ozdobnie kwiaty niektóre, tką materye lniane i wełniane, gładkie i wzorowe.

Gdyby nie pewne wady niektórych z tych Litwinów zarażały, jakiemi są w powszechności: skłonność do pijatyki, niechędóstwo, kradzież, oszukaństwo i lenistwo, postęp ich w oświeceniu spieszniejby się jeszcze objawiał. Widoczne są tu tego dowody, że ich zajmuje to wszystko, co jest dobre i pożyteczne. Tak właśnie byli to rodowici Litwini, którzy się pierwsi wzięli do uprawy koniczy-

ny na ugorach, i odstąpili od zwyczaju swoich sąsiadów. Jeden z nich nawet bydło swoje karmił już przez lato w oborze. Litwini też pierwsi użyli pługu w kempy wznoszącego do okopywania kartofli, nadto wązkie grzędy w szersze poprzemieniali, i naprzód do wznoszenia murów z gliny się wzięli. Podobnych wiele możnaby przytoczyć dowodów przemysłu rodowitych Litwinów.

Wolni possessyonaci, stanowiący podług Pana Bock ród pierwiastkowy pruskich dziedzin, są to ci, którzy zmuszeni byli uleść niegdyś przemocy Komandorów pruskich, tak zaś nazwani Kölmińscy właściciele, są to samiż żołnierze tego zakonu i ich dowódcy, którzy odznaczali się w wojnie przeciw poganóm pruskim i nabyli pewną ilość włók dla siebie i swoich potomków w possessyą wolną i nieuległą.

Mocno mię tu zastanowiło pewne mieszkańców ku sobie niedowiarstwo. To, jak się zdaje, pochodzi z tak rozmaitej mieszczaniny narodów. Nie jest to jednak bez wyjątku, gdyż są i szczerých przyjaźni zdarzenia.

Podział pracy i jej wymiar, w osoblivszém sątu chłopa w tym kraju rozłożeniu. W niektórych porach roku, jako w czasie usiewów i żniwa, praca jego jest niezmiernie natężona; jakoż, w krótkim bardzo czasie, do zadziwienia wiele wykonywa; lecz niechże już wymłóci zboże, co zwykle się dzieje w Październiku i Grudniu, w ów czas leży na skórze niedźwiedziej, jeszcze niekiedy pojedzie na targ; gdyż do Bożego-Narodzenia zwykle większą już część zboża wyprzedał. Ztąd wszakże wyłączyć należy wielu bardzo obrótnych gospodarzy, których tu jest nie mało.

Litwa nie posiada żadnych fabryk, przeto stałość ceny produktów tu się ciągle utrzymywać nie może, jak to się dzieje w krajach rękodzielniczych i w fabryki zamożnych, gdzie wszelkie płody w kraju się samym zwykły konsumować. Tutejszy zaś handel zawisł całkowicie od zapotrzebowania krajów obcych. To co miasta na swą konsumpcyą potrzebują, nie wiele rolnika zapomodz może. Niegdyś miasta: Tylża, Memel i Insterburg znaczny handel prowadziły produktami rol-

niczemi; dziś gdy daleko z odleglejszych stron, z głębi Rossyi do portów wschodnich wszelkie dowożą produkta, położenie kraju tutejszego co do handlu zezwewnętrznego jest wielce niedogodne. Jeśli Anglicy, jak dotąd usiłowań swych ku wznoszeniu rolnictwa podwajać nie poprzestaną, a przerabiając wszelkie grunta pustujące na uprawne, współnictwa własności gruntowych znosić będą, żadnych bez wątpienia produktów nigdy od Pruss nie zapotrzebują. Jawném zaś jest, że pomyślność kraju tego najbardziej od wolności handlu zawisnie, a wszelkie podwyższanie opłat celnych i akcyzyjnych wpływ najszkodliwszy wywierać musi. Bardzo się trafnie wyraża Pan Konsyliarz Th a e r w jednym Numerze roczników mögellińskich: «Ceny jednostajnie wyrównywające kosztom produkcji i dzierżaw gruntowych, są jedynie zdolnemi skłonić rolnika do ponoszenia pierwszych i polepszania drugich. Jeśli zaś ceny są niższe, uprawa roli, szczególnie przy nowszych stosunkach, bezpośrednio pogorszać się będzie, a drożyzna i niedostatek

ztąd wynikający, tém się dotkliwiej czuć dadzą.»

Żyto było najtańsze w zimie z $18\frac{1}{3}$, płacono za korzec berliński 9 groszy brand., najdroższe było z $18\frac{1}{7}$, gdy tenże korzec 2 Tal. 16 gr. wartował. Chudy wół mierniej wielkości, kosztuje w jesieni 13 do 28 Tal. Po 6cio-miesięcznej tuszy brahą 30 do 40 Tal. Wół Podolski płaci się chudy 30 do 35 Tal. po 6ciu miesiącach tuczenia 45 do 70 Tal. Chudą krowę z paszy górzystej płacą 9 do 12 Tal., sporniejszą i mlęczną na chowanie 30, 45 do 60 Tal. Kamień grubiej wełny od 33 funtów berl. wagi, 8 Tal. Wełna z owiec szlachetniejszej rasy bardzo ma zły odbyt. W roku 1819 przedawano kamień po 15 do 18 Tal. Konie téj części Litwy, co do ich wytrwałości i lekkości w biegu, są wielce szacowne. Na jarmarkach Tylżyckich, które w jesieni przez kilka tygodni w każdym po dwa dni się odbywają, płacą się podrostki dwuroczniaki po 100 i 150 Tal. Cztéro-roczniaki tutejszego chowu do 300 Tal. na remontę dla kawaleryi. Najwięcej się tu zaj-

mują Żydzi handlem koni. Przechodzi ich ztąd wiele do Marchii, Szląska, Saxonii, tudzież wielu innych krajów. Siemie lniane sprowadzane tu z Polski, Rossyi, sprzedają korzec berl. po 1 Tal. 16 gr. do 2 Tal. 16 gr. Kupcy nabywają je, czyszczą z wielką starannością, i po obejrzeniu rewizorów i uznaniu go za to, za co ma być wysyланém, to jest: czyli pochodzi z gruntów zmianowanych lub z prostej siejby, pakuje się w beczki i wysyła za morze. Wiele też przędą tu nici. Talki 3 łokciowe od 20 pasm, po 40 nitek lnianej przędzy, sprzedają po złotemu, także z przędzy paczesnej, pół-złotego. Kamień lnu od 33 funtów 2 Tal. Łokieć pruski lnianego bielonego płótna od 3 do 12 gr. sr. To ostatnie jest bardzo cienkie.

Części, z których się składają gospodarstwa większej rozległości, ludzie w nich roboczy, i bydło, w takim zwykły być stosunku. Majątek od 800 morgów ziemi, z których 600 jest roli, utrzymuje należycie opatrzonych 20 do 26 koni pociagowych, 18 do 26 wołów pod zaprząg. Prócz kommissarza

jest namiestnik tu zwany ekonom pisarz; lecz ten nie zawsze, wtedy tylko, gdy się uboczny folwark w attynensie znajduje. Ochmi-strzyni lub szafarka, wojt, tu zwany dozorcą 15 do 18 familij roboczych, licząc w to kilku stróżów żonaty, 3 stróżów nieżonaty, jednego lub dwóch owczarzy, 2 lub 6 służących w znaczniejszych domach i więcej, 2 lub 3 żonaty i 1 nie żonaty pastuch. Z bydła 40 do 50 sztuk, krów mlęcznych 25 do 30 sztuk młodego rogatego bydła, 400 do 500 sztuk owiec, 10 do 20 kłacz zrzebnych. Im więcej się utrzymuje tych ostatnich, tym mniejszy jest chów bydła rogatego i owiec. 50 często więcej jeszcze źrzebiąt różnego wieku, 50 do 70 sztuk świń, 40 do 80 wołów karmnych, które zwykle od 6 do 7 miesięcy tuczą. Z bydła, oficjalistów dwornych, 34 do 35 krów, zwykle każda familia utrzymuje ich dwoje, 34 do 36 owiec i 50 świń. Chłop posiadający 24 do 30 morgów roli uprawnej, a 12 do 18 m. łąk utrzymuje 4 do 6 koni roboczych, między temi 2 kłacze źrzebne, 2 wołów do jarzma, 3 do 4 sztuk krów dojnych,

2 sztuki młodych jałowic, 4 do 6 świń i 2 zrzebiat.

Placa oficjalistów dwornych jest jak następuje. Parobek w większych dobrach, gdy jest żonaty, ma prócz mieszkania płacy rocznej 15 do 18 Tal. i w ordynaryi pobiera 15 szefłów żyta, 4 do 6 sz. jęczmienia, 4 do 6 sz. owsa, 1 sz. grochu, 1 do $1\frac{1}{2}$ sążnia drzewa na opał i 2 do 3 tysięcy sztuk torfu, paszę i obrok na 1 lub 2 krowy, na 2 owiec, na 2 lub 3 świnie; grunt na 8 do 10 sz. kartofli i $1\frac{1}{4}$ sz. lnu, do tego nieco pola na ogród warzywny, za co winien jest cały rok pracować dla pana, sam i z uprzęgiem. Ogrodnik pobiera 8 do 10 Tal., 10 szefli żyta, 3 sz. owsa, 1 sz. grochu i drzewo do opału. W czasie zimowym jest on obowiązany do mlócenia za 11ty szefel zarobku. Wójt otrzymuje 20 do 30 Tal. gotowizną, i w produktach 18 do 20 szefli żyta, 6 sz. jęczmienia; 6 sz. owsa, 2 sz. grochu i 2 sz. pszenicy. Przy tém drzewo, torf, mieszkanie, obrok dla bydła i paszę wolną. Owczarz toż samo prawie pobiera w gotowiznie co i wójt, i sió-

dmą część dochodów z owczarni. Dziewka dworska pobiera zasług 14 Tal. i żywność ma ze dworu. Ochmistrzyńni płaci się 24 do 70 Tal. Robotników dziennych jest tu mało ; gdyż jak prędko się czego dorobią, wnet się biorą do prowadzenia małego gospodarstwa ; jest to namiętném téj klasy ludu usiłowaniem, i to jest, co wielce utrudza gospodarstwo w większych majątkach ; gdyż pomimo dostatku ludności, trudno jest na najem uzyskać robotników. Płaca ich zwyczajna od dnia jest złoty, w czasie żniwa półtora złotego. Pomagają sobie tu w nagłej potrzebie zaproszeniem chłopów na tłokę. Gdy jest kilka folwarków w jednym majątku : zwykły jedne drugie zasilać bydłem uprężném i robocizną. To zaś tym częściej się zdarza, im grunt jednego od drugiego jest rozmaitszy i podług potrzeb każdego z nich prędszej lub późniejszej uprawy, stosownie do prędszego lub późniejszego wysuszenia roli lub innych okoliczności, wymaga. Pospolicie też odleglejsze folwarki więcej posiadają pastwisk, niż majątek główny ; w ów czas wysyłają tam na

letnią paszę wszelkie niedorosłe bydło, a w jesieni zwracają je nazad.

Podług tego, cośmy wyżej wskazali, wypada w większych majątkach, uprawy na jednego konia i jednego wołu 24 morgów roli. W mniejszych na jednego konia i pół wołu 6 do 10 m. W Brabancyi, przy głębszém zatorywaniu, przypada bez pomocy wołu na konia 26 morgów. Nie zdaje się, iżby ta różnica od klimatu zawisnąć miała. Jak wielka też różnica w tutejszej prowincyi w dochodach gruntowych miejsce mieć musi, między trojpolowém gospodarstwem, a tém, w którym się nie zasiewają w polu rośliny pastewne, każdy łącno wnieść może. Wielka albowiem jest różnica, czyli 400 morgów pola w majątku np. od 1800 morgów, zasilane są od 1400 morgów łąk, paszy, ogrodów i ugorów, czyli też tylko od 400 morgów. W pierwszym razie stosunek jest jak 1 do $3\frac{1}{2}$, w drugim jak 1 do 1. Do tego rozłożenie gruntów jest wielce u chłopów niedogodne, że wszystkie zwykły leżeć w pomieszczeniu, i każdy szczególnie gospodarz zu-

pełnie stosować się do innych jest przymuszony. Stosownie do prawideł od mieszkańców w wioskach przyjętych, żadnemu nie wolno jest orać ani siać, aż nie naznaczą wspólnie dnia ku temu. Przy żniwie żaden się opóźniać ze zbiorem nie może, jeśli nie chce wystawić zboża na stratowanie od bydła, pasze bowiem są wszystkim wspólne.

Chłop w tej części Litwy mniej znosi ciężarów w dobrach skarbowych niż niegdyś, kiedy przez większą część roku zmuszony był służyć osobiście lub z zaprzęgiem dworowi. Dziś opłaca tylko pewne *quantum* w gotowiznie, i wykupuje się od powinności dworskich na kapitał zredukowanych, płacąc od nich 4 procenta. Dom z inwentarzem jest niezawisłą jego własnością, i płaci skárbowi od inwentarza dopóty, aż go nie okupi; co się też dotąd już dopełniło u wielu. Całkowitość rocznej chłopskiej opłaty wynosi 26 do 30 Tal. za 60 do 80 morgów ziemi, z której większą część odkupić im jest wolno. Składają przy tém wiele innych opłat chłopi, jako to: taxę od rżnięcia bydła wszelakiego, podatek

na inwalidów, pogłównne, podatek ogniowy, na instytut położniczy, na dostarczenie koni żandarmeryi, na rozmaite wydatki kommunialne miejscowej włości. Jest jeszcze obowiązany ustawą do utrzymywania gazety urzędowej i zbioru praw. Można więc ocenić ogólną chłopską opłatę 35 do 60 Tal. Tak nazwani *kölmińscy* właściciele nierównie mniej składają podatków i daleko są zamożniejsi, polerowniejsi i lepiej gospodarują.

Niemcy w części téj Litwy przebywający, zalecają bardzo zwyczajnie używaną wszędzie w Litwie sochę, przenosząc ją nad pług innym krajóm właściwy, a to szczególnie dla oszczędności zaprzęgu i przyzwoitszego jej zastosowania do natury gruntu w tych okolicach. Do bronowania ma tu często parobek 3 pary koni. Kręci się on w ów czas w małym okręgu i popędza około siebie konia stępo, trzymając bicz w ręce prawej, a w lewej lejce którými kieruje najbliżej siebie idącego konia, lub siedzi na koniu biejącym wewnątrz kręgu. Konie dwa tylne są nieco długo przywiązane do biejącego wewnątrz.

Machiny angielskie do młócenia, które tu pozaprowadzano, dla niemożności znalezienia robotników zręcznych do ich poprawy, po większej części zarzucone zostały; wiele bowiem w ich skład wchodzi lanego żelaza.

Każdy prawie tu gospodarz na wsi, zajmuje się hodowlą koni. Według Pana Baczko, liczba koni w tej części Litwy w 1807 wynosiła 136,204 i 23,970 źrzebiąt. Chów rogatego bydła jest też znaczny, sprowadzono go tu wiele już od dawna z Anglii, a mianowicie z Herdfordshire, gdzie są rasy najlepsze. Pakt od krów różnie bywa ceniony według położenia dóbr i gatunku paszy. Najniższa jest cena od krowy 7 talarów, w tylżyckiej nizinie najwyższa 22 Tal. Przy tém obowiązuje się biorący w arendę krowy, dostawiać pewną ilość masła do dworu i wychować pewną naznaczoną liczbę cieląt. Licząc jedno na drugie, od każdej krowy daje się pobierać 4 kamienie masła. Kamień talowy od 34 funtów płacą w Królewcu 6 do 8 Tal. Funt dobrego séra owczego 2½ do 4 gr. sr. Przy tuczeniu bydła mieszają do bra-

hy sieczkę z koniczyny, u wielu też ze słomy. Krowa dojna dostaje na dzień 5 funtów siana i dwa razy słomę, wodę przy tém zimną.

Co do zmianowania, jest tu najpospolitsze trójpolowe. Są niektórzy trzymający się następujących: 1 ozimina, 2 jęczmień albo owies, 3 koniczyna i rośliny strączkowe, także kartofle i 4 zorany ugor — 1 rośliny do okopywania, 2 jęczmień, 3 koniczyna, 4 koniczyna, 5 ugor zorany, 6 ozimina, 7 wyka, 8 rośliny strączkowe, 8 owies — 1 żyto, 2 jęczmień — 3 koniczyna, 4 pasza — 5 ugor zorany — 1 rośliny do okopywania, 2 jęczmień, 3 koniczyna, 4 owies, 5 ugor gnojony, 6 ozimina, 7 wyka, 8 ozimina, 9 groch, 10 owies. W okolicy Memla zwykle na jęczmień gnoją, i w jęczmienne rżysko zasiewają żyto, jakoż nie źle to jest, gdy koniecznie wcześniej wypada siać żyto; po życie sieją rośliny strączkowe lub kartofle. Należy przy tém mieć wzgląd na czystość jęczmienia, a rola po jęczmieniu raz się tylko przeorywa. Przy takim zmianowaniu, żadnego nie masz

pustującego ugoru. Niektórzy chłopci przy trojpolowém gospodarstwie, sieją koniczynę pod jęczmień, koszą ją i w rżysko sieją oziminę. Niektórzy tuczają zieloną koniczyną kilka sztuk bydła i sprzedają je, resztą karmią przez zimę w oborach bydło zaprzężne.

Uprawa roli tak się zwykle odbywa: Popar używa się zwykle na ruń dla bydła od Sgo Jana aż do żniwa. Od połowy Czerwca nawożą gnój. Po dżdżu obfitym bronują w okrąg, tak stoi aż do zebrania żniwa. W ów czas orzą na zasiew. Zagony na oziminę bardzo robią wąskie, które zaledwo na 6 brozd są w szerzynie. Gdy grunt z oziminy przerabiają na grunt do zasiewów letnich, zorywają się trzy takie zagony w jeden. Pole zaorane w grzbiety na oziminę, zostaje od połowy Sierpnia nieruszane; tak osiada grunt, zatrzymuje wilgoć, i zielsko ma czas do wejścia, które potem, przy zasianiu broną się wykorzenia, lub od mrozu niszczeje. W pierwszych dniach Września zwykle około 5go sieją w brozdy, bronują w okrąg i nanoworzają brozdy podłużne i poprzeczne. Do Sgo

Michała znacznie już wysoko ruń stoi na polu, tak, że nawet z początkiem Pazdziernika wrony się w niej pokrywają. Wielu czynnych gospodarzy przerywają ugory z jesieni, i dobrze to jest; lecz potrzeba wówczas powtórnego orania na wiosnę, gdyż inaczej grunt spłynie i stwardnieje zbyt, a przy następnym oraniu skiby się nie łatwo dają pokruszyć. Ci też to czynić zwykli, którzy nie mając dostatków łąk, spodziewają się na jesień obfitszą mieć z ugoru paszę dla bydła.

Groch się sieje jednorzędowo w rżysko zimowe zaraz na wiosnę, gdy ziemia da się uprawiać. Zostawują go w polu do zupełnego dojrzenia, uważając, że większa jest korzyść z dojrzenia zielonych strączków, jak ubytek z wyluszczenia. Daje tu groch 12 do 16 ziaren. Po zebraniu roślin strączkowych, równie jak po jęczmieniu i owsie, zostawuje się grunt na ugor nie zasiany. Jęczmień większego gatunku sieją zwykle z początkiem Maja w gruntach twardych i bogatych zwykle dwurzędowo. Pierwsza brozda już się w jesieni zarzyna. Mniejszego gatunku sieją

w pierwszych dniach Czerwca. Mocno pilnują przy zasiewaniu jęczmienia, aby zaraz za sochą zabronowano, to wyschnięciu zbyt niemu roli się zastawia. Teraz się wzięto, od niejakiego czasu, do walcowania gruntów.

Prawidło tu upowszechnione, co do zasiewów, jest to: im tęższy bywa grunt, tym obficieć siać na nim potrzeba, gdyż zdolny jest tym więcej roślin utrzymać, im jest bogatszy. Hollendrzy przeciwnie utrzymują: że im grunt jest tłściejszy, tym mniej siać należy i przeciwnie, a im raniéj się sieje, tym mniej się bierze nasienia, im późniéj, tym więcej. Tu zwykli siać 1 szefel, 3 do 8 meców na jednym morgu magdeburskim.

Uprawianie roślin pastewnych dawno tu już jest zaprowadzone, gdyż przekonano się, że uprawa koniczyny i na ugor jest przydatna, i piękne zboże ozime po niej się udaje. Popiół z torfu przydatny jest wielce na pola koniczyną zasiane. W czwórpolowém gospodarstwie sieją ją najwięcej pod jęczmień. Niektórzy też na oziminę ją sieją; w tymże

roku jeszcze koszą, w następnym używają przez jakiś czas na paszę, a później rżysko niegnojone zasiewają na oziminę. Jest to więc gospodarstwo 6 polowe z dwóma ugorami, 3 plonami zbożowými, i z jedną zmianą koniczyny do koszenia. Ozimina, która następuje po rżysku z koniczyny dobrze wyrobionym, zawsze zbiór przyniesie obfity.

Pospolite jest tu bardzo uprawianie kartofli, i wiele nią wykarmiają świń; lecz nie jest zwyczajem dawać je bydłu na pokarm, ani przepalać na gorzałkę. Mało gdzie jest jeszcze w używaniu karmienie bydła rzepą, brukwią, kapustą i burakami, i mało się bardzo tych ogrodowin uprawia. Okopywanie ich odbywa się ręcznie, i mało gdzie używają do tego pługa w kępy wznoszącego.

Łąk gnojenie nigdzie się tu nie postrzega. W niektórych miejscach są łąki za stawami, któremi się wody zalewające wstrzymują. Zbyt jednakże długie wód przytrzymanie jest dla łąk szkodliwe. Chcą tu przez to dopomagać łąk wzrostowi, jakoż dopomagają trawóm kwaśnym i trzciniałym, a dobrym szkodzą.

Len zwykle zbierają przed zupełném dojrzaniem i stawiają go we dwa rzędy do zupełnego dojścia, a to z téj przyczyny, że jest piękniejszy i miększy, i lepiej się wymłaca. Następnie, suszą go nad rowami co rok świeżo wykopanými i zaraz potem wycierają. Cena najwyższa lnu bywa tu w Listopadzie, gdy go w beczki pakują i wysyłają.

Tabakę zasiewają najwięcej w okolicach Insterburga i w pruskim Mazowszu. Wielu temu utrzymują gospodarstwo dwuzmienne i na przemian zasiewają jęczmień i tabakę. Niekiedy sieją ją też na ugorach, obficie dodając gnoju. Po zebraniu tabaki, bronują, i nie orząc, sieją na grunt żyto, wyrównawszy poprzednio brozdy sochą. Grunt na tabakę mocno bywa ugnojony i dobrze wyrobiony; czasu też dosyć ku temu, gdyż sieją ją dopiero w Czerwcu. Przez lato okopują motyką i pielą grunt od zielska. Do zasiewania żyta po tabace, możnaby używać extyrpatora.

Nie ma tu wcale kamieni ciosowych do budowy; kto więc chce wznieść domy trwalsze,

kamieni lub cegły palonéj zażywać musi. Ściany z gliny lepione, są dość upowszechnione, lecz że to wykonywają ludzie najczęściej obejść się z tém nie umiejący, żadne nie są należycie stawiane.

Przy warzeniu piwa nie zachowują tu pilności tak ścisłej, jak w Saxonii, aby jęczmień należycie dojrzał, i aby przez to słód lepiej usposobić na dobre piwo. Suszarnie szczególnym sposobem są tu urządzone. Wpóśród tokowiska do przenia jęczmienia przeznaczonego, jest mała izdebka, w której sklepióńm pokryciu mnóstwo się znajduje otworów. W téj izdebce jest wielki piec kafłowy przedziurawiony, który się zewnątrz izdebki opala. Na balce nad sklepieniem jest gatunek skrzyni przymurowanéj, tak długiej, jak izba na dole. Na téj skrzyni ułożone są, naksztalt dachu, podziurawione deski, na których się rozściela słód wzięty prosto z tokowiska, i tak się suszy gorącym dymem przez nie przechodzącym. Przy tém zapobiega się, aby słód przez otwory nie spadał do dolnéj izby. Są też takie pie-

ce bez otworów, w ów czas ciepło samo wysusza słód i piwo z niego jest czystsze. Chłopi tutejsi sami sobie warzą piwo; na ten koniec sporządzają słód w izdebce osobnej, suszą potem po trochę w stancyach. Piwo to zowią *alaus*. Wódki wiele pędzą, płaci się tu Ohm (120 kwart) 12 do 18 Talarów.

Owoców gatunki bardzo się znajdują wyborne, nade wszystko w okolicy Ragnicy. Natrafiają się tu często szare i białe bery holenderskie, gruszki stołowe, gruszki panny, bergamotty, muszkatele cukrowe, miodowe i maślane gruszki chrześcianki (*Bon chrétien d'été*), amadotty. Z jablek: renetty, kalwille, bursztufki kardynalskie, jabłka fiołkowe i inne. Są też morele i brzoskwinie. Poźno dojrzewające owoce, jako śliwki, dla nastających wcześniej we Wrześniu mrozów, nie dojrzewają corocznie. Gdzieniegdzie uprawiają winne grona; lecz rzadko też dochodzą do zupełnej dojrzałości.

(SZMALTZ. — Przekł. z Niem.)

R O Z M A I T O Ś C I.

DODATEK BIBLIOGRAFICZNY do dzieła: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce, od czasów najdawniejszych aż do najnowszych, przez LUDWIKA GĄSIOROWSKIEGO Dr. Med. i Chir. Tom I. w Poznaniu 1839. w 8ce.*

PRZEDSTAWUJE P. Gąsiorowski w tym pierwszym tomie historyczny rys postępu nauki, czyli, jak nazywa, sztuki lekarskiej od czasów najdawniejszych aż do 1622 roku, dołączając wiadomość o panujących zarazach, o pomocach i przeszkodach do rozwijania się tej nauki; opisuje w krótkości życia i zasługi le-

karzy żyjących w tymże okresie i wymienia wszystkie mu znajome dzieła w przedmiotach lekarskich, w owym czasie wydane. Czytaliśmy w przeszłym tomiku *Wizerunków* (1) gruntowny dzieła tego rozbiór, oddający sprawiedliwie zasłużoną pochwałę autorowi; nie wchodząc tu przeto w żadne nad dziełem uwagi, zamierzamy tylko zrobić mały *dodatek* we względzie bibliograficznym.— Przy opisywaniu dzieł, P. G., po największej części nie wymienia liczby w nich stronic, co jednak ściśli bibliografowie zawsze starają się wyrażać; lecz aby drobiazgowymi wiadomościami nie przedłużyć tego pisma, takowych opuszczeń nie będziemy dopełniali, wymienimy tylko dzieła nam znajome należące do materji przez P. Gąsiorowskiego, w oznaczonym okresie, wykładanej; a które P. G. albo opierając się na cudzej powadze, opisywał niezupełnie dokładnie, lub o których nie miał żadnej wiadomości. Z dzieł jemu nieznanych, *naprzód* wymienimy dzieła wydane przez autorów, których wyliczył; wymieniac takowe będziemy, idąc jego porządkiem i do stronic się jego dzieła odnosząc; *potém* wymienimy dzieła według czasu ich wychodzenia, wydane przez autorów, o których równie jak i o samych dziełach P. G. żadnej wzmianki nie uczynił.

(1) Ob. *Wizer.* T. 11, str. 126 i nast.

I.

DZIELA PRZEZ P. G. NIEDOKŁADNIE OZNACZONE,
LUB NIETYMIENIONE, WYDANE PRZEZ AUTORÓW,
KTÓRYCH P. G. WYLICZYŁ.

STR. 179. Dzieła *Excellentissimi viri Mathiae de Miechow etc. contra sevam pestem regimen.... Crac. 1508.* wymienionego przez P. Gasińskiego na str. 179 podliczbą 1, jest pod tym samym rokiem 1508 inne jeszcze wydanie z tytułem:

Excellentissimi viri Mathie de Miechow artium et medicine doctoris contra sevam pestem regimen accuratissimum. At primum ad divos Sebastianum et Rochum devote premittunt orationes. w 4ce kart niel. 6.

Na pierwszej stronie karty tytułowej, pod tytułem znajduje się kwadratowa rycina przedstawująca P. Jezusa na krzyżu, obok którego są dwie osoby, zapewne S. Sebastian i S. Roch; na odwrocie zaś tej karty, umieszczona jest przemowa Miechowity do Hallera, i zaczynają się modlitwy, które się ciągną przez całą drugą kartę; na trzeciej karcie zaczyna się już dzieło o morze w słowach: *Docti medici binas causas pestis posuerunt etc.*, które się rozciąga przez kartę czwartą; na końcu ostatniej karty odezwę do Hallera kończy wyrazami: *Vale felix: meque inter tibi charos numera et complectaris. Collectum et impressum Cracovie Anno M. CCCCVIIJ.*

To dzieło Macieja z Miechowa z przydanym dodatkiem, wyszło pod tytułem:

Excellentissimi viri Mathie de Miechow artium et medicinae doctoris contra sevam pestem regimen accuratissimum. De remedijs particularibus praeservativis a tali labe extractis ex quodam libello (Flagellum dei intitulo), de praeservatione ac curatione pestis edito. Impressum per Florianum. Anno MDXXVII. Na końcu dzieła: *Cracoviae apud Florianum 1527*, w 8ce kart. niel. 20.

Widziałem dzieło z tytułem: *De remedijs contra pestem* w 8ce kart. n. 14; na końcu dzieła: *Cracoviae apud Florianum 1527*, które być może częścią dzieła wyżej przytoczonego osobno wydrukowaną.

—STR. 189. Dzieła: *Libellus novus de causis etc. pestilentiae etc. Crac. 1521*, przez naszego autora pod liczbą 2 wymienionego, Haller (Bibl. med. pract. T. I. pag. 499) przytacza nie dwa ale trzy wydania 1521, 1530 i 1552; wydania ostatniego tytuł jest:

Libellus de causis, et curatione pestilentiae, ad praeservationem simul et curam eius mali, omnibus necessarius. Nunc denuo revisus, et multis in locis auctus, voluntate Auctoris.

Cricius Lectori.

Arcula si Persae servabat divitis illud

Quod ferrum, flammam, funera, tractat opus.

Quonam quaeso modo, decet hunc servare libellum?

Humani generis, quo sita summa salus.

*Nempe docet rapide superare pericula pestis.
Qua nulla immenso noxior orbe lues.*

Cracoviae Lazorus Andreae excudebat.
MDLII. w 8ce kart niel. 32.

Przypisanie zaczyna się od wyrazów: *Joannes Benedictus regius doctor, Praepositus Warmien. Reverendis. in Christo patri et Dno d. Petro Thomitio d. g. Episcopo olim Cracoviae. et regni Poloniae Vicecancellario dignissimo.*

— STR. 191. Przytoczonego przez naszego autora dzieła *M y m e r u s a Regimen Sanitatis etc. 1532.* tytuł rzeczywisty w trzech językach jest:

Regimen sanitatis medicorum parisiensium pro tuenda sanitate Regis Angliae compositum, docens quomodo quilibet homo se per singulos totius anni menses, cum in esu et potu, tum in venarum incisione gerere debeat.

Ein gut regiment der gesundheit durch die monden des gantzen Jares, wie sich ein iglich mensch in essen und trincken und ader lassen halten sal.

Dobrego zdrowia rządzenie, przez wszystkie miesiące roczne, iako się każdy człowiek w yadle y w picciu y w pusztaniu krwi ma rzedzić.

Na końcu dzieła podpis w trzech także językach; w polskim jest: *Wybiyano w Krakowie przez Maczieya Scharffenberga k latu bożemu 1532,* w 8ce kart niel. 18. druk gocki.

Przypisanie Sewerynowi Bonerowi to samo, jakie P. Gąs. przytacza w dodatku,

z odpowiednym tylko wydaniu rokiem. Całe dzieło, to jest wszystkie przepisy wyłożone są wierszami w trzech językach łacińskim, niemieckim i polskim w 59 strofach; pierwszą strofę umieścił P. G. w dodatku. Między przepisami znajdują się niektóre stosownie do mniemań w owym czasie panujących wyciągnięte z Astrologii; z takowych dwie strofy dla ciekawości czytelników przytaczamy:

Gemini. Czwilling. Bliźnięta.

*Brachia non minuas cum lustrat luna gemellos
Ungues in manibus non ferro scindere debes.*

*An den armen tzu keiner frist
Las wan der mon yn tzuwillgen ist
An henden nit salt abschneyden
Die negel, wiltu gesundt bleiben.*

*Gdy bliźnięta są w księżycu
Nie masz pusztzać zyły w łokciu
Na rękach nie masz ursynąć
Paznokciow chceszli zdrów zostać.*

Leo. Lew. Lew.

*Cor gravat stomachum cum luna cernit leonem
Non vestes faties, nec ad convivia vadas.*

*So der mon in dem Lewen ist
Saltu lassen tzu keiner frist
Die ader die vom hertzen geet
Ader die bey dem magen steet
New kleider saltu nicht anlegen
Auch all wirtschafft saltu vormeiden.*

*Gdy księżyc iusz iest pode lwem
Nie masz pusztzać zadnym tzasem*

Zyłę, która jest od serca
 Y takiesz podlie zołątka
 Nowego odzienia nie obłocz
 Na wesele wten czas nie choć.

—STR. 195. Przytaczając autor na stronie 195, równie jak i na stronach dalszych 217, 301, 307 i 314 zdania o dziełach Jakóba Ferdynanda, Andrzeja z Kobylina, Umiaśtowskiego i Petrycego traktujących o morowém powietrzu wyjęte z roczników Tow. Prz. Nauk T. XI. str. 10—12, nigdzie nie wymienił, że to są zdania podane przez Doktora Lerneta w jego rozprawie *De peste* drukowanej 1814 r. w Krzemieńcu, a na język polski przez Dra Soczyńskiego przetłumaczonej i umieszczonej w tomie XI Roczników T. P. N. i wyrazy na str. 195 przytoczone z dzieła Franka o dziele Jakóba Ferdynanda, są też w owój rozprawie Lerneta wymienione.

—STR. 199. Dzieło *Galeni Astrologia..... de decubitu infirmorum* tłumaczenia Strusia wymienione przez naszego autora pod liczbą 3, było przedrukowywane w zbiorze dzieł Galena tłumaczonych na język łaciński rozmaitych wydań, jako to: 1) W zbiorze wydanym przez Tektandra pod tytułem: *C. Galeni Pergameni opera omnium utilissima..... Basileae apud And. Cratandrum 1536 fol.* 2) W wydaniu Weneckim 1562 u Wincentego Valgrisiusa między księgami Galenowi przyznawanemi na

kartach 76—80. 3) W siódmém wydaniu u Juntów w Wenecyi między księgami Galenowi przyznawanými na kar. 112; i t. d.—P. Jocher (Obraz bibl. hist. liter. i nauk T. I. str. 140) powiada, iż Ludwik Sobolewski w notatach swoich namienia o tłumaczeniu prognostyków Galena przez Strusia wydaném w Lugdunie 1540. w 8cc.

—STR. 200. Dzieło Galeni *de urinis* tłumaczone przez Strusia wymienione przez P. G. pod liczbą 4. było przedrukowywane w zbiorach dzieł Galena tłumaczonych na język łaciński rozmaitych wydań, jako to: 1) W zbiorze wydanym przez Tektandra pod tytułem: *C. Galeni P. opera omnium utilissima..... Basileae apud And. Cratandrum 1536. fol.* 2) W wydaniu Bazylejskiém 1561 Clas. IV. 3) W wydaniu u Juntów w Wenecyi 1550 Clas. IV. na kartach 123—125 z napisem *Galeno adscriptus liber de urinis Josepho Struthio Polono interprete, maxima diligentia recognitus.* 4) W wydaniu u Wincentego Valgrisiusa w Wenecyi 1562 r. w tomie mającym tytuł *Galeno adscripti libri* na kartach 71—73. 5) W dziewięciém (a nie w nowém, jak P. G. przez omyłkę powiedział) wydaniu u Juntów w Wenecyi r. 1625 Clas. IV. na kartach 123—125. i t. d.

W zbiorze dzieł Galena wydanym, przez Tektandra w Bazylei 1536 r. znajduje się tłumaczenie Strusia traktatu Galena *de paratu facilibus.*

Wydał także Struś dzieło Galena, któ-

rego tłumaczem na język łaciński był Wilhelm Copus z Bazylei, pod tytułem:

Claudii Galeni Pergameni medicorum omnium fere principis de differentiis morborum liber. Cracoviae apud Hieronymum Vitetorem Anno Do. M.D.XXXVII. w 8ce kartniel. 31.

Przypisuje wydawca Janowi Chojęńskiemu Biskupowi Krakowskiemu i mówi, że z tego dzieła wyklada w Akademii Krakowskiej lekcją dla uczniów.

—STR. 218. Wzmienione przez P. G. pod liczbą 2, dzieła Montana wydane przez Walentego z Lublina mają tytuły:

Pierwsze. *Jo Baptistae Montani Medici Veronensis in artem parvam Galeni explanationes a Valentino Lublino Polono editae cum Gratia et Privilegio. Venetiis apud Balthasarem Constantinum ad signum Divi Georgii 1554. w 8ce.*

Tyt. przypis. i rej. k. n. 16, dzieła ark. 51.

Przypisuje Stanisław. Hr. na Tęczynie Wojewodzie Sandomirskiemu, mówiąc na końcu: *Datum Venetiis mense septem. 1514.* Z przypisania okazuje się, że Walenty z Lublina był uczniem Montana i kosztem Tęczynskiego uczył się medycyny we Włoszech.— P. Jocher (Obraz bib. hist. Litt. T. I. str. 30. N. 217) powiada, iż Fabricius w Bibliotece greckiej przywodzi inne wydania, lecz żadnego z tych wydań P. Jocher nie wymienił.

Drugie. *Jo. Baptistae Montani Medici Veronensis consultationum medicinalium centu-*

ria prima a Valentino Lublino Polono quam accurate collecta. Cum Pont. max. et Illustriss. Senatus Veneti privilegio. Venetijs in officina Erasmiana apud Vincentium Valgrissium. 1556. w 8ce. Tyt. przypis i rej. k. n. 8. dzieła stron 592.

Przypisuje Mikołajowi Radziwiłłowi Wojewodzie Wileńskiemu Kanclerzowi i Marszałkowi Litewskiemu zaczynając: *Valentinus Lublinus Polonus Philosophiae ac medicinae Doctor*, kończy zaś: *Bononiae Calendis Aprilis 1554.*

—STR. 227. Widziałem dzieło Walentego Polydama pod tytułem :

Valentini Polydami aliquot nuper scripti libri de re medica. 1540. Ad Andream de Valentinis Mutinensem Doctorem medici. Canonicum Cracov. w 8ce ark. 36.

Czy nie jest to główny tytuł dzieła Polydama wymienionego przez P. G. pod liczbą 4?

—STR. 230. Dzieło przez Tektandra wydane, a przez naszego Autora pod liczbą 1 przytoczone, ma według Panzera (Annal. Typograph. T. VI. p. 312) tytuł następujący:

Morbi gallici curandiratio exquisitissima, a variis, iisdemque peritissimis medicis conscripta: nempe Petro Andrea Mattheaeolo Senensi, Joanne Almenar Hispano, Nicolao Massa Veneto, Nicolao Poll. Caesareae Majest. Physico, Benedicto di Victoriis Fauentino. His accesserunt Angeli Bolognini de ulcerum exteriorum medela opusculum perquam utile. Ejusdem De unguentis ad cu-

jusvis generis maligna ulcera conficiendis lucubratio. Cum indice copiosissimo Basileae apud Jo. Bebelium. M.D.XXXVI. Dodaje Panzer, iż przypisał to dzieło *Josephus Tectander Crocoviens.* *Adamo Bresinio Medico Basileae, Idibus Martiis Anno 1536.*

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć uwagę (Obraz bibl. hist. liter. i nauk, T. I. str. 142), że nazwiska *Tectander* i *Zimmermann*, jak się ze znaczenia tych wyrazów greckiego i niemieckiego pokazuje, jedno i toż samo znacząc, czy nie służą tylko jednej i tej samej osobie, bo i nazwisko *Józef Zimmermann* wzmienione jest w tytule dzieła *Miechowity Conservatio sanitatis... Crac. 1522.*

—STR. 236. Mówiąc P. G. o Foksiuszu Marcynie, żadnego dzieła jego nie przytacza, wydał on jednak pismo następujące:

Martini Foxii Phil. et Med. Doctoris quaestio pro incorporatione sui inter Professores medicae facultatis in Universitate Cracoviensi ad disputandum proposita. Craco. in offi. Nicolai Scharffenbergij 1573. w 4ce kart. niel. 4.

Przypisuje Piotrowi Poznańczykowi Filoz. i Med. Doktorowi Kanonikowi.

—STR. 245. Przytacza P. G. pod liczbą 4 dzieło:

Antonii Schneebergeri.... Gemma Amethystus.... Cracoviae Mathias Vierzbieta mense Januario, Anni 1565.

Exemplarz zaś, który widziałem, miał ten-

że sam tytuł, jaki przytacza P.G., z różnicą tylko, że zamiast wyrazów *Vierzbieta mense Januario Anni 1565*, było: *Virzbieta mense Junio Anno 1565*.

—STR. 249. Przytoczony z Juszyńskiego przez naszego autora pod liczbą 1, tytuł dzieła Felixa Sierpskiego nie jest zupełny; cały jego tytuł jest następujący:

Examen thematum D. Stanislai Zavacii Pici Cracovi. Anno Domini MDLXIII Die xiiij Novembris in Academia Crac. disputandi gratia temere productorum per D. Felicem Syeprcium (sic) in eadem alma universitate Medicinae ordinarium Professorem et interea temporis Decanum, veritatis causa indagandae exhibitum (Veritas, qua nihil fortius, vincat) Cracoviae LXIII.

W przypisaniu Piotrowi Poznańczykowi Filozofii i Medycyny Doktorowi Kanonikowi Krakowskiemu etc. podpisał się: *Cracoviae ad III Calen. Januarias anno supra sesquimillesimum sexagesimo tertio Discipulus obsequens D. Felix Sieprcius (sic) Lazarides.* w 4ce. Tyt. i przypis. k. n. 4, dzieła kart jednostronnie liczbowanych 93.

Wyrzuca autor *Zawadzkiemu (Zavacio)* w pierwszej części, że niestosownie odpowiadał w czasie publicznego bronięcia i bez pozwolenia Uniwersytetu oddał do druku, a w drugiej, że nieprawdziwe *theses* podał.

—STR. 250. Do dzieł Stanisława Chrościewskiego doliczyć jeszcze należy dzieło wspomniane przez Marcyana Zakrzew-

skiego w Czasopiśmie księgozbioru imienia Ossolińskich 1828 r. Zeszyt. 3. str. 98 pod tytułem:

De usu ligni Guaiaci Crac. in off. Andr. Petricovii 1576. w 8ce.

—STR. 281. Dzieło *Simoniusza Disputatio de putredine* wzmienione przez P. G. pod liczbą 6. ma tytuł taki:

Disputatio de putredine, Authore Simone Simonio Phil. et Med. Doct. Stephani I. Regis Pol. personae medico. Adjectae sunt quadraginta septem theses eodem de argumento. Cracoviae in offi. Typographica Lazari A. 1584. w 4ce str. 470 i rejestru kart niel. 9.

Przypisuje Królowi Stefanowi i podpisał się *Simon Simonius senior.*

—STR. 282. Przytoczone przez P. G. pod liczbą 9 dzieło pod tytułem: *Simonius supplex etc.* zamyka stron 374. Błędy drukarskie i rejestr rzeczy abecadłowy kart niel. 7. Na końcu rejestru jest: *Alexius Rodecius imprimebat anno 1585.*

W rejestrze strony dzieła tak są wyrażane, jakby wszystkie liczbowane były, lecz w istocie liczbowanie zaczyna się od strony 209, poprzedzające zaś żadnej liczby nie mają. W exemplarzu, który widziałem brakło tytułu i kart początkowych 4, czyli stron 8. Na stronie która powinna być oznaczona liczbą 9, tytuł rozdziału jest: *Querelae Squarcialupi.*— Na stronie 18 rozdział ma napis: *Responsum ad Souarcialupi querelas.*— Od stro-

ny która powinna być oznaczona liczbą 117 zaczyna się część druga mająca tytuł:

Simonius supplex, pars altera, in qua de Peripneumoniae nothae dignotione curationeque in Domino a Niemsta, (a nie Niemita) de subiecto febris, de rabie canis, de sternutamento, de infaecundis nuptiis agitur. Ad Amplissimos viros, nobilitate generis, et multiplici rerum cognitione atque usu Illustrés dominos Alexandrum Kendi et Ladislaum Sambor, Transylvaniae dignissimos praesides, z godlem: Plato. Periculosior est alicujus stulta opinio, quam perfectae ignorantiae libera confessio.

Na str. 119, przypisuje *Alexandro Kendi et Ladislao Sambor Simon Simonius senior.* — Na str. 121 rozdziału napis: *Defensio curationis peripneumoniae nothae in Magnifico Domino a Niemsta.* — Na str. 223 rozdziału napis: *Rescriptum Tobiae Fabri Aldenburgensis medici ad responsum Marcello-Camilli Squarcialupi de primo subiecto febris, ex Simonii Commentariis cum huius eiusdem auctariolis.* — Na str. 308. *Panduri Merendae Malpofracensis magistri in prima classe ac supremi Rectoris gymnasii ingrensis brevia Clossemata aliquot ad Marcello-Camilli Squarcialupi plumbinensis circumforanei scriptum de rabidi canis spuma, ex D. Simonii praeceptoris commentariis excerpta.* — Na str. 334. *Panduri Merendae Malpofracensis breves adnotationes ad scriptum Marcello-Camilli Squarcialupissimi circum-*

foranei de sternutamento, ex commentariis Doctoris Simonij. — Na str. 353. *Panduri Merendae Malpofracensis breves adnotationes ad scriptum Marcello-Camilli Lupisquarcissimi circumforanei de infaecundis nuptiis, ex commentariis Doctoris Simonij.*

—STR. 282, 283 i 290. Wydawane przez Simoniusza i Buccellę z powodu zachodzących pomiędzy nimi sporów, dzieła wychodziły na świat porządkiem następującym:

Simoniusz dla oczyszczenia się z zarzutów mu czynionych względem złego leczenia Króla Stefana, wydał dzieło przytoczone przez naszego autora, na str. 282 pod liczbą 10.

Divi Stephani I etc.... sanitas etc.... Nysae 1587.

Przeciw temu dziełu Buccella pod zmyśloném imieniem ogłosił w 1587 r. list wymieniony u P. G. na str. 290 pod liczbą 1.

Epistola..... Georgii Chiakor..... de morbo et obitu Stephani Regis..... Claudiopoli.

Na ten list Simoniusz odpowiedział pod zmyśloném także imieniem, dziełem przytoczoném przez P. G. na str. 290 pod tytułem:

Amadaei Curtii.... responsum ad epistolam Georgii Chiakor.... Anno 1587.

Przeciw któremu Buccella nie tając już swego nazwiska odpisał dziełem wzmienioném przez P. G. na str. 290 pod liczbą 3, którego cały tytuł jest taki:

Nicolai Buccellae Patavini Archiatri Regii Confutatio Responsi Simonis Simonii Lucen-

sis ad epistolam Georgii Chiakor Secretarii Ungari de Morte Stephani I. Poloniae Regis nec non ad ejusdem Epistolae examen sub Amadaei Curtii Ticinensis ficto nomine editi. Vipera in sui ipsius perniciem peperit. Cracoviae Typis Alexii Rodecii 1588. w 4ce str. 129.

Także przeciw pismu Simoniusz a przez P. G. na str. 282 pod liczbą 10 przytoczone-
mu, wydał Buccella dwa dzieła: jedno wymienione u P. G. na str. 290 pod liczbą 2.

Stephani I. Pol. Regis sanitas.... Crac. 1588.

A drugie Panu G. nieznanym, pod tytułem:
Refutatio scripti Simonis Simonii Lucensis, cui titulum fecit D. Stephani Primi Polonorum Regis etc. Sanitas, vita medica, aegritudo, mors, Authore Nicolao Buccella olim ejusdem Stephani Regis nunc vero Sigismundi III. Regis Poloniae etc. designati Regis Sveciae etc. Archiatro. Cracoviae Typis Alexii Rodecii 1588. w 4ce. Tytuł i przypisanie Andrzejowi Batoremu Kardynałowi kart. 4., dzieła str. 119.

Odpowiadając Simoniusz na to pismo, wydał dzieło zamykające arkuszy 30, wymienione przez P. G. na str. 283 pod liczbą 11, z tytułem:

Responsum ad refutationem scripti de sanitate victu medico (sic), aegritudine.... 1588.

Odpowiadając zaś na pismo Nicolai Buccellae.... *confutatio Responsi Simonis etc.*

wydał dzieło przytoczone przez P. G. na str. 283, pod liczbą 12, pod tytułem:

Scopae quibus verritur confutatio.... Olomucii 1589. w 4ce.

P. G. opierając się na powadze Siarczynskiego (Obraz wieku Zygm. T. I. str. 51) powiada na początku, str. 291, iż Simoniusz broniąc się przeciw dziełu: *Nicolai Buccelae confutatio* wydał *Contra Nicolaum Buccellam.. Olomucii 1589*, które to wyrażenie, jak widzimy, nie jest tytułem dzieła, ale tylko wzmianką o istnieniu dzieła wyżej przytoczonego, mającego tytuł: *Scopae quibus.... Olom. 1589.*

—STR. 296. Powiada P. G., iż X. Jundziłł na czele *Opisania roślin litewskich* wydanego 1791 r. przytacza dwa dzieła Kazimierza Herki, to jest: *de herbis et cibus*, lecz się w tém myli; bo X. Jundziłł we wstępie do opisania roślin 1791 r. wydanego na str. 41, powiada, iż Kazimierz Herka pisał o pokarmach i ziołach (*de herbis et cibus*), ale zgoła nie mówi, że to są dwa dzieła. Widziałem zaś dzieło w polskim języku, gockim drukiem wydane, w którym brakowało tytułu, początku przypisania i końca dzieła, znajdowała się tylko ostatnia karta przypisania i dzieła stron 64 mających w wierzchu napisy: *Bankiet Monarchy niebieskiego*; w całym dziele jest mowa o pokarmach i ziołach. Przypisuje to dzieło autor, jak się z wyrazów przypisania okazuje, Synowi Samuela z Pilce Korycińskiemu.

W końcu przypisania podpisał się *St. Kazim. Hercius Filoz: y Med: Doktor*; z tego wnośić można, że to jest właśnie dzieło wzmienione, bo Jabłonowski w *Museum* na str. 78 mówi, że Hercius Kazimierz Stan. wydał *de herbis et cibus patrio sermone*, a idąc za Jabłonowskim X. Jundziłł powiada, że Kaz. Herka pisał *de herbis et cibus*, lecz w przytoczeniu opuścił drugie imię Stanisław, i nie wymienił w jakim języku dzieło było pisane, Bentkowski zaś i Siarczyński powtórzyli co X. Jundziłł powiedział, a P. G. jeszcze z jednego zrobił dwa dzieła.

Z tego, nie od rzeczy tu będzie zwrócić uwagę, że ponieważ Hercius, autor *Bankietu Monarchy niebieskiego*, był Doktorem Filozofii i Medycyny i miał dwa imiona Stanisław i Kazimierz, przeto wymienieni przez Siarczyńskiego (Obraz wieku Zygmun. T. I. str. 182) Stanisław Herka Filozof i Lekarz i Kazimierz Herka Lekarz wydawca dzieła o pokarmach i ziołach, jako dwie oddzielne osoby, czy nie są tylko jedną i tą samą osobą?

—STR. 299 i 300. Dzieło Grutyńskiego pod liczbą 1 przez P. G. wymienione *Consilium in febribus pestilentialibus.... Crac. 1592* ma kart. niel. 12, jest przypisane Janowi Tarnowskiemu Podkanclerzemu Koronemu, Proboszczowi Katedralnemu Krakowskiemu.

Wymienione zaś pod liczbą 3, *Melancho-*

liae seu affectuum.... wydane jest *Cracoviae in officina Andreae Petricovij Anno Domini 1597.* w 4ce zamyka stron 51, i przypisane jest **Nikołajowi Krzysztoforowi Radziwiłłowi Wojewodzie Trockiemu.** Z tym rokiem 1597, wymienione jest i u **Janociana T. II. p. 114,** a nie z rokiem 1594, i nie w **T. I,** jak powiada **P. G.;** przeto wydanie z r. 1597, nie drugiem, jak **P. G.** mniema, ale **piérwszém i jedyném** jest wydaniem.

— **STR. 301.** Przytoczony z **Bentkowskiego** przez naszego autora tytuł dzieła **Umiastowskiego** nie jest dokładny, bo **P. Bentkowski,** jak sam powiada, tytułu dzieła nie widział; rzeczywisty cały tytuł jest następujący:

Nauka o morowym powietrzu na czworo księgi rozłożona. I. o przyezynach morowego powietrza. II. o znakach. III. o przestrodze i umiarkowaniu. IIII. o zachwyceniu morowego powietrza y iako się ratować. Przez Piotra Umiastowskiego z Klimonth vv Philozophiey y vv Lekarskiey nauce Doktora pilnie opisana. w Krakowie w Drukarniey Andrzeja Piotrkowczyka. R. P. 1591 w 4ce. Po tytule są najprzód wiersze **Nicolai Pecziowic Rabinski Bac.** na herb **Gerzego Xiążęcia Czartoryjskiego na Klewaniu. i t. d.** Potém do tegoż Xiążęcia przypisanie: **Dan z Łucka d. 12 Wrzes. 1589.** Dalej wiersze, po nich do autora list **Chrzysztofa Bronisza,** **Dan z Mruczywa 7 d. Wrzes. 1590.** Za tym *Author do czytelnika: Dan w Kle-*

waniu. 22 Kwietnia 1591. Dalej więrsze Rabińskiego, Piotra Kościńskiego i Mich. Moszyńskiego. To wszystko zabiera kart niel. 18, dzieła samego kart jednostronnie liczbowanych 103 i rejestru alfabetycznego kart niel. 8.

—STR. 317. Przytoczonego przez P. Gąs. dzieła Marcina z Klecka, było wydanie drugie, którego tytuł czytałem w Katalogu dzieł, które się znajdowały u W. Chyliczkowskiego Refer. w Warszawie, następujący:

Preserwatiwa przeciwko morowemu powietrzu i t. d. (jak w wydaniu piérszém) napisanaprzez X. Marcina z Klecka Doktora M. Teraz znowu do druku podana. w Poznaniu R. 1624. w 4ce kart 10.

—STR. 330. Dzieło: *Lekarstwa domowe dla poratowania zdrowia..... w Krakowie 1617*, zostało później w lat 127 przedrukowane pod tytułem:

Lekarstwa domowe dla poratowania zdrowia ludzkiego w chorobach i nagłych przypadkach z wielkiego zielnika krótko zebrane y dla pożytku pospolitego do druku podane z przydatkiem prezerwatyw od morowego powietrza, iako czynić oleyki, wodki, maści, soki, lekarstwa końskie, kąpieli białogłowskiey płci należące. W Krakowie Roku pańskiego 1744. w 8ce str. 46. Dzieło drukowane literami gockimi, a tytuły łacińskimi.

—STR. 335. Dzieła Ciachowskiego (a nie Cziachowskiego), których nasz autor nie widział, mają tytuły następujące:

1. *Wieczny Kalendarz krwi puszczenia to jest nauka, póki świat stoi, krwi upuszczenia.* w 12ce str. 22, bez wyrażenia roku i miejsca druku. W przemowie do czytelnika podpisał: z *Rudnu Wielmożnych Jeh Mości P.P. z Lachowiec Sieniutów dnia 29 stycz.*

2. *Wieczna nauka w częściach człowieczych krwi puszczenia od Narodzenia Chrystusa Pana 1620.* w 12ce str. 29, bez wyrażenia miejsca druku. Mówiąc do czytelnika, w końcu kładzie: z *Lamchowa Wiel. Paniey Heleny z Orzechowa Zborowskiey Starościney Horodelskiey i t. d. dnia 17 kwiet.*

3. *Wieczna nauka o ogulnym krwi puszczeniu Roku od Najswiętszey Panny porożenia 1620.* w 12ce str. 25. bez wyrażenia miejsca druku. W końcu przemowy położył: z *Lublina d. 18 kw.*

4. *Nauka o członkowym śrzodkiem y stawow bołu osobliwie o Podagrze Roku 1620 od Narodzenia iedynego Chrzescianskiego Zbawiciela.* w 12ce str. 28, bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowėj: *Herb Ostrogskich.*

5. *Nauka o robakach iclitnych i o ich pozbyciu Roku 1620 od na Sviat przyszcia Pana Jezusowego.* w 12ce str. 12. bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowėj: *Herb Niemierowskich.*

6. *Nauka o świętego Walentego chorobie y o srzodkach iey prawdziwie przynależących Roku Panskiego 1620.* w 12ce str. 26.

bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowej: *Herb Zborowskich.*

7. *De Gangrena et sphacelo: to iest o piekielnym ogniu y o martwym ogniu Roku od Narodzenia Nayswietszey Panny 1620.* str. 86; dalej w ciągu tego samego liczbowania pisze o *Francy i o Koltunie*, wszystkiego stron 92. Na odwrocie karty tytułowej przemowa, którą kończy: *Wrzes. 10 d. z zamku Krupego Wielmożnych Jch M. P. P. z Orzechowa.* Potem mówi: *Wszystkim wobec sławnym Chirurgom Wilenskim dawnym przyiaciom swym Piotr Ciachowski z Brzeznice Z. D. Z.*

*Acz dawno po Niemiecku Hildena czytacie,
Jednak Polski ode mnie Polacy iuż macie.
Nie dla tego abyście mieć tu rekurs mieli,
Boście wszystko co w nim iest dobrze zrozumieli,
Lecz zeby naszy młodszy tym torem iść chcieli,
A gdy trzeba to w tego Autora weyrzeli,
Wy tedy piękne grono Chirurgow wilenskich,
Przyimcie ten dar natenczas od mych muz słowień-
skich.*

*Do was mówię Matysow, Jachymow, Dawidow,
Janow, Gerzych, kto was zna, choć chor, musi być
zdrow.*

*Niechay iak chce Atropos swoię przędzę snuie,
Niech Bellona marsowe przysmaki gotuie,
Wszystko w niwecz, gdy wasza roztropna porada
Przystąpi, nie jest groźna nikomu ich zdrada,
To rzekszy, tym swą krótką mowę pieczętuję:
Ze waszą dobrą przyiaźń i dotąd smakuję.*

8. *O Dysenteriey: to iest o biegunce krwa-*

wey abo czerwonce Roku panskiego 1639. w 12ce stron 38. bez wyrażenia miejsca druku. W przemowie do czytelnika położył: z *Tarnowa X. J. M. Ostrogskich dnia 1 kwietnia.*

—STR. 336. Przytoczonego przez naszego autora pod liczbą 1 z *Bentkowskiego* dzieła *Syxta o Cieplicach. 1617.* cały tytuł jest następujący:

O cieplicach we Skle Ksiąg Troie przez Erazma Syxta Philosophiey i Medycyny Doktora napisanych. Trzecią Księgę czytaj zaraz, opuściwszy dwie, jeśli się nie chcesz bawić długimi dyskursami. W Zamościu w Drukarni Akademiej. Drukował Chrystoph Wolbramczyk Roku Panskiego 1617. w 4ce kart niel. 8, stron 206. Przypisuje Janowi Hr. z *Ostroroga* Wojewodzie *Poznańskiemu* i t. d. — W tém wydaniu znajdują się wiersze *Szymonowicza* pochwalne na to dzieło.

—STR. 341. *Tektander* dzieło *Galena de venae sectione* swego tłumaczenia umieścił w wydanym przez siebie zbiorze dzieł *Galena*, pod tytułem:

Claudii Galeni Pergameni opera omnium utilissima, a doctissimis viris, partim nunc primum latinitate donata, partim vero ad exemplaria graeca diligentius recognita. Basileae apud Andr. Cratandrum Anno MDXXXVI. fol. To więc tłumaczenie *Tektandra* wyszło siedmią laty przed jego śmiercią przypadłą w 1343 roku, a nie w pięć

lat po jego śmierci, jak pisze Janocki (Janociana T. I. p. 268), a za nim Bentkowski (T. II. str. 443); przytoczone więc przez Pana G. wydanie 1549, jest już drugim wydaniem. To samo tłumaczenie traktatów Galena *de venae sectione* umieszczone jest w zbiorze dzieł Galena wydanym w Wenecyi 1562 u Wincentego Valgrisiusa w Klasyce dzieł szóstej na kartach 108—118. O tłumaczeniach z greckiego na język łaciński przez Strusia i Tektandra, Piotr Daniel Huet w dziele: *de interpretatione Parisiis 1680. 4. p. 178.* daje takie zdanie: »*Sterilis quoque hujus exercitationis et negligens Polonia Josephum Struthium dedit, cum parum in vertendo diligentem, tum oratione corrupta horridum et deformem. Cultior longe Josephus Tectander florenti dictione sententias exornavit, in iisque defixus verborum et characteris sollicitudinem insuper habuit.*» (Jocher. *Obraz bibl. hist. T. I. str. 142.*)

—STR. 364. Przytoczonego przez naszego autora dzieła Niedzwiedzkiego tytuł jest taki rzeczywiście:

Joannis Ursini Leopoliensis. de ossibus humanis tractatus tres. I. de nomenclatura ossium. II. De processibus et appendicibus ossium. III. De commissione ossium. Cum lic. et priv. Zamoscii Excudebat Martinus Lenscius Typogr. Acad. A. D. 1610. w 4ce kartniel. 16.

Przypisuje Tomaszowi Zamojskiemu

Staroście Knyszyńskiemu — Wyrazy anatomiczne tłómaczy wyrazami polskimi.

—STR. 366. Trzecie wydanie dzieła Jana Głogowczyka *Quaestiones librorum de anima.... Crac. 1514*, o którym P. G. wspomina opierając się tylko na powadze Janockiego ma cały tytuł następujący :

Questiones librorum de anima magistri Joannis Versoris per magistrum Joannem Glogoviensem alme universitatis studij Cracovien. maioris collegii collegiatum pro iuniorum in philosophiae studiis institutione noviter emendatum. w 4ce kart jednostronnie liczbowanych liczbą rzymską 187. i rejestru kart 2, na końcu rejestru stoi: *Expliciunt questiones magistri Joannis Versoris super tres libros de anima Aristo. per magistrum Joannem Glogoviensem feliciter resolute nunc denuo ac denuo emendate. Impresse Cracovie arte et impensis spectabilis viri domini Joannis Haller. Anno incarnationis M^oXLIII (1514)*, pod tém wyrażeniem herb Krakowa. Na karcie CXXIX jest wizerunek głowy ludzkiej w profilu, na której zrobiony jest pas idący z przodu do tyłu głowy, przedstawujący mózg odkryty, w którym są wyrażone trzy komórki, przednia, średnia i tylna; w przedniej położone są napisy jeden pod drugim: *fantasia, sensus communis, imaginativa*; w średniej: *cogitativa, estimativa*; w tylnej: *memorativa*, między przednią a średnią pisze: *vermis*; od wyrazu *sensus commnis* idą cztery linije: 1) do ucha, 2) do

oka, 3) do języka, z napisem: *gustus*, 4) do osady nosa, z napisem: *olfactus*.

—STR. 368. Dzieło Jana Głogowczyka przez P. G. pod liczbą 2 wymienione ma tytuł:

Phisionomia hinc inde ex illustribus scriptoribus per venerabilem virum Magistrum Jeannem Glogoviensem diligentissime recollecta, na końcu dzieła: *Impressum Cracoviae per Hieronymum Vietorem suis expensis. Anno 1518 mense vero Julio die 7. w 4ce kart 20.*

Janocki (Janociana T. III. p. XXXIII.) przytacza jeszcze dzieło jedno przez P. G. niewymienione, pod tytułem:

Joannis Glogeri artium Magistri Recollectio Chiromantie in florigera Cracovien. Universitate. w 8ce, bez roku i miejsca druku, mała książeczka.

—STR. 382. P. Gąsiorowski mówi, iż Hipiki Moniwida na Dorohostajach dwa tylko są wydania, lecz znajomych onój wydań jest cztery, pod tytułami jak następuje:

1) *Hippika to iest o koniach xięgi*, a na ostatniej karcie w Krakowie w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1603. fol. Tytuł, przypisanie Zygmunтови III, do czytelnika i rejestr rzeczy zajmują kart niel. 5, dzieła kart niel. 102. Flgury są umieszczone w ciągu dzieła w księdze drugiej na czterech, a w trzeciej na 40 kartach, zajmując każdej z tych kart po jednej tylko stronie. Wszystkie te figury równie jak i pierwsza strona

karty tytułowej wspaniale ozdobiona, są na blasze rytowane, z podpisem: *Thomas Makowski sculpsit.*

2) *Hippika o koniach*, a na końcu dzieła: *Cracoviae Typis Academicis*, dzieła stron liczb. 133, z których każda prócz stron zajętych figurami jest na dwie kolumny przedzielona. Figury niezgrabnie wyrzynane na drzewie, umieszczone są w ciągu dzieła na trzech kartach w księdze drugiej, i na 20 kartach w księdze trzeciej, zajmując każdej karty oprócz kart czterech obie strony. Nie masz w tém wydaniu figur, które się znajdują na tablicach 12, 13, i 35 w wydaniu poprzedzającym, i wzajemnie umieszczona w tém wydaniu pod koniec księgi trzeciej *Symetria albo proporcya y kształt konia* z figurą, nieznajdują się w wydaniu pierwszym.

Powiada P. G. że w exemplarzu który posiada, zajmują: Księga I od strony 1—27, Księga II od strony 27—58, Księga III od str. 58—101, Księga IV od str. 101—133; lecz w exemplarzu, który widziałem tego samego wydania zajmują: Księga I, strony 1—28, Księga II str. 29—57. Księga III str. 58—100, Księga IV str. 101—133.

3) Czytałem w Katalogu Książek, które się znajdowały u W. Chyliczkowskiego Referendarza tytuł taki;

Hippika to iest o koniach księgi, a na końcu dzieła: Cracoviae apud Lucam Kupisz S. R. M. Typogr. Anno MDCXLVII. fol. str.

133. Wyrażenie końcowe pokazuje się że to wydanie jest inne od poprzedzającego.

4) *Hippika* abo nauka o koniach, sposób natury, przymiotów różnych końskich poznania, wychowania, ćwiczenia, y uleczenia, różnych chorób y przypadków podająca. Przez iednę znaczną osobę Roku 1647 do druku podana, a teraz świeżo dla pożytku i wygody pospolitey przedrukowana. W Krakowie w Drukarni Akademickiej. fol. str. 133 rejestru stron niel. 3.

— STR. 387. P. Gąsiorowski przytacza tytuł dzieła *Pieniażka* opierając się na powadze *Niesieckiego*, lecz rzeczywisty onego tytuł obu wydań, które są znajome, jest taki:

1) *Hippika, abo sposób poznania, chowania i stanowienia koni przez Chryzstofa Pieniażka*, (pod tym tytułem jest umieszczony jeździec na koniu, a za nim człowiek pieszy, w dole zaś) *Pisana Anno Domini 1607*. w 4ce str. 32. Druk gocki. Na odwrocie karty tytułowej koń. Na stronach 3—5, rejestr materyj zamykających się w 82 artykułach składających cała dzieło. Liczby wskazujące takowe artykuły są przy każdym artykule na początku w pierwszym wierszu. Figur wewnątrz dzieła pięć. Figury i ozdoby tak na tytule, jak i na każdej stronie dzieła, na drzewie są wyrzynane.

2) Drugie wydanie jest z takimże samym co i pierwsze tytułem przez *Krzysztofa Pieniażka* tegoż samego roku 1607, i zamyka

tęż samą liczbę stron 32 w 4ce; lecz ozdoby są tylko na tytule i to odmienne od ozdób wydania poprzedzającego, dalsze zaś strony są obwiedzione linijami bez żadnych ozdób. Na odwrocie karty tytułowej nie masz konia. Liczby wskazujące artykuły są między dwiema linijami pionowemi z boku naprzeciw pierwszego wiersza każdego artykułu.

Tykeł w przemowie do dzieła o koniach Wars. 1818 na str. III powiada, iż jakoby w Warszawskiej publicznej Bibliotece znajdowała się *Hippika Pieniążka* wydana r. 1603; lecz czy nie ma w wyrażeniu liczby omyłki, bo w 1829 r. znajdowały się w owej bibliotece dwa tylko wydania z r. 1607, a innego nie było. (1)

- (1) Wiadomość o wydanych książkach w przedmiocie medycznym, należących do epoki czasu w pierwszym tomie dzieła P. G. objętej, o których on równie jak i o ich autorach żadnej wzmianki nie uczynił, umieści się w następnym tomiku *Wizerunków*; co stanowić będzie część drugą niniejszego artykułu, za który winniśmy oświadczyć publiczną wdzięczność P. M. P. P. Skrzętny ten i pilny zbieracz materyałów do dziejów oświecenia w tutejszych prowincjach, pod czas podróży swoich naukowych po kraju i za granicą, zwiedzając rozmaite muzea i biblioteki, tak publiczne jak prywatne, zgromadził bogaty zbiór skarbów bibliograficznych, w różnych odnogach wiadomości ludzkich. Posiada, prócz tego, nader ciekawe notaty mogące się przydać do historii *Szkoły głównej Litewskiej*. Wśród nich, biografie wielu professorów, sławnych niegdyś w tej szkole małego tylko jeszcze obrobienia potrzebują. Gorliwe tego męża poświę-

OBRAZ MYŚLI. — NA PAMIĄTKĘ EXYSTENCYI MOJÉJ, ŻONIE I DZIECIOM. — W WILNIE W DRUKARNI S. BLUMOWICZA — 1838. 8vo str. 112.

— **OBRAZ MYŚLI MOJÉJ NA PAMIĄTKĘ ŻONIE I DZIECIOM, PRZEZ *Floryana* BOCHWICA. — CZĘŚĆ II. Wydanie Adama Zawadzkiego. — WILNO. — NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO. — 1839. 8vo. 132.**

Nie myślę pisać recenzji tego dzieła, bo w takim razie należałoby wytknąć i uchybienia i jego zalety, co wcale nie jest moim zamiarem. Jedna myśl mię zajęła i tę chcę teraz wyrazić, to jest: że autor *Obrazu myśli*, pomimo talentu, najlepszych chęci dla ludzkości i oświadczenia się za objawieniem i religiją, nie zupełnie z nią się zgadza i w wielu miejscach od niej odstępuje. Sądząc, że te uchybienia są mimowolnemi, a następnie, że przez wzgląd na dobro ludzkości sam chętnie postara się o ich sprostowanie: postanowiłem następujące przyjacielskie uczynić uwagi — Wszakże, tak mi się przynajmniej wydaje, najlepszy utwór jakkolwiek okazały zewnątrz, skoro z jakiegokolwiek bądź przyczyny jest skażonym wewnątrz,

cenie się naukom połączone z chęcią udzielania ich drugim, wątpić nie pozwala, że pismo nasze, z owoców jego prac uczonych często korzystać będzie.

(R.)

nigdy dla ludzkości istotnych nie przyniesie korzyści, owszem prędzej czy później, może się stać przyczyną nowych błędów i nowych dla niej nieszczęść.

W naszej epoce, gdzie się przekonano, że rozum ludzki tyle tylko prawdziwych i dla ludzkości pożytecznych może uczynić postępów, ile się nie oddali od objawienia czyli prawdy Boskiej; w epoce, gdzie, iż użyję wyrazów jednego z najpiérwszych nowoczesnych filozofów niemieckich: «z jednej strony » połączono niektóre znakomite litery alfabety przyrodzenia, i wyczytano pewną liczbę » wyrazów jego wspaniałego języka, z drugiej » nowe historyczne źródła wylały ze » wszystkich stron na umysłową posiadłość » potoki wiadomości o najodleglejszej staro- » żytności, tak, iż wszystko się przyczynia » do wzmocnienia i wystawienia w najjaśniejszym » świetle, co było już prawdziwem w naszych » poznaniach»; w epoce, gdzie według zdania najpiérwszych dzisiejszych filozofów, filozofia o tyle tylko zachowa swą godność, niepodległość i spełni na siebie włożone poselstwo, o ile poważając z jednej strony zasady dostarczone przez objawienie, a z drugiej » fakta w porządku rzeczywistości zewnętrznej, nie będzie sama, według swego widzieli się tworzyć i wynajdować dowolnych zasad; ale je weźmie z objawienia i doświadczeń wieków, żeby na nich swą osnowało budowę; — w epoce, mówię, gdzie nie jedna w tym rodzaju została zapalona

pochodnia, i swém dobroczynném światłem wskazuje prawdziwą drogę, dla młodych i chciwych prawdy pokoleń; przyjmować jedne z prawd objawionych, a drugie odrzucać, lub przeistaczać i wykrzywiać, jest to w niejaki sposób zostać podobnym do owéj fałszywej matki, która przed sądem Salomona dla przywłaszczenia sobie żyjącego dziecięcia, zgodziła się na jego rozdział. Religia objawiona jest tém dzieckiem żyjącém; przetrwała wieki, przetrwa i następne. A prawdziwą filozofią poznamy zawsze po tych samych cechach, po których najmędrszy z ludzi poznał prawdziwą matkę.

W dziele pod tytułem: *Obraz myśli mojej* wyliczył autor wiele prawd objawionych, które przez postęp umiejętności zostały usprawiedliwionémi i zgodzonémi z rozumem, szkoda tylko, że nie pomieścił w téj liczbie i nie trzymał się w swym wykładzie, prawdy tyczącej się wieczności kar, w objawionéj religii za artykuł wiary podanéj, a przez dzisiejszą filozofią już przyjętą i uznaną; mógłbyśmy przytoczyć w téj mierze Schlegela, Buchera i innych, gdyby jéj stwierdzenie powagi ludzkiej wymagało.

Szkoda jeszcze, że autor *Obrazu myśli*, nie chciał się zgodzić z pismem świętém, w przedmiocie tyczącym się doskonalenia się rodu ludzkiego. Pismo albowiem święte, i z nim zgadzając się prawdziwa filozofia wsparta faktami historycznemi (1) uważa człowie-

(1) R i a m b o u r g, Ouvres Philosophiques — B u c h e r,

ka jako stworzonego w stanie doskonałym, z władzą nad przyrodzeniem i z dokładną jego znajomością. Upadek pierwszego człowieka potrafił cały rodzaj ludzki w odmetnieladu i zamieszania, z kąd same tylko objawienie może go wydzwignąć i do dawnych stosunków z przyrodzeniem i Bogiem przez ciągły postęp i doskonalenie się doprowadzić. Uzwierżeczenie więc człowieka, rozprzęgnięcie i niezgoda jego władz umysłowych, są skutkiem upadku, skutkiem grzechu pierworodnego. — Bóg jest jeden, nierozdzielny, i to się tylko z nim połączyć może, co stanowi jedność i nierozdzielną całość. Główne przeto władze duszne, jakimi są: wyobrażenia, rozum, pojęcie, wola, i inne do nich się odnoszące, powinny się zgodzić z sobą, zlać się w jedną całość, żeby się wzniosły i połączyły z Bogiem; żeby człowiek został zbawionym. Ten jest główny cel objawienia; do tego powinna dążyć prawdziwa na nim opierająca się filozofia.

Co się tycze ducha objawienia, czyli sumnienia moralnego, które autor za jedyne światło zdaje się uważać, uczynię następującą uwagę, a to słowami wyżej już przytoczonego filozofa, dla pokazania przez powagę samychże filozofów, jak ci powinny w tej mierze trzymać, kiedy chcą zostać re-

ligijnymi. Ten tedy filozof uważa sumienie moralne, albo duch wewnętrzznego objawienia, za jedną z kotwic utwierdzających okręt moralnego bytu na wzburzonym morzu namiętności, za tamę wzniesioną przeciw wezbraniu przewrotności, za jeden z punktów podpory prawdy, albo za pochodnię mądrości, przez samego Boga w nas zapaloną — Mówiąc zaś o niezmienności jego oporu we wszystkich miejscach i czasach, tak się wyraża: « W rzeczy samej, chociaż wyobrażenia panujące, różnaitość obyczajów i czasu, równie jak nawyknięcia młodości, przeistaczają do pewnego stopnia ten jego język, zawsze jednak u wszystkich ludów zostaje nienaruszonym w tém, co się ściąga do istotnego tonu i głównego jego brzmienia. Wszędzie okazuje się jako głos natury ludzkiej, jako narzędzie bojaźni Bożej — jego się język nie nabywa — jest wrodzonym.

» Wielu filozofów, uderzonych tą cechą niezmienności, uważało sumienie moralne za główne źródło, z kąd dla nas prawda Bożka wypływa. Chętnie się zgadzam na ich zdanie, byleby nie wyłączono innych sposobów, przez które Bóg raczy ją ludzióm objawiać.»

Szkoda na ostatek, że autor chociaż w pierwszej części swego dzieła przyjął naukę o złych duchach, naukę przez objawienie podaną, a przez nowoczesną filozofią, tak co do ich próby i upadku, jak co do ich wpły-

wu na materją i ludzi przyjętą; z tém wszystki-
 kiem, w drugiej części tegoż dzieła, nie wiem
 dla czego odstąpił od niej. Według pisma
 albowiem świętego, nie materja jest szata-
 nem, jak autor się wyraża, ale duch oddziel-
 ny od niej, zbuntowany przeciw Najwyższe-
 mu, odtrącony od Boga, wywierający się na
 materją, roznoszący wszędzie śmierć i spu-
 stoszenie.

Na tém kończąc moje postrzeżenia, dodaje
 tę krótką uwagę, iż gdyby autor zgodził się
 zupełnie z pismem świętym, jak już wielu
 dzisiejszych uczyniło filozofów, jego dzieło
 z takim talentem napisane, nabyłoby jeszcze
 uświęcenia religijnego, a następnie mocy,
 niewzruszonej trwałości i niezawodnej dla
 wszystkich, bo czysto religijnej korzyści.

Ofiary w tej mierze są trudnemi: wiem,
 iż często się zdarza pobłądzić najznakomit-
 szym talentom i przy swym błędzie uporczy-
 wie obstawać; tak, iż plód błędny, w prze-
 ciągu kilku chwil wylęgły, zajmuje resztę
 życia autora, próżnym i nieużytecznym wy-
 sileniem w jego obronie i utrzymywaniu
 Nie tak jednak sądzę o autorze *Obrazu my-
 śli*, autorze lubiącym prawdę i umiejącym
 cenić dobro ludzkości.

(X. Joachim DEBIŃSKI S. P.)

(Nie od rzeczy będzie umieścić tu szcze-
 gółowsze roztrząśnienie dzieła P. Bochwi-
 ca, które nie zupełnie się zgadza z sądem
 dopiero co przywiedzionym o *Obrazie myśli*.)

Pismo to przeczytałem z uwielbieniem. Pisarz jego, pełen religijnej myśli i podniesienia ducha ku Bogu, tém bardziej zasługuje na wiarę — której tak wszystkim życzy i chce wpoić w swych współbraci, — że zapatrując się okiem wszechstronném na świat cały, ale nie na szczegóły jego, nie snuł z nich tylko pokarmu dla swego ducha —, lecz wpatrując się w ogół przyrody, chciał wyciągnąć pokarm i kierunek biegu swego ducha — swego życia, i rzeczywiście wyciągnął. — Poznanie bowiem tylko szczegółów czegobądźkolwiek, nie może doprowadzić do sprawiedliwego sądu o całości; tém bardziej wpatrywanie się w szczegóły przyrody i świata — dzieło Boga, nie poprowadzi, jak tylko do wypaczonych wyobrażeń i dzikich pojęć o jego Twórcy. Wiele szczegółów w świecie stworzonym składających całość świata, jest sobie przeciwnych, zdających się dążyć do szczęścia szczegółu i człowieka i jego zguby. — Na tych bowiem dwóch przeciwnych sobie biegunach — zła i dobra, na ich równoważeniu się i działaniu na siebie, osnowany jest byt tego świata i życie. — Gdy więc człowiek zacznie się wpatrywać jednostronném okiem w szczegół — ustanowiony jakby na zgubę jego, musi koniecznie rozpaczć i sądzić opacznie o dziele stworzenia; będzie to sąd dziki, przewrotny —, będzie to wyobrażenie fałszywe. — Poznania zatém duszy wszystkiego zupełnego — treści i celu całości, może tylko dać wierne świadectwo

i wyobrażenie o téj rzeczy lub dziele —, a następnie o myśli i duchu jego Stwórcy. — Tak też zapatrując się na świat człowiek, może z tego zapatrywania się wyplatać nie sobie, za której przewodnictwem pójdzie w swém życiu drogą prawdziwą, nie zbłądzi z niéj na przepaść, i trafi do celu. — Oby takich — z takim wszechstronném okiem ducha, było wielu — najwięcej ludzi! — Do takich właśnie należy pisarz *Obrazu myśli mówich*.

Duch jego — objawienie Boże — mówiąc jego słowami, pełen słodkiej niebieskiej tęsknoty do świata duchów —, zdaje się nudzić na tym ziemskim padole i tęsknić w inny świat lepszy. — Sam nawet napis: *Na pamiątkę exystencji mojej, dla żony i dzieci*, to jasno pokazuje. Już jakby rzucił świat ziemski, już jakby wychodził z domu w drogę, do tego świata niebieskiego; wicznie zdaje się myśleć o téj drodze, chciałby jak najprędzej opuścić świat nasz — i stanąć na wyższym szczeblu swego doskonalenia; chciałby już prędzej zbliżyć się do Boga, stać się doskonalszym, Jemu podobniejszym, i złączyć się z Nim ostatecznie — na wieki! Święty ten ogień i święta żądza — jest u nas rzadkiem zjawiskiem — w tym zmędrkowanym — w tym błędzącym owiec po dzikich bezdrożach — świecie. — Nie jest to pisarz z rzędu takich, który uszczknął coś i zarwał z ducha i dążenia świata stworzonego, z jego celu —, syt już tego, nie strawiwszy na-

wet téj cząstki, biega sam nie wie gdzie i dokąd? od dnia do dnia, wiecznie głodny i próżny, nie znajduje dla siebie pokarmu—, i nazywa wszystko— świat cały próżnym, próżnością, igraszką i cackiem do zabawki dla jego stwórcy— Boga.

Pisarz ten, pojął całym swym duchem— ducha świata całego; w nim się odbija jak we zwierciadle, wszech-ogrom; ta myśl, która go stworzyła, myśl Bozka. Jest on z rzędu posłańców z pochodnią, których Bóg zsyła na dzikie i ciemne bezdroża świata tego, aby świecąc przed sobą, świecili i drugim, i za rękę ślepych do celu przeznaczanego prowadzili.— W nim się odbija cały zbiór wiadomości i myśli tego świata; czerpał on je ze wszystkich źródeł; w nim one się zbiegły jak promienie w ognisko, zapaliły jego pochodnię ducha.— Nic mu nie ma obcego. Wszystkiego poznał i uchwycił duszę, i w zlewku tych dusz i treści wszystkiego, poznał i zobaczył myśl i cel Boga.— On więc, to zbiegowisko dusz wszystkiego— jest odbiciem— jest zwierciadłem myśli Boga. Jego sąd o Nim, jest to istotny i wierny obraz Boga; jego duch, jest to księga dla czytania wszystkim; on, jest to palec wiary, pokazujący cel i drogę, do celu. Któż jemu nie uwierzy? kto w jego myśli nie zobaczy jasno objawienia Bożego, które będąc w każdym człowieku, ale w mało z takim jasnym obliczem—, przyémione, nie zdaje się potwierdzać— że duch człowieka jest obra-

zem Boga. — Pisarz ten z świętym ogniem w dążeniu do doskonałości, jest godzien wiary największej. Czytajmy więc i czerpajmy z niego promień niebieski i skazówkę w swym życiu jasną. Jest on przejęty żywo i głęboko świętą Ewangielią Zbawiciela; na jej łonie zdaje się spoczywać duch jego.

Dziwna, że P. Grabowski krytyk z powołania, a przynajmniej z tą chęcią piękną, przestał na kilku wyrazach, że dobre pismo — (Tygod. Peters. N. 2. r. 1839). Osądzić to pismo okiem wszechstronnem sprawiedliwie, zdało się jemu czy niepotrzebnem, czyli też niepodobnem; i roztrzasał pisma szeroko innych, tutaj ograniczył się na ogólniku. — Pismo to, dla naszej szczególnie młodzieży, tak potrzebne i zbawienne, godne jest wielostronnego ocenienia. Nie powinniśmy być albo próżnymi chwalcami i wszystko bez braku przyjmować za dobre; lub wszystko potępiając, odrzucić jako nie warte i próżne.

Wypisywać treść tego pisma, jest prawie całe przepisać. Bo chociaż nie jest ściśle ciągiem jednego rozumowania, ale trudno jednakże je skrócić, a dusza tego pisma, zdaje się we wspomnionych wyżej kilku wyrazach, dość jasno się wyświeca. Zastanowim się zatem nad kilku myślami, zostawując i zalecając czytelnikom nie tylko czytanie, ale i sąd o niem wszechstronny i sprawiedliwy, jak jest ono samo wszechstronnym i wiernym obrazem należycie doskonałego człowieka,

znającego prawo Boże i drogę Jego. W artykule 2gim na karcie 13tej (Cz. I.), mówi: *Zwierzęta żyją instynktowie w obecnej tylko chwili, lecz nie mają w sobie wiedzy, myśli i uczucia nadziei. Zgadamy się po części na to, lecz nie do najściślejszego — tak jest. — Myśl, pamięć i nadzieja w zwierzętach doskonalszych, dość jawnie się pokazuje; a chociaż niknie ona względnie do myśli i nadziei człowieka należycie ile można udoskonalonego —, jednak nie zdaje się być ostatecznie niczem. W psach to najwyraźniej postrzegamy. Czyliż dla samego instynktu niewiadomego sobie, pies broni nie tylko swoje dzieci, ale pana — człowieka, od napaści drugiego? Czyliż tylko ze ślepym instynktem i nie więcej, rzuca się choćby w ogień, aby obronić od zbójcy? Czyliż chart nie ma choć obrazu myśli, wyścigający zwierz, aby nie dopuścić do krzaków z jednej strony —, gdy drugi za nim się ugania? Czyliż nie pamięta długo uraz lub dobrodziejstw, wynagradzając przysługą lub zemstą? Wreszcie, czyliż w tém nie ma nadziei? czy nie spodziewa się on przebaczenia i darowania winy, gdy bity i odpędzany, znowu skowycząc przybiega, liże ręce, nogi, ściele się u stóp człowieka? Dla czegoż nie chce opuścić pana i pójść za drugim, ale się szczerze przywiązuje za nędzne pożywienie? I czyliż więcej niektórzy ludzie robią od niego? — Zgadamy się, że to chwila instynktu tylko; ale ta chwila instynktu często się prze-*

dłuża, i zdaje się różnić od działań wielu ludzi, — którzy związani samolubstwem, zdają się żyć jak materyja — mniej się rządzić, jak instynktem nawet. — A jednakże są ludźmi!

W tym artykule wyprowadza: że świat cały jest stworzonym dla człowieka; że światło, woda, len, wół są własnością człowieka, jako mniej doskonałe; że on nad wszystkim króluje, wszystko służy ku jego potrzebie, i sam zatem człowiek mniej doskonały, służy więcej doskonałemu.

W artykule 3cim na karcie 37, mówi o niepodobieństwie formy instytucyi ogólnej społeczności —, a zamyślność wszystkich, stawia dowód, że upadły! — Nam tak się nie zdaje. Myśl w człowieku i szlachetny zapal istniejący, może przez zbieg okoliczności i czasu skrzywić się, upaść i w zapomnienie pójść niejako; lecz nie dowodzi to, iżby ten szlachetny zapal miał być złym dla tego.

Co zaś do czulej tęsknoty (str. 40) za poznaniem prawdy czystej i powrotem w święty zapal czci religijnej —; to ta, dzisiaj za ledwo w ostatnich latach, po ośmnastowiekowym sceptyzmie, zaczęła się przebudzać. — Jeszcze mniej jak przez wpół jedno oko stworzyli ludzie. Nie bierzmy miary z małej liczby uczonych —, lecz z ogółu tchnącego lub ślepa niewiadomością, albo dzikim i zabójczym oddechem przeszłego wieku, nie mogącego pogodzić szczęśliwego życia z bo-

skięmi przepisami Ewangelii. — Któż z świętych i uczciwych nie żąda całą duszą, aby dążenie tegoczesne ludzie poznali najjaśniejsze nie tylko pozwolone prawem ZBAWICIELA, ale nadto silnie nakazane.

W tymże artykule na str. 53, wymienia postęp stworzenia, w takim następstwie: «Główne ogniwa w stworzeniu takie są widoczniejsze: materja ziemna jest ogniwem między nicością, a siłą ruchu mechanicznego; zwierzę jest ogniwem między ruchem mechanicznym powszechnym, a siłą powszechną instynktową, czyli duszą powszechną; człowiek zaś jest już ogniwem między światem stworzonym i siłami poruszającemi go i ożywiającemi, oraz światem duchownym czyli kreacyjnym i organizacyjnym, mocą idei wrodzonych, czyli objawienia; rządonym od samego Boga stwórcy. —» Dalej mówi: «Cała natura, wszystkie twory roślinne i zwierzęta, są przez Boga stworzone, jak równie organizm materjalny człowieka; lecz duch człowieczy, nie jest stworzonym, ale pochodzący z objawienia Bożego.» Dotąd jasno zdaje się każdemu i trafiające do przekonania; lecz następny okresik mały: «Duch jest indywidualnym, nieśmiertelnym, pierwiastkiem Bóstwa» — jest zaciemny, a nawet na materjalizm zakrawa.

Uważanie świata wszechstronne, pisarza jako filozofa, zaprowadzić musiało i do tłumaczenia chorób ciała, (str. 60) których przyczynę kładzie w chemicznych powinowa-

ctwach. Jakkolwiek, z jednéj strony widzenie takie jest sprawiedliwém, ale nie powszechném. Bo mimo siły żywotnéj pisarza, powszechnéj duszy, samo fizyczne działanie ciał na siebie, nie małą gra tu rolę. Co jednak w tém piśmie mało jest znaczące, ani też przypuszczamy, żeby nasz autor nie wiedział o innych przyczynach, prócz chemicznych.

Przekonywa dalej, że duch ludzki jako objawienie Boże, jest wolny: co chce robi, jakby bez pana nad sobą, bez wiedzy Boga, słowem że jemu dano robić źle lub dobrze. Jednakże powiada: «*Są ludzie, których (str. 64) duch przylgnął całkiem do uczuć zwierzęcych, i wyrobił w sobie panujące namiętności, potrzebę nawet maszyny materialnej prześcigające, w pół-moralne, w pół-zwierzęce: chciwości, zazdrości, pychy i t. d.*» i z tego wywodzi: «*że obciążony (duch) grzechami, przy nim po śmierci ciała pozostałymi, niezdolny wznieść się ku niebu i Bogu, po promieniach idei Boskich, których z siebie nie rozwijał, owszem stłumiał z indywidualnością — błąkać się będzie w sferze niewidoméj tła duszy ziemskiej powszechnéj —, aż powróci na drogę prawa i usłucha głosu objawienia Bożego.*» — Zgadzaając się na ten wywód wyrozumowany — nie możemy przyznać samoistnéj woli duchowi; bo zawsze postawiony już on jest w takich okolicznościach, w których choćby chciał, nie może się wyrobić, ale musi przylgnąć do uczuć zwierzę-

cych; a potem i ta sama chęć i wola, jest jemu dana wrodzona, koniecznie narzucona, więc już nie jest wolną. Żeby duch był od razu doskonałym, na cóżby się miał złej strony chwycić, a potem być niezdolnym wznieść do Boga? Na to więc chcielibyśmy jeszcze tłumaczenia.

Daliej w tymże artykule powiada na str. 65. «Wszystkiemu co jest stworzonem, zakreślone pewne granice, których własności i siły przyrodzone, nigdy nie przestąpią, ani nawet kuszą się przestąpić. Duch tylko człowieka od Boga pochodzący z objawienia, nie ma zakreślonych granic w postępach i pomykaniu się ku doskonałości, i to nie dziełem przymusu, ale wpływem własnej jego wolnej woli.» — Nieskończoność nie na tém się zasadza —, ile nam się zdaje. Lepiej więc z pisarzem genjuszu wieku powtórzyć: «Człowiek nie przerośnie siebie, nie będzie Bogiem! Dójdzie on do jakiegóś doskonałości, i stanie na niej, nawet i spadnie cokolwiek. Jak myśl i duch jednego człowieka, z wiekiem wzrasta, doskonalili się i potem starzejąc upada na siłach; tak też duch narodów — wzrasta przez czas jakiś, buja silny, później upada, tak też całej społeczności, może rosnąć, stanąć w jakimś punkcie i upadać. A jak po człowieku następuje człowiek, po narodzie naród; tak też po ludzkości — ludzkość —, a Bóg zawsze Bogiem zostanie, ani człowiek nie przerośnie człowieka.» — Tak my pojmujemy; jeżeli błędzimy, chcielibyśmy

prawdy jasnój —, bo duch mój — człowieka nie chce się w pomroce wałęsać. — A chociaż głos Zbawcy wyraźnie powiedział: bądźcie doskonałymi jak wasz Ojciec niebieski —, jest to siła tylko wyrażenia, ale nie literalna prawda. — Doskonałość Boga najjaśniej się pokazuje w miłości —, że chce aby ludzie byli szczęśliwymi; doskonałość też ludzi zależy na tém, aby odpowiadając temu prawu, tak silnie wypiętnowanemu w każdego sercu —: *chcę być szczęśliwym*, wzajemnie się miłością anielską, Boską kochali, (bo w tém tylko szczęście) wypełniając tém samém najwyższe prawo Boga — *kochaj*, dążyli do wiecznej miłości, do wiecznego życia, zbliżali się do samego Boga.

Te krótkie rzucone przez nas uwagi, nie mogą odbierać, ani kazić bynajmniej piękności tego pisma. A chociaż szanowny autor nazywa swe myśli —, *tym ułomkiem niesionym od człowieka na ofiarę, do złożenia na ołtarzu szukanej prawdy* —; my je uważamy więcej i cenimy wyżej. Jest to robota nie na pamiątkę dla żony i dzieci zostawiona; ale dla całej ludzkości świetną pochodnią. Jest pożądana, szczególnie u nas w tym czasie. Wskazując ona silną przekonującą mową prawdy świętej wiary, popierane rzeczywistą filozofiją, z nią się najściślej wiążącą i w harmonijny rozdźwięk zlewającą się; pociągnie umysły ślepe i ciemne bez wiary, duszy i uczucia, na istotną drogę.

Ogłaszając te krótkie uwagi, spodziewam

się zwrócić baczenie czytelników na to pismo, które ze wszech względów, godne jest pilnego czytania i najpowszechniejszej znajomości. — Czytelnik pragnący szczerze z niego korzystać, nie ma przestawać na przelotnym tylko przejrzeniu tych nieoszacowanych kartek; ale z gruntu je poznać, nauczyć się i głęboko w serce treść ich wrazić powinien. — Druga część, zwłaszcza w praktycznym przystosowaniu, najwięcej korzyści nastrecza.

Podobne książki dobrą są wróżbą dla naszego życia umysłowego; ukazywanie się ich, zdaje się zapowiadać, że czytelnictwo przestanie być wkrótce prostym tylko zabiciem marnie upływającego czasu.

— TIRONI MEDICO TRAMES. — OPERA ERASMI BRZEZIŃSKI — A CONCILII COLLEGII, MEDICINAE AC CHIRURGIAE DOCTORIS, SODALIS SOCIETATIS VILNENSIS. PRAEFECTURAE MEDICAE INSPECTORIS. — VILNAE. — TYPIS ET IMPENSIS JOSEPHI ZAWADZKI. — 1839. — *In 12mo.* — *Przedmowy nieliczbowanych stronic 2 i textu str. 179.*

Doświadczenie codzienne pokazuje, iż wziętość lekarzy więcej zawisa od ich powierzchowności aniżeli od nauki; albo co na

jedno wychodzi, iż brak znajomości świata i ludzi obok najgruntowniejszej nauki nigdy nie otworzy ubiegającym się o praktykę obszernego dla niej pola. Nauka nabywająca się w szkole, jest pochodnią dla niedoświadczonego, z którą jednak nie daleko zejść można, nie znając drogi prowadzącej do zręcznego i rozsądnego w każdej okoliczności znalezienia się, przez któreby i ludziom się dogodziło, i dostojność człowieka, w całym tego wyrazu znaczeniu, zachowało. Ileż zatem winniśmy Doktorowi Brzezińskiemu za dziełko: *Tyroni medico trames*. Tytuł sam pokazuje, że napisaném jest wyłącznie dla młodych wychodzących w świat lekarzy. Autor w nim wyklada językiem zwięzłym i czystym *sztukę lekarskiego postępowania w życiu*, z korzyścią dla chorych, dla zdrowych, dla nauki i dla nichże samych. Na wstępie szczegółowo celu tego dotyka i przykładami stwierdza, że znajomość tej sztuki nabywa się stopniowo i stała się niemal konieczną; dopięcie zależy na odgadnięciu i poznaniu żądań świata, jak niemniej i od rostopnego do nich zastosowania się. Naprzód zatem radzi wejść w poznanie samego siebie i w takie temperamentu ułożenie, jakie w każdym razie najprzyzwoitszém nazwałoby się mogło. Zaleca niezmierną wytrwałość w czystém badaniu przyrodzenia i w czytaniu dzieł pożytecznych.

W rozdziale 1szym zalecając sztukę umiejętnego stosowania się, gani płocho lub po-

nurą jednostajność. Lekarz powinien umieć być dla chorego pocieszycielem pomocnym, dla znakomitej osoby ugrzecznonym, dla senatora przyjacielem, dla mowcy skromnym słuchaczem, biegłym rozmowcą dla wojskowego, mędrcom przed kapłanem, bezstronnym przed prawnikiem, przed filologiem wymównym, dla kupca bywałym, dla obywatela obejmującym bieg rzeczy, dla starca poważnym, dla chłopca żartobliwym, dla męża z uszanowaniem, dla panienki miłym, przed weteranką nabożnym, a dla wdówki żartownisiem wesółym. Potrzebę tak rozmaitego zachowania się tém stwierdza: że nauka sama przez się jest niedostateczną do losu rękojmnią. — W krótkości przebiega prawidła zachowania przyzwoitości tak w powierzechownym jako też i moralnym układzie. Tu naostatek wynosząc znaczenie przyzwoitości, nad prostactwo i szarlatanizm, pokazuje czego mianowicie unikać i jakim właściwie być lekarz powinien.

W rozdziale drugim: o łączeniu wiadomości z doświadczeniem, zaleca poznanie prawdy, bądź to przez podróże, bądź w obrębie pobytu. Opisuje pożytki, jakie zléwa na badacza przypatrywanie się z blizka rozmaitościom przyrodzenia i sztuki. Wystawia przymioty, jakie ten posiadać powinien, który ma zamiar zwiedzania krajów, narodów i zakładów. Po czém przechodzi w rozbiór: że prowincyonalną praktyką, powinien zajmować się lekarz ze wszystkiemi

sztuki leczenia gałęziami dobrze obeznany, ażeby, w każdym razie, sam przez się mógł odpowiedzieć żądaniu cierpiących, tak jak po miastach wielkich robi to kilku, gdzie osobnego można mieć okulistę, dentystę, akuszerę, chirurga, zajmującego się wyłącznie leczeniem chorób dzieci, skórnych i t. p. Kończy tém, iż częste przerzucanie praktyki miejscem, szkodliwem jest dla losu i dla przedmiotu.

W rozdziale 3cim dowodzi konieczności zjednoczenia nauki z mądrością, rostopnością, i ze szlachetném miłości własnej uczuciem. Zasada mądrości, powinna być znajomość wypadków w czasie, poznanie ziemi, człowieka, reszty jestestw żyjących i roślin; rostopność, cnotliwy umysł; gdyż można mieć naukę, lecz bez poczucia jęj, oraz na drodze charakteru zgubnego, a więc bez mądrości i rostopności; lub w połączeniu z temi. Nauki same przez się dowodząc tylko stopnia usiłowań, odbijają się mechanicznie i niewolniczo, tak, że ani posiadaczowi roskoszy, ani pożytku dla drugich nie przynoszą. Połączone z rostopnością, prowadzą zawsze do pożytecznego celu, a gdzie stowarzyszona jest i mądrość, tam człowiek poznawszy siebie z wyższego punktu, dąży do poznania wszystkiego, co go otacza, oddając hołd Twórcy z upokorzeniem. Miłość własna jest w stanie zachęcenia do niezmordowanej wytrwałości w mozolnym zawo-dzie.

W rozdziale 4tym uczy dbać o opinią. Przechodząc szereg nadużyć, do których prowadzi źle zrozumiana chciwość zysków i sławy, dobitnie oddaje charakter publiczności skłonnej do sądzenia o zdolnościach lekarzy: uboléwa, że ta nie wchodząc w rozpoznanie prawdy, a biorąc rzeczy według upodobania lub widzimi się i pozorów, wprowadza samowolnie niedoświadczonych z drogi prawej, wskazując im nierównie korzystniejsze szarlatanizmu pole. Dalej przytacza śmieszność w odmawianiu od kaprysu nauki i zaufania zasłużonym i prawdziwie godnym, a w przyznawaniu takowych nie dojrzałym Eskulapa wyrodkóm; i dla czegoż to? — bo ci zgrabném pochlebstwem i nadskakiwaniem umieli przypodobać się i potrafili zyskać praktykę dającą ufność, która grube nawet pomyłki zacięrać umie. Autor zowie to zgorzeniem szkół, równie jak zwyczaj wyszukiwania szezęśliwych lekarzy; cóż bowiem jest szczęście, jeśli nie ślepy traf, czyli niekiedy pomyślny lub nieprzewidziany wypadek? Lekarz leczyć powinien stosownie do wymagania choroby i do zasad ku temu doświadczeniem wytkniętych, a rozumem i rozsądkiem stwierdzonych. — Nareszcie dołącza wzór arkuszowy pod tytułem: *Charta morbi*; z tego względu pożyteczny, iż 1) należyte uporządkowanie w nim rubryk ułatwia na pierwszy rzut oka odgadnięcie choroby, naprowadzając łatwo na wybór lekarstw potrzebnych; 2) że zapisywany co-

dziennie bieg symptomatów i środków zaradczych, zaświadcza czynność leczącego, która go w niepomysłnym wypadku usprawiedliwi; 3) że chory przyszedłszy do zdrowia, ma dokładną choroby przebytej historią, w powtórném kiedykolwiek zapadnięciu, do przypomnienia dawnych cierpień i sposobu leczenia, przydać się mogąca.

W rozdziale 5tym podając warunki zachowania się, dla pożytku chorego, dzieli *Consilium* na *czynne*, gdy sam lekarz asystent, poznawszy niedostatek w swych wiadomościach, żąda pomocy światłych praktyków; na *bierne*, gdy w normalnym nawet biegu choroby, otaczający chorego niecierpliwi lub nieufni, lada jakich, częstokroć wcale niezdatnych, a czasem nawet i szkodliwych, lecz według swego mniemania, wielkich ludzi, do narady zapraszają; i na *nijakie*, skoro lekarz dla zakrycia pomyłek lub swoich niewiadomości, również jak sam niedołącznych lub pobłażających wybiera kolegów. — Oddając w swoim świetle znaczenie *Consilium*, wymienia przymioty jakie mianowicie mieć powinni wezwani do narady, niemniej jak się ma zachować asystent w obliczu chorego, przed starszym, przed młodszym i sobie równym kolegą. Tu w żywych przedstawia kolorach uchybień, jakich się niektórzy w tak ważnej okoliczności, którą stanowi *Consilium* dopuszczają zwykli. Cały ten rozdział pełen jest budujących uwag.

Rozdział 6ty wystawując skutki niezgody i zazdrości, jako źródła niepowetowanych częstokroć szkód dla chorych, uczy jakim wypada być przyjacielem, i prowadzi do poznania prawdziwej przyjaźni. Kończy się skreśleniem wartości tej cnoty w doborze zdań z autorów starożytnych.

W ogólności dziełko P. D. B. zawierając wiele pięknych i pożytecznych rzeczy, na wszelką zasługuje pochwałą. Przedmiot, o którym traktuje, w stylu jędrnym mieści wzniosłe myśli; ubarwiwszy zaś wcale zgrabnie w starożytnych zdania, przypomina razem: jak ludzie dzisiejszych czasów podobni, są ze strony słabiej tym, którzy żyli w wiekach dawno upłynionych.— Lekarze po ukończeniu kursów akademickich, zamyślający wystąpić jako praktycy na teatrze świata, w dziełku P. D. B. znajdą wiernego przewodnika.

(S. B. G.)

— OGRODY PÓLNOCCNE, PRZEZ JÓZEFA STRUMILLĘ, RADZCĘ HONOROWEGO, CESARSKICH TOWARZYSTW, WŁEJSKIEGO GOSPODARSTWA, TUDzież MIŁOŚNIKÓW OGRODNICTWA RZECZYWISTEGO CZŁONKA I KAWALERA.— TOM III.— ROZMAITOŚCI, z FIGURAMI LITOGRAFOWANÉMI.— WILNO.— Nakładem autora, DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO. 1839.— in 8vo str. XXIV i 404.— Z godłem na odwrocie karty pierwszego tytułu:

Wy co szukacie szczęścia wśród trudnych zawodów!
 Znajdziecie je w troskiwej uprawie ogrodów,
 Zapomnicie co nudy, co rozkoszy bytość;
 Spotkacie zawsze nowość, zawsze rozmaitość.

Mieliśmy już przyjemność objawić czytelnikom naszym zdanie o dwóch pierwszych tomach nowej edycyi OGRODÓW PÓŁNOCNYCH, którą szanowy autor w r. 1834 ogłosił (1). Od tej daty gorliwy, światły i pożyteczny nasz *horticultor*, przysłużył się rodakom arcy-pożytecznym dziełem: PSZCZELNICTWO OGRODOWE i wypracował *Tom trzeci OGRODÓW PÓŁNOCNYCH*, który jest uzupełnieniem i niejako uwieńczeniem całej pracy jego, w tym przedmiocie podjętej. — P r z e m o w a na czele niniejszego tomu położona, jest wymownym *epilogiem* do nauki ogrodniczej, czytając ją poczuwa się żądzę natarczywą do zatrudnień ogrodnich. Z jakże przekonującą mocą wystawia tu autor, *jucunda obliviae vitae!* na łonie przyrodzenia; jak zachęca ludzi spracowanych, pleć piękną, duchowieństwo, do szukania rozkoszy osobistej i powszechnego pożytku, w uprawie i pielęgnowaniu OGRODÓW! Przepisaćby tu chyba wypadło całą tę rozprawę, chcąc jej zaletom, prostym tylko wykładem treści nie ubliżyć! — O rzeczach zawartych w tym tomie lepiej

(1) Obacz Wizerunków dawnego Pocztu pod rokiem 1835 Tomik VI, str. 146 i nast.

czytelników naszych uwiadomić nie potrafi-
my, jak przywodząc słowa samegoż autora :

«Pierwsze dwa tomy pracy mojej, w tym przedmiocie, poświęcone były, pierwiastkowemu niejako przysposobieniu, i, że tak powiem, początkowemu wtajemniczeniu miłośników ogrodnictwa do nauki praktycznej; teraz dopiero wychodzący z pod prassy, z porządku tom trzeci, zbliży czytelnika do wyobrażeń szczególniejszych, mających na celu naukę pielęgnowania i rozmnażania rozmaitych roślin, drzew i krzewów, w obszerniejszem znaczeniu. Tu miłośnik prawdziwy ogrodów, dowiedzieć się może ważniejszych prawideł ogrodnictwa i sadownictwa: — tu nawet rolnik znajdzie nieobojętne dla siebie wiadomości i przestrogi, przydać się z pożytkiem zdolne w gospodarstwie wiejskiem, jako nawożenia, uprawiania ziemi i t. d. Biorą się także niekiedy pod rozwagę przedmioty w pierwszych dwóch tomach traktowane; ale mowa o nich, nie jest prostem powtórzeniem wiadomój już ztamtąd rzeczy; nowe odkrycia, bądź cudze przeze mnie sprawdzone, bądź z mojego własnego doświadczenia nabyte, ułatwiły mi sposobność nauczania dokładniejszego i poprawniejszego hodowania tych samych gatunków, o których się w tomach poprzedniczych, krótko tylko i ogólnie, wspomniało. Dodało się też o użytkach z owoców i jarzyn, oraz sposoby ich konserwowania. Inne części niniejszego tomu, zawierają w sobie treść ogrodnictwa rozu-

mowanego, albowiem ktokolwiek, z poprzedzających pism, odniósł taką korzyść, jakąśmy nastężyć w nich czytelnikom naszym zamierzeli, mniemamy, że dostatecznie, do pojęcia ogrodnictwa wyższego, usposobionym został.»

Polszczyzna w tym tomie, równie jak w dwóch poprzedzających, jest, od początku do końca czysta, w prostym wykładzie rzeczy jasna i do przedmiotu zastosowana.

Jakkolwiek P. Strumiłło hojnie się wywiązał, przez prace swoje z obowiązków na prawego i światłego obywatela włożonych; wartość atoli rzetelna robót jego piśmienniczych życzyć każe, ażeby w przewodniczeniu rodakóm swoim do zatrudnień, w rolniczym kraju najistotniejszych, nie ustawał.

W typografii Józefa Zawadzkiego, w tych dniach opuszcza prassę spis trzeci *Obrazu Bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce i t. d.*, o którym następnie czytelnikom naszym szczegółowej wiadomości udzielimy.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUNASTYM ZAWARTYCH.

Stronica.

Poezya Trubadurów.....	5
Mahomet	76
Rys krótki części Litwy pod rządem Pruskim zostającej, i t. d.	96
Rozmaitości.....	128

Dodatek bibliograficzny do dzieła: Zbiór wiadomości do sztuki lekarskiej w Polsce, i t. d. przez *Ludwiko GĄSIOROWSKIEGO*, i t. d.: udzielił *M. P. P. Oddział pierwszy.* — Obraz myśli, na pamiątkę mojej żonie i dziecióm, i t. d. przez *Floryana Bochwica*: Zdanie o tém dziele *X. Joachima Dębińskiego S. P.* i bezimiennego autora. — *Tironi Medico Trames, opera Erasmi Brzeziński etc.*: rozbiór téj książki przez *S. B. G.* — Ogrody Północne przez *Jozefa Strumiłłę*, i t. d. Tom III., zawierający *Rozmaitości ogrodnicze.*

OWYKŁE DRUKU W TOMIKU XI.

<i>Stronica.</i>	<i>Wjér.</i>	<i>Wydrukowano.</i>	<i>Poprawić.</i>
10	4	językiem	—
12	1	na rzeczach	narzeczę.
14	11	Metarda	Abelarda.
—	19	Zairy	Zairy.
16	ostatni	książecia	książecia.
19	8	Guualm Faidil	Gaucelm. Fair
20	23-24	ze wschodu	z zachodu. (nie)
47	24	znajduje	znajdują.
48	13	bez	ten.
33	9	Yriasle	Yriarte.
39	6	Teuson'ach	Tenson'ach.
61	17	vitum.	vitam.
78	24	wiedodziałem się	dowiedziałem się.
88	17	natachmiast	natychniast.
123	11	pratacze	prniądze.
134	18	tosartości	tosamości.
136	1	aż do r. 1461	aż do r. 1641.
146	16	str. 245.	str. 145.

W TOMIKU XII.

26	9	Gaskonowi	Gaskonowie.
40	19	Leopolda	Leopolda.
43	3	nie był	nie byli.
68	3	rahunbu	rahunku.
37	16	wazystko	wszystko.
88	1	nieprzyjaciot	nieprzyjaciół.
160	28	powinne	powinni.

